

Jorunn Johansen

Tajemnica Wodospadu 36

Śmiały plan

Rozdział 1

Fiński Las, rok 1879

- Ole! - Amalie delikatnie potrząsnęła mężem, próbując go ocucić, ale leżał jak martwy. Oddech miał bardzo słaby, oczy zamknięte. - Musisz się ocknąć, Ole! - zaszlochala. - Nie opuszczaj mnie! Przypominasz sobie nasze pierwsze spotkanie? Bo ja świetnie pamiętam, kiedy pierwszy raz ujrzałam cię na dziedzińcu. Byłeś taki przystojny i dumny, wyglądałeś tak krzepko, kiedy stałeś i rozglądałeś się dookoła. Jeszcze wyzdrowiejesz, mój kochany. Musisz być zdrowy! Nie możesz mnie opuścić!

Nachyliła się nad nim i pocałowała go w policzek. Jej łzy spłynęły mu na czoło. Wytarła je i odgarnęła jasne włosy. Ole się nie poruszał. Oddychał? Przyłożyła ucho do jego ust i wyczuła leciutkie drganie powietrza. Kiedyż przyjdzie ten doktor? A jeśli wyprawił się do chorego gdzieś dalej i Julius go nie zastanie?

Do salonu weszła Helga z filiżanką w ręku. Amalie podniosła na nią wzrok i wzięła od niej kawę.

- Co z nim będzie? - spytała służąca.

- Nie wiem. W pierwszej chwili myślałam, że już nie żyje, ale jeszcze oddycha. Nie wytrzymam tego dłużej. Ten nieustający lęk w końcu mnie zabije.

Helga pokiwała głową.

- Rozumiem cię, moja droga. Ole jest przecież taki młody, a przeżywa coś takiego... Musi być teraz silny. Wszyscy musimy być silni.

Amalie znów zaczęła płakać. - Ja... ja go tak bardzo kocham.

- Wiemy o tym, Amalie. Pani Vinge powinna siedzieć w więzieniu. Jak mogli ją zwolnić? Ole przecież zaświadczył, że przyznała się do zabójstwa. To ona stoi za tym wszystkim. To ona zniszczyła wasze życie.

- Nie wiem już, co o tym myśleć. Przecież to Człowiek - wilk wbił w niego nóż. Pani Vinge nie było wtedy w pobliżu - powiedziała Amalie, ocierając łzy, które nie chciały przestać płynąć.

- To ona - powtórzyła z uporem służąca. - Ole przecież świadczył...

- Owszem, ale to było tylko słowo przeciwko słowu. Pani Vinge nie przyznała się do zabójstw. Może знаła sędziego, a może zdołała się z tego wywinąć w jakiś inny sposób?

- Ależ tak być nie może! To oznacza, że sędzia został przekupiony.

Helga usiadła na kanapie i położyła ręce na kolanach. Amalie zauważyła, że dłonie jej drżą. Stara służąca bała się tak samo jak ona.

- Doktor powinien już tu być - rzuciła ze zniecierpliwieniem i dopiła kawę. Wychyliła się i odstawiła filiżankę na stół. Nawet na moment nie odrywała wzroku od męża, który pobladał jeszcze bardziej. Oddychał z wyraźnym trudem. Amalie miała wrażenie, że ze strachu serce zaraz przestanie jej bić. Czyżby Ole miał teraz umrzeć?

Na szczęście chwilę później drzwi się otworzyły i do pokoju szybkim krokiem wszedł doktor Bjorlie.

- Co się stało? - spytał.

- Ole zemdlął - odparła Amalie, odsuwając się tak, aby lekarz mógł zbadać męża. Szybkim ruchem Bjorlie podciągnął mu sweter, odsłaniając długą bliznę na brzuchu. Amalie z drzeniem pomyślała o wszystkim, przez co Ole przeszedł, i o tym, jak długo walczył o życie.

- Nie wiem, co może mu dolegać. Ale dlaczego on jest w domu? Powinien zostać w szpitalu na obserwacji jeszcze przez długi czas.

- Chciał wracać do domu. - Amalie spuściła wzrok. Z twarzy doktora zniknął uśmiech.

- Wiem, że jest uparty, ale mimo wszystko sądziłem, że tym razem pójdzie po rozum do głowy.

- Dzieci się urodziły. Chciał być przy nas - wyjaśniła Amalie.

Bjorlie kiwnął głową.

- Gratuluję. Słyszałem, że to chłopiec i dziewczynka i że oboje są zdrowi. Bardzo się z tego cieszę. - Znów skupił się na pacjencie i przez chwilę słuchał jego serca. W końcu wyprostował się i pokręcił głową. - Nie podoba mi się to. Serce bije słabo.

Do doktora dołączyła pielęgniarka, śliczna młoda dziewczyna. Zamienili kilka słów i Bjorlie znów przeniósł wzrok na Amalie.

- Proszę tego nie mówić - odezwała się błagalnym tonem, nim lekarz zdążył otworzyć usta. - Proszę nie mówić, że on umrze. - Ledwie zdołała wypowiedzieć te słowa.

- Moja droga, dobrze wiesz, że Ole walczy już od dawna. Jego organizm jest wycieńczony. Nie mogę cię okłamywać.

Amalie nagle drgnęła i wyprostowała się. Coś dotknęło jej pleców i w głowie rozległ się głos, zapewniający, że Ole jest bezpieczny, że zostanie z nimi. Czyżby to był głos matki? Nie, na pewno tylko to sobie

wmawia. Po prostu bardzo chciała, żeby tak było. Ale gdy ponownie poczuła głaskanie, nie miała już wątpliwości: rozpoznała dotyk matczynej ręki.

Do pokoju wszedł Julius, a za nim Lars, obaj bardzo poważni.

- Przeniesiemy gospodarza na górę - oznajmił zarządca.

Chwycił Olego pod pachy, z kolei Lars ujął go za nogi i razem wynieśli go z salonu. Za nimi poszła pielęgniarka.

Amalie siedziała jak sparaliżowana. Nie mogła się ruszyć.

- Ole przeżyje - oświadczyła z naciskiem. - Bez względu na to, co pan mówi, Ole zostanie z nami. Nie jest jeszcze gotów do odejścia.

Bjorlie potarł dłonią czoło.

- Dobrze, że nie tracisz wiary, lecz nie zawsze bywa tak, jak się tobie...

- Ale tak będzie - stwierdziła z przekonaniem, kiwając głową. - Pójdę do niego. Dziękuję za pomoc. Pewnie śpieszy się pan gdzieś dalej - dodała, wstając, ale lekarz zaprzeczył.

- Jeszcze nie skończyłem go badać.

- Wobec tego proszę ze mną - odparła i we troje razem z Helgą ruszyli na górę do sypialni.

- Natychmiast daj mi znać, jeśli nastąpi jakakolwiek zmiana - rzekł doktor po zbadaniu pacjenta. - Nie mogę ci powiedzieć nic innego niż to, co już mówiłem. I nie potrafię dać ci wielkiej nadziei. - Pokręcił głową. - Przykro patrzeć na niego w takim stanie. Znam Olego od lat i wiem, że miał w sobie wielką wolę życia. Wierzę, że coś jeszcze mu z niej zostało, chociaż tym razem nie wygląda to dobrze.

- Powtórzył pan to już zbyt wiele razy - odezwała się Amalie nieco ostrzej, niż zamierzała.

Helga ujęła ją za rękę. W oczach miała smutek.

- Moja kochana, wiem, że bardzo pragniesz zatrzymać męża. Nie wolno nam tracić nadziei. Ale twoje dzieci krzykiem domagają się jeść.

Do tej pory Amalie ich nie słyszała. Widziała tylko Olego i nie myślała o bliźniętach, które były wszak od niej zależne. Poza tym stanowiły część mężczyzny, którego tak kochała.

- Pójdę do nich - szepnęła zmęczonym głosem i ostatni raz spojrzała na męża.

Helga pomogła Amalie przystawić do piersi dzieci, te małe cuda zrodzone z miłości jej i Olego. Bliźnięta ssały chciwie. Wydawały się

podobne do swego ojca. Serce Amalie wypełniło się radością, gdy uświadomiła sobie, że nawet gdyby mąż umarł, coś po nim zostanie. Zaraz jednak znów do oczu napłynęły jej łzy, a smutek i żal spowiły ją niczym ciemność.

Jak zdoła bez niego żyć?

Helga przysiadła na brzegu łóżka.

- Musisz zachować spokój, moja kochana, bo jeszcze stracisz pokarm.

Służąca przemawiała łagodnym głosem, lecz Amalie wychwyciła w nim powagę i lęk. Pokręciła głową.

- Nie, nie stracę pokarmu. Wykarmię dzieci. Ale nic nie poradzę na to, że Ole cały czas stoi mi przed oczami. Mam takie uczucie, jakby to już nie był on. Jakby już odszedł na dobre.

- Rozumiem cię. - Helga pokiwała głową. - Wiem, co czujesz. Ale on wciąż jest tutaj. I musisz wierzyć, że dalej tak będzie - dodała z przekonaniem.

Amalie zapatrzyła się w przestrzeń.

- Ole wyznał mi kiedyś, że to nadzieja utrzymała go przy życiu. Dzięki nadziei przetrwał chorobę. Dziś jednak wydaje mi się, że już ją stracił.

- Nie myśl o tym teraz. Może się jeszcze ocknie, nigdy nie wiadomo - pocieszyła ją służąca i wzięła na ręce Sigmunda, który najwyraźniej już się najadł. - Przewinę go.

Zmieniła małemu pieluszki i położyła go z powrotem do łóżeczka.

Helen też już przestała ssać i zamknęła oczka. Amalie poczuła się nagle całkiem wyzuta z sił. Helga wzięła od niej dziecko.

- Będziesz musiała zająć się trochę Kajsą. Tęskni już za mamą.

- Tak, wiem. Przeprowadź ją do mnie później. Muszę teraz wrócić do Olego.

Helga popatrzyła na nią zmrużonymi oczami.

- Nie powinnaś trochę odpocząć? Amalie pokręciła głową.

- Nie, nie mogę się uspokoić, muszę być przy nim.

- No dobrze, wobec tego ja będę czuwać przy dzieciach.

Amalie wstała i poszła do męża, który wyglądał teraz tak, jakby spokojnie spał. W każdym razie nie oddychał już z takim trudem.

Usiadła przy nim i wzięła go za rękę. Lekko ją ścisnęła.

- Ole - powiedziała cicho i przez moment miała wrażenie, że ją usłyszał. Powieki lekko mu zadrżały, niczego więcej jednak się nie doczekała.

Otworzyły się drzwi i stanął w nich Lars.

- Nie znaleźliśmy Sofie. Przepadła jak kamień w wodę. Amalie drgnęła. Całkiem zapomniała o młodszej siostrze, myślami była cały czas przy Olem.

- Czy parobcy wciąż jej szukają?

- Tak, ale zniknęła bez śladu. Jakby zapadła się pod ziemię.

Strach ścisnął Amalie za serce. Siostra nie mogła zniknąć z własnej woli. Przecież kochała Lukasa i miała wyjść za mąż.

- Czy pastor wciąż bierze udział w poszukiwaniach? - spytała.

- Tak. - Lars kiwnął głową. - I jest zrozpaczony.

- Niech nie przerywają poszukiwań. Sofie nie może być daleko. Może ten włóczęga wrócił?

- Nam też przyszło to do głowy. Ale gdzie się mogli podziać?

Amalie zerknęła na Olego, po czym znów spojrzała na parobka.

- Nie wiem, jak mogłabym pomóc. Sami musicie się tym zająć. Ja muszę opiekować się mężem i dziećmi.

- Rozumiem - odparł przygnębiony. - Ale nie mam pojęcia, co robić.

- Mężczyźni powinni szukać dalej. Niech zwołają ludzi z wioski i przeczesują las.

- Sofie wybierała się na przechadzkę. Ale dokąd? Amalie zastanowiła się i pomyślała o jeziorze.

- Szukaliście w okolicach Rogden?

- Nie. - Lars pokręcił głową.

- No to spróbujcie tam. Mogła tam zawędrować.

- Dobrze. Wydam odpowiednie polecenia. Parobek wyszedł, a Amalie głośno westchnęła.

W Tangen nie brakowało smutków i kłopotów. Palcem pogładziła męża po policzku.

- Kocham cię, Ole. Nie możesz mnie opuścić. Musimy się razem zestarzeć. Powinieneś zobaczyć, jak dorastają twoje dzieci.

Rozdział 2

Sofie wpatrywała się w stojącego przed nią mężczyznę. Już się nie bała. Nieoczekiwanie poczuła przyływ sił i ogarnął ją spokój. Ten człowiek nie był nic wart, pragnęła, by zniknął z jej życia. Przecież teraz miała być szczęśliwa i Egil nie mógł jej tego popsuć. Miłość, która połączyła ją z Lukaszem, musiała przetrwać.

Z całej siły odepchnęła napastnika od siebie, aż przewrócił się na ziemię. Obrzuciwszy ją zaskoczonym spojrzeniem, chciał wstać, ale Sofie błyskawicznie nachyliła się i podniosła kamień, który przez cały czas leżał przy czubkach jej butów. Najwyższa pora pozbyć się tego szaleńca. Nie pozwoli się tknąć. Nie pozwoli, by ją skrzywdził!

Uniosła kamień, nie czując nawet jego ciężaru, i z całej siły uderzyła nim w głowę Egila. Oczy rozszerzyły mu się w zdumieniu, wydał zduszony jęk. Powieki mu opadły, a po czole pociekła krew.

Sofie stała jak sparaliżowana, nie mogąc oderwać oczu od głębokiej rany na głowie mężczyzny. Wiedziała, że nie żyje. Przestał oddychać, pierś nie unosiła się i nie opadała.

Podniosła kamień i zdecydowanym krokiem ruszyła na brzeg jeziora. Weszła na lód, pod butami jej zatrzeszczało. Nie oglądała się za siebie, nie przejmowała się tym, że ktoś może się zjawić. Zrobiła to, co musiała. Inaczej Egil by ją zgwałcił i zabił. Po prostu się broniła.

Dotarła do przerębla i wrzuciła kamień do wody, po czym prędko wróciła na ląd. Lód nie był gruby, ale ją utrzymał. Teraz pozostawało jeszcze tylko ukrycie ciała. Nikt nie może znaleźć Egila.

Przebrnęła przez trzciny, chwyciła nieboszczyka za nogi i pociągnęła za sobą. Mężczyzna był ciężki, ręce odmawiały jej posłuszeństwa, ale zacisnęła zęby. Wiedziała, że musi wrzucić ciało do wody. Egil miał tam leżeć, aż nic z niego nie zostanie.

Wkrótce znów była na zamarznętym jeziorze. Zbliżyła się do krawędzi przerębla. Chwyciła zwłoki pod pachy i pchając je przed sobą, zsunęła z lodu. Ciało powoli zanurzyło się w wodzie. Któregoś dnia może ktoś je i znajdzie, ale z pewnością nie wcześniej niż na wiosnę. Wtedy ona będzie już pastorową i nikomu nie przyjdzie do głowy, że to za jej sprawą ten mężczyzna pożegnał się z życiem.

Przed powrotem do domu musiała jeszcze obmyślić plan działania. Długo jej nie było. Na pewno już się zastanawiają, gdzie się podziała. Plan zaczął nabierać kształtów, gdy szybkim krokiem szła drogą. Nagle

zerknęła na swoją pelerynę i zobaczyła na niej plamy krwi. Zdenerwowała się. Plam trzeba się pozbyć, tylko jak?

Weszła na dziedziniec i chyłkiem przemknęła. Przez cały czas bacznie obserwowała, czy na zewnątrz nic się nie dzieje, ale na dziedzińcu nikt się nie pojawił. Parobcy pewnie poszli jej szukać.

Rozpaliła ogień w piecu, naląła wody do wielkiego kotła i włożyła do niego pelerynę. Usiadła na ławce i czekała, aż woda z mydłem zacznie się gotować. Wpatrzona przed siebie, myślała o tym, co właśnie zrobiła. Ręce jej się trzęsły, a nogi nie chciały jej nosić. Ale czy mogła postąpić inaczej? Gdyby nie zabiła Egila, on odebrałby jej życie.

Kiedy woda zawrzała, sięgnęła po kijankę i zaczęła nią mieszać. Wyciągnęła pelerynę, żeby sprawdzić, czy krew się sprąła. Dodała więcej szarego mydła i plamy stopniowo zaczęły znikać. Upraną pelerynę przełożyła do balii, którą napełniła świeżą wodą.

Myśli nie dawały jej spokoju. Była morderczynią. Odebrała życie dwojgu ludziom. Tym razem działała w obronie własnej. Lecz co by się stało, gdyby ktoś się dowiedział, czego się dopuściła? Lukas na pewno by z nią zerwał. Na samą myśl o tym coś ścisnęło ją za gardło, ale zaraz wytłumaczyła sobie, że tak się nie stanie. Nikt nigdy się o tym nie dowie.

Kiedy już wypłukała pelerynę i powiesiła ją przy piecu, ułożyła się na ławie i okryła kocem. Miała nadzieję, że w ciągu nocy ktoś ją tu znajdzie. Peleryna już wtedy wyschnie, a ci, którzy ją tu zastaną, uznają, że spędziła tu cały czas.

Nagle się poderwała. Uzmysłowała sobie, że przecież musi wylać brudną wodę. Odrzuciła koc na bok i wyjrzała przez okno. Na dziedzińcu wciąż nikogo nie było.

Stała w progu i wylała wodę z mydłem na śnieg. Potem opróżniła również cebrzyk, cały czas bacznie obserwując dziedziniec i dom.

Uporawszy się z zacieraniem śladów, ułożyła się w głębi pomieszczenia za zasłonką. Okryła się kocem i zamknęła oczy. Teraz pozostawało już tylko czekać, aż ją znajdą.

Obudził ją jakiś dźwięk, a kiedy usiadła, oślepiło światło słońca wpadające przez wąskie okienko.

- Jest tu ktoś? - zawołała, nasłuchując.

Zza odsuniętej zasłonki wyłoniła się Maren. Przez chwilę dziwnie patrzyła na Sofie.

- To ty jesteś tutaj? A my wszędzie cię szukamy!

Sofie przetarła oczy.

- Zamierzałam zrobić pranie, ale musiałam zasnąć - odparła. Czy służąca jej uwierzy?

- Przecież teraz nie pora na pranie. - Wydawało mi się, że są tu jakieś brudne rzeczy, ale

kiedy zobaczyłam, że nic nie ma, usiadłam na ławie i najwyraźniej sen mnie zmorzył - wyjaśniła, patrząc na służącą z niewinną miną.

- Wszyscy cię już szukają. Straszliwie się niepokoiłiśmy. Robotnicy wieczorem zrezygnowali z poszukiwań, ale dziś zamierzali przeczesywać las razem z ludźmi ze wsi - powiedziała Maren z kwaśną miną.

Sofie spuściła wzrok.

- Nie wiedziałam, że narobię takiego zamieszania. Zasnęłam, chociaż wcale nie chciałam.

- No trudno. - Maren westchnęła. - Muszę czym prędzej dać znać Juliusowi, że się znalazłaś. Niech odwoła poszukiwania.

- Bardzo mi przykro, że tak się stało - rzekła Sofie przepaszającym tonem, nie patrząc na służącą. Kłamstwo przychodziło jej z trudem.

Ledwie Maren wyszła, odrzuciła koc i wstała. Ciało miała sztywne i obolałe. Bolały ją też ręce od wysiłku, jakim było ciągnięcie Egila po łodzie i wpychanie go do wody.

Zabrała wciąż jeszcze wilgotną pelerynę i wyszła z pralni. Był mróz, trzęsła się z zimna, kiedy biegła przez dziedziniec. Nagle coś przed nią załopotowało i jakiś czarny ptak usiadł na ziemi. Wrona przez chwilę się w nią wpatrywała, unosząc ostry dziób. Zaraz jednak poderwała się do lotu, ale skrzydłem uderzyła w okno pralni. Oszołomiona upadła na ziemię, w końcu jednak znów rozpostarła skrzydła i odleciała.

Sofie wiedziała, że ptak uderzający w okno zwiastuje śmierć. Przestraszyła się. Przecież dzień wcześniej zabiła człowieka!

Pośpieszyła do domu, wbiegła po schodach na górę i zamknęła się w swoim pokoju. Pelerynę przewiesiła przez oparcie krzesła. Oddychała ciężko, strach jej nie opuszczał. Co ona uczyniła? Dopiero teraz zaczynało do niej docierać, że uśmierciła człowieka. A przecież miała zostać żoną pastora. Co z tego wyniknie? Lukas był dla niej wszystkim, kochała go, mieli się pobrać. Cieszył się poważaniem w wiosce, głosił

słowo boże, a miał zostać mężem morderczyni! Właśnie tak! Usiadła na łóżku i zanosła się płaczem, rękami zasłaniając twarz.

Tak zastała ją Amalie. Sofie próbowała wziąć się w garść. Otarła łzy, stłumiła szloch.

- Na miłość boską, już myślałam, że stało ci się coś złego. - Amalie usiadła przy niej na łóżku.

Uniósłszy głowę, Sofie popatrzyła zasmucona na siostrę.

- Zasnęłam w pralni. Nie chciałam wywoływać takiego zamieszania.

Amalie pogładziła ją po włosach. - Wszystko będzie dobrze. Julius poszedł powiadomić ludzi, że się znalazłaś.

- Tak mi przykro - powtórzyła Sofie, tym razem szczerze. Przecież popełniła taki straszny czyn. Wyrzuty sumienia nie dawały jej spokoju. Okrucieństwo tego, co zrobiła, nie mieściło jej się w głowie. Ale jaki miała wybór? Tej myśli musiała się trzymać.

- Wszystko będzie dobrze - powtórzyła Amalie. - Lukas też niedługo się dowie, że nic ci się nie stało. On również brał udział w poszukiwaniach.

Sofie uniosła ze zdziwienia brwi.

- Lukas? On też mnie szukał? Amalie pokiwała głową.

- Ojej! - Sofie zapragnęła schować się pod kołdrę i zapomnieć o wszystkim. Nagle złapała się za brzuch.

- Źle się czujesz? - zaniepokoiła się Amalie.

- Żołądek mnie boli. Właśnie dlatego zasnęłam w pralni. Zrobiło mi się niedobrze - skłamała.

Ciągle tylko wykręty i oszustwa. Teraz okłamywała siostrę, a ból brzucha naprawdę się wzmógł.

- Wobec tego powinnaś zostać w łóżku i odpocząć. Taka jesteś blada, biedulko - powiedziała Amalie i wstała.

Dopiero teraz Sofie zauważyła, że siostra ma czerwone zapłakane oczy, i poczuła jeszcze większe wyrzuty sumienia.

- Jak się czuje Ole? - spytała.

Amalie pokręciła głową.

- Odkąd zemdlął i upadł na podłogę, nie odzyskał przytomności.

Jeszcze tylko tego brakowało, pomyślała Sofie. Ale to oznaczało, że we wsi nie było lensmana. Może, jeśli nawet znajdą Egila, ludzie pomyślą, że przewrócił się na lodzie, uderzył w głowę, wpadł do wody i

utonął. Nadzieja wstąpiła w jej serce i od razu nastrój jej się poprawił. Nikomu nie wpadnie do głowy, że to ona go uśmierciła, że w ogóle mogła mieć z tym cokolwiek wspólnego. Przecież spała w pralni!

- Bardzo mi przykro - powiedziała tylko. - Ale on chyba wyzdrowieje?

- Mamy taką nadzieję. Odpocznij teraz, ja muszę do niego wracać. Sofie kiwnęła głową i wsunęła się pod kołdrę.

- Niedługo znów do ciebie zajrzę.

- Dobrze, trochę się prześpię.

Kiedy drzwi za Amalie się zamknęły, Sofie głośno westchnęła. Spodziewała się, że teraz wszystko się ułoży. Zagrożenie przestało istnieć, będzie mogła poślubić Lukasa.

Rozdział 3

Amalie piła kawę razem z Maren, która opowiedziała jej o Elizabeth i jej smutnym końcu. Nie mieściło się wprost w głowie, że Elizabeth się powiesiła, lecz służąca uparcie twierdziła, że tak właśnie się stało. Amalie było bardzo przykro z tego powodu. Czyżby Elizabeth tak kochała Olego, że nie widziała innego wyjścia?

Bardzo ją to dziwiło. Przecież tak dobrze sobie radziła sama na gospodarstwie.

- To było straszne. Sofie poszła tam razem z Juliušem, Elizabeth leży teraz w kostnicy - ciągnęła Maren, szeroko otwierając oczy.

- Nie lubiłam jej - wyznała Amalie. - Ale nie pragnęłam jej śmierci. Do kuchni wszedł Julius. Położył czapkę na stole i westchnął.

- Przekazałem już wiadomość Lukasowi, ale nasz pastor nie mógł przyjść w tej chwili. Musi skończyć przygotowania do niedzielnego nabożeństwa.

- Sofie na pewno teraz śpi, więc może i lepiej, że nie przyszedł - stwierdziła Amalie, wstając po filiżankę dla zarządcy.

Maren naląła mężowi kawy i uśmiechnęła się zadowolona.

- Cieszę się, że Sofie jest cała i zdrowa. To taka miła dziewczyna. Z każdym dniem lubię ją coraz bardziej. Zachowuje się przyzwoicie i pomaga mi, kiedy zajdzie taka potrzeba.

- Miło to słyszeć - odparła Amalie, nastawiając jednocześnie uszu. Ktoś zbiegał po schodach. Po chwili drzwi się otworzyły.

- Ole się ocknął! Oprzytomniał! - zawołała roześmiana Berte.

Amalie natychmiast się poderwała.

- Naprawdę? - Miała wrażenie, że się przesłyszała. - Oczywiście. - Berte kiwnęła głową. - Chodź. On chce cię zobaczyć.

Radość mało nie rozsadziła Amalie. Czym prędzej pobiegła za służącą do sypialni męża. Zdumiona, przysiadła na łóżku.

Ole lekko się uśmiechał, chociaż z jego oczu wyzierało zmęczenie.

- Amalie, moja kochana! Wróciłem - powiedział ledwie słyszalnym głosem.

Przyłożyła głowę do jego piersi i usłyszała, że serce bije mocno. To nie był sen. Ole wrócił do nich, chociaż wciąż bardzo słaby. Odzyskał przytomność i mógł mówić.

- Tak się cieszę! Już myślałam, że mi umrzesz. Że nigdy więcej nie popatrzę ci w oczy!

Mąż się zmienił. Wiele przeszedł, schudł, sprawiał wrażenie, że się postarzał. Ale wciąż był jej Olem. Mężczyzną, którego pokochała.

Uniósł rękę i pogładził ją po włosach.

- Musisz coś za mnie załatwić. Teraz, kiedy jestem taki słaby, nie mogę pełnić funkcji lensmana. Myślę, że jeszcze długo nie podejmę pracy. Będziesz musiała sprowadzić Erika Bordiego. Zastąpi mnie w obowiązkach, dopóki nie stanę na nogi.

Amalie zdumiało to, że w takiej chwili Ole myśli o pracy, ale rozumiała go. Był odpowiedzialnym człowiekiem, a wioska potrzebowała lensmana, który będzie utrzymywał porządek.

- Dobrze, zajmę się tym - obiecała i znów wtuliła się w pierś męża.

- Świetnie. A ja teraz skupię się na tym, żeby wyzdrowieć. Muszę przecież opiekować się tobą i naszymi dziećmi.

- Myśl tylko o sobie. Mamy już troje dzieci, a one potrzebują ojca.

- Nie możesz zapominać o Indze.

- Nigdy o niej nie zapomnę.

- A więc załatwione. Ale teraz chyba znów zasnę. - Ziewnął, ujął żonę za rękę i pocałował ją. - Tylko pić mi się chce. Nalej mi wody - poprosił i lekko stękając, znów się położył.

Amalie czym prędzej nalała wody do szklanki stojącej na stoliku. Ole był taki słaby, że musiała sama przyłożyć mu ją do ust. Pił chciwie. Przez chwilę wystraszyła się, że może znów źle się czuje, ale najwyraźniej męczyło go jedynie pragnienie.

- Tak mi zaschło w ustach. - Spojrzał jej głęboko w oczy. - Nareszcie znów cię widzę. Nareszcie! - powtórzył i zaraz zasnął, równo oddychając.

Odstawiwszy szklankę na stół, Amalie podniosła się z łóżka. Kiedy śpieszyła do kuchni, czuła, jak jej pierś wzbiera szczęściem.

Julius wciąż pił kawę. Spojrzał na nią uważnie.

- Co z nim? - spytał.

- Jest zmęczony. - Amalie usiadła przy stole. - Ale mam nadzieję, że tym razem wszystko skończy się dobrze. Nie wiadomo, dlaczego stracił przytomność. Musisz jednak poprosić Larsa, żeby znów przywiózł doktora. Powinien jeszcze raz zbadać Olego.

Zarządca kiwnął głową.

- Dobrze, powiem mu. - Wstał i spojrzał zdziwiony, gdy gospodyni zatrzymała go ruchem ręki.

- A kiedy już to załatwisz - rzekła - pojedziesz razem z Adrianem do Kongsvinger po Erika Bordiego. Musi ponownie podjąć pracę we wsi. Ole jeszcze długo nie odzyska sił, które pozwolą mu sprawować funkcję lensmana.

Julius uniósł brwi.

- Po Erika Bordiego? Przecież on się do tego nie nadaje. Nie może być naszym lensmanem.

- Ole zażyczył sobie powrotu Erika, więc tak ma być - stanowczo oświadczyła Amalie.

- No dobrze. Skoro tak, zajmę się tym.

- Świetnie. Nic nie poradzimy na to, że Erik nie zalicza się do najmądrzejszych. W każdym razie jest lepszy niż nikt. Poza tym nie wiadomo, czy we wsi znów nie pojawi się ten włóczęga. Musimy mieć lensmana - dodała z naciskiem.

- Zastanawiam się, dlaczego ten człowiek, który tu był, dręczył Sofie. Biedna dziewczyna, dość już przecież przeżyła.

- To prawda. Miejmy nadzieję, że zniknął stąd na zawsze.

Zarządca zatrzymał się w drzwiach.

- Teraz, kiedy Ole się ocknął, wszystko na pewno będzie dobrze. On wyzdrowieje, zobaczysz. I w Tangen znów zagości szczęście.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz. Tak bardzo potrzebuję teraz spokoju.

- Spokój na pewno powróci - zawyrokował Julius i wyszedł.

Amalie została sama, wpatrzona w zamknięte drzwi.

Szczęście, powtórzyła w myślach. Zawsze tak bardzo go pragnęła, a ostatnio tak niewiele go miała. Gdyby nie dzieci, chyba by oszalała.

Poszła na piętro i zajrzała do bliźniąt. Spały obok siebie, takie maleńkie. Już zdążyła gorąco je pokochać. Były dla niej najważniejsze. Urodziły się zdrowe, chętnie jadły i dużo spały, tak jak powinny spać niemowlęta, żeby dobrze rosnąć.

Po cichu zamknęła drzwi i poszła do Helgi. Kajsa i Inga bawiły się lalkami na łóżku. Służąca jak zwykle szydełkowała, siedziała pod oknem skupiona na robótce.

- Wiesz już chyba, że Ole się ocknął?

- Tak, i bardzo mnie to cieszy. Ale nie rób sobie zbyt wielkich nadziei - dodała Helga z powagą.

- Ależ muszę mieć nadzieję! - Amalie usiadła na łóżku przy dziewczynkach, które ledwie na nią spojrzały zajęte przebieraniem lalek.

- Prosiłaś, żeby doktor przyjechał? - spytała służąca, odkładając robótkę do koszyka.

- Tak, Julius miał przekazać Larsowi, żeby się po niego wyprawił. Amalie pogłaskała po włosach Kajsę, która nie mogła zdjąć lalce sukienki.

- Pomóc ci? - spytała, ale córeczka pokręciła głową.

- Zaraz rzuci lalką i nie będzie to pierwszy raz. Twoja córka ma w sobie gniew - rzekła Helga z westchnieniem.

- To znaczy, że da sobie radę w życiu.

Inga szcztokowała lalce włosy i coś do niej mówiła. Amalie postanowiła nie przeszkadzać dziewczynkom w zabawie. Jeszcze przez chwilę posiedziała przy nich, a gdy z dziedzińca dobiegł stukot kopyt, wstała i wyjrzała przez okno.

- Pójdę teraz do Olego - oznajmiła. - Doktor Bjorlie już jest.

Stara służąca pokiwała głową.

- Przypilnuję dzieci - powiedziała.

- Dziękuję ci.

Przeszła do pokoju męża. Wkrótce zjawił się tam doktor ze swą nieodłączną torbą. Uwagę Amalie zwróciły sińce pod jego oczami. Starszy mężczyzna wyglądał na zmęczonego i był blady.

- Poinformowano mnie, że pacjent odzyskał przytomność - rzekł, siadając na krześle, które stało przy łóżku. Oddychał ciężko.

- Tak, Ole czuje się całkiem nieźle. Śpi teraz, ale nic mu nie dolega. Mimo wszystko chciałabym, żeby go pan zbadał.

Doktor kiwnął głową, wyjął słuchawki i odsunął kołdrę aż do kostek Olego.

- Zaraz się przekonamy - powiedział, nachylając się nad pacjentem. Po dłuższej chwili wyprostował się. - Oddycha głęboko, a serce bije w normalnym rytmie - stwierdził, nie kryjąc zdziwienia. - Wygląda na to, że tym razem rzeczywiście miałaś rację. Ole zdrowieje.

Amalie poczuła niewypowiedzianą ulgę.

- Właśnie taką miałam nadzieję, doktorze.

Bjorlie sięgnął po torbę, zamierzając wstać, ale opadł z powrotem na krzesło. Na czoło wystąpił mu perlisty pot. Sprawiał wrażenie wycieńczonego.

- Coś panu dolega? - zaniepokoiła się Amalie.

- Zakręciło mi się w głowie i trochę dziwnie się czuję. Ostatnio wiele osób we wsi choruje, mam dużo pracy, która mnie wyczerpuje. - Przyłożył rękę do serca. - Ależ mnie ściska w piersi!

Amalie przygryzła wargę.

- Może podać panu trochę wody?

- Owszem, poproszę. - Jego słowa zabrzmiały jak jęk.

Szybko naląła wody z dzbanka i podała lekarzowi kubek. Ledwie zdołał go unieść do ust.

- Potrzebuje pan pomocy? - spytała.

Pokręcił głową i wypił jeszcze łyk. Zaraz jednak szeroko otworzył oczy i wypuścił kubek z ręki. Z jękiem zgiął się wpół.

- To serce. To już koniec... Boli tak, że... - Urwał i z hukiem zwałił się na podłogę, przewracając krzesło.

Dłuższą chwilę Amalie patrzyła przerażona, zanim wreszcie dotarło do niej, co się stało. Czym prędzej przyskoczyła do doktora, kucnęła i spróbowała obrócić go na plecy. Był jednak tak ciężki, że nie zdołała go poruszyć.

- Doktor zemdlął! - zawołała na cały głos. Ponownie spróbowała go obrócić, ale i tym razem jej się nie udało. Wypadła na korytarz, którym już biegła Berte.

- Dlaczego tak krzyczysz? Co się stało?

- Doktor zemdlął i spadł z krzesła. Nie wiem, co mu jest, ale wspomniał o sercu.

- O, Boże! - Służąca zakryła ręką usta.

Weszły do sypialni i wspólnymi siłami obróciły doktora Bjorlie na plecy. Zobaczyły, że z ust cieknie mu ślina i ma zamknięte oczy. Amalie przyłożyła ucho do jego piersi. Przez chwilę nasłuchiwała, ale bez rezultatu. Doktor nie oddychał.

Rozdział 4

Przybiegła Sofie i zatrzymała się w drzwiach.

- Co się stało? - spytała.

- Nasz doktor umarł - wyszlochała Amalie. Próbowała wziąć się w garść. Znała jednak doktora Bjorlie od lat i było dla niej niepojęte, że on nie żyje.

Ole obrócił się w łóżku i otworzył oczy,

- Co to za zamieszanie? - spytał, a dostrzegłszy leżącego na podłodze lekarza, uniósł się na łokciu. - Co tu się stało? - Z powrotem opadł na poduszki.

Amalie ujęła go za rękę.

- Doktor nie żyje.

- Nie żyje? Ależ to nie może być prawda! - zawołał. - To niemożliwe.

- Skarżył się na ból w piersi. Berte już poszła po Larsa. Musimy znieść go do powozu.

- Czy powiadomiono już jego żonę? - Ole spróbował usiąść na łóżku.

Amalie lekko pchnęła go w pierś.

- Leż spokojnie. My się wszystkim zajmiemy. Przekazaliśmy już wiadomość żonie - powiedziała, z trudem panując nad sobą.

Nie mogła powstrzymać łez. Widok martwego lekarza był doprawdy przerażający. Skóra przybrała niebieskawy odcień i wydawała się przezroczysta. Śmierć nie była piękna, tylko straszna i okrutna. Jeszcze przed chwilą Bjorlie siedział na krześle, badał Olego i rozmawiał z nią. Tak nagle odszedł. Jakże cienka jest granica między życiem a śmiercią. Prawie niezauważalna, pomyślała, patrząc na męża, który zasmucony kręcił głową.

Sofie nie ruszała się z miejsca, wciąż wpatrywała się w doktora.

- To niewiarygodne - powtarzała. - Niemożliwe. Przyszli Lars ze stajennym i podnieśli nieboszczyka. - Jakież on ciężki! - poskarżył się parobek, robiąc kilka kroków do tyłu.

- Musicie sobie poradzić we dwóch. Julius z Adrianem pojechali do Kongsvinger, a doktora trzeba odwieźć do domu - powiedziała Amalie stanowczo.

Siadła przy mężu, Sofie zaraz do nich dołączyła. Bardzo pobladła, nie odrywała wzroku od zmarłego.

- Biedaczysko - westchnęła. - Nie był przecież jeszcze taki stary.
- Ale i nie młody - zaproponował Ole. - Za kilka dni skończyłby sześćdziesiąt lat.

- Już skończył - poprawiła go Amalie. - Długo chorowałeś. Mamy luty.

Mąż spojrział na nią zaskoczony. W końcu pokiwał głową.

- Takie jest życie. - Amalie otarła łzy, kiedy parobcy wynieśli doktora. Myślała o jego żonie, która tak nagle owdowiała. Byli małżeństwem od wielu lat, kobieta będzie z pewnością ogromnie nad jego śmiercią bolała.

Żałoba jest jak ogień, pomyślała. Jak drobinki żaru, które nagle spadają na skórę i pozostawiają po sobie długotrwały ból.

- Nie mieści mi się to w głowie - mruknął Ole. - Tak długo go znałem. To niepojęte... - Zamknął oczy.

Amalie usłyszała dobiegający z sąsiedniego pokoju płacz dzieci i z piersi pociekło jej mleko. Przyszła pora karmienia.

- Sofie, możesz mi pomóc? - spytała. - Tak, oczywiście.

Zerknąwszy jeszcze na męża, który zdążył już zasnąć, Amalie wyszła z sypialni.

- Masz prześliczne dzieci - stwierdziła Sofie, ułożywszy Sigmunda z powrotem w łóżeczku.

Helen zawsze potrzebowała na jedzenie więcej czasu. Jej brat jadł łapczywiej, szybko przelykał mleko, przez co częściej męczyła go czkawka.

- Taka jestem szczęśliwa, że są zdrowe. - Amalie stanął przed oczami Johannes, jego skośne oczy. Odpędziła od siebie to wspomnienie, kiedy poczuła dławienie w gardle. Nie mogła rozpamiętywać tego, jak wyglądał. Bardzo go kochała, był przecież jej dzieckiem.

- Tym razem miałaś wielkie szczęście - powiedziała Sofie, biorąc od siostry Helen i układając ją w łóżeczku. Potem usiadła z rękami złożonymi na kolanach i spuszczoną głową. - Muszę ci coś wyznać. Nie mam z kim o tym porozmawiać. Myśli mnie zadręcą, jeśli nie ulżę sercu i komuś o tym nie powiem.

Amalie pozapinała sukienkę.

- Ze mną możesz rozmawiać o wszystkim.

- Nie wiem, czy kiedy usłyszysz to, co zamierzam ci powiedzieć, będziesz miała jeszcze dla mnie jakieś ciepłe uczucia. Ale za pierwszym razem to się po prostu stało, nie wiedziałam, co robię. A za drugim działałam w obronie własnej.

Amalie poczuła niepokój. W obronie własnej? Co siostra miała na myśli? Na odpowiedź nie musiała długo czekać.

- Zabiłam dwie osoby! Nie zrobiłam tego specjalnie, ale... - Sofie rozłożyła ręce i umilkła.

- Co ty wygadujesz?! - wykrzyknęła Amalie. Siostra musiała sobie z niej żartować. Miałyby znów kogoś zabić? Dwie osoby? Nie, to nie do wiary.

- Kiedy wędrowałam z Cyganami, z zazdrości zabiłam pewną dziewczynę.

- O tym już wiem.

- Owszem, ale uśmierciłam kogoś jeszcze.

- Co ty mówisz?

- Uderzyłam kamieniem w głowę tamtego włóczęgę. Musiałam się bronić.

- Naprawdę nie żartujesz? - Przerazenie ogarnęło Amalie.

- Niestety, nie. Ten włóczęga próbował mnie zgwałcić. Zabiłby mnie...

- A co zrobiłaś z... z ciałem? - Amalie ledwie zdołała wymówić to słowo. Myśli kłębiły jej się w głowie.

- Wrzuciłam go do przerębła na jeziorze Rogden. - Sofie popatrzyła na siostrę ze smutkiem. - Błagam, nie czuj do mnie nienawiści!

- Nie mów głupstw! Ale rzeczywiście jestem wstrząśnięta, to muszę przyznać. A jeśli ktoś go znajdzie, co wtedy zrobisz?

- Nikt nie pomyśli, że mogłam mieć coś z tym wspólnego. Przecież spałam w pralni.

Amalie zrozumiała, że siostra nie przejmuje się już tak bardzo swoim czynem. Gdy tylko się przyznała, poczuła ulgę i niemal o wszystkim zapomniała.

- Nie mieści mi się to w głowie - powiedziała. - Zabiłaś dwoje ludzi...

- Już nigdy więcej tego nie zrobię - zapewniła Sofie. - Uwierz mi. - Patrzyła na Amalie niewinnym wzrokiem i najwyraźniej wierzyła w to, co mówi.

- Jestem żoną lensmana, trudno mi będzie...

- A ja jestem twoją siostrą - przerwała jej natychmiast Sofie. - Nie możesz mnie wydać! Zniszczyłabyś mi życie!

- Rozumiem, ale...

Siostra miała rację. Amalie nie mogła nikomu wyjawiać prawdy. Poza tym tamten włóczęga zabiłby Sofie, gdyby ona go nie uprzedziła.

- Nie pisnę ani słówka - rzekła w końcu, ale obietnica zaciążyła jej na sercu.

- Bardzo ci dziękuję, siostrzyczko. - Sofie uśmiechnęła się. - Teraz, kiedy już wyznałam ci swoje grzechy, wreszcie będę mogła spokojnie zasnąć.

Amalie pokiwała głową. Sofie wyraźnie ulżyło, ale jej przybyło do dźwigania kolejne brzemie. Wolałaby o niczym nie wiedzieć.

Rozdział 5

Mikkel siedział na pieńku i patrzył na las. Nie mógł się pogodzić z tym, że życie obeszło się z nim tak niesprawiedliwie. Wieśniak tylko się z niego śmiał, kiedy zaproponował mu, że kupi jego ziemię. Kwota, którą zaoferował okazała się niewystarczająca. Teraz pozostawała tylko nadzieja, że wieśniak nie zauważy chaty, którą Mikkel postawił na jego ziemi.

Musiał zdobyć więcej pieniędzy! Ale to takie trudne. Wybrał się do Egila, chociaż się go bał. Zastał dom opuszczony. Dziewczyny i mężczyźni, wszyscy zniknęli, jakby nigdy ich tam nie było. A nie dopuszczał nawet myśli o podróży do Kristianii w celu zdobycia pieniędzy. Musiało istnieć jakieś prostsze rozwiązanie i chyba nareszcie je odkrył.

Dwór Tangen! Odkąd stamtąd odszedł, cały czas miał go przed oczami. W sercu piekło pragnienie wejścia w jego posiadanie. Gdzie ten dziennik, który dowodził, że to on urodził się pierwszy? Ulla zapewniała go, że tak tam napisano czarno na białym. Do diabła, ależ się tym denerwował! Starał się być uczciwym i porządnym człowiekiem. Kochał Hannele, ale Tangen i żądza odzyskania tego, co mu się należało, akurat w tej chwili liczyły się o wiele bardziej.

Zapatrzył się w przelatującą wronę i lód, który skuwał leśne jezioro. Dookoła tyle było śniegu, że aż źle się od tego poczuł. Marsz do wioski zapowiadał się trudny, ale nie miał innego wyboru. Musi wrócić do Tangen, niepostrzeżenie wemknąć się do domu i poszukać dziennika. Może znajdzie go w gabinecie Olego? Czyżby to było takie proste? Przedostanie się do dworu nie powinno sprawić kłopotów. Ole i Amalie prawdopodobnie wciąż przebywają w Kongsvinger, bo przecież brat został poważnie ranny.

Zmarszczył brwi. Czy będzie miał odwagę zakraść się tam nocą? O, tak! Przecież nie jest nedorajdą. Do tej pory postępował głupio, bo Hannele zawróciła mu w głowie swoją urodą, ale teraz, kiedy nie było jej w pobliżu, widział wszystko jaśniej.

Nie chciał już być dobry. Najwyższa pora dokończyć to, co rozpoczęli razem z Ullą. Musi odnaleźć ten dziennik. Przejmie Tangen, nawet gdyby miało to oznaczać lata męki i walki. To on był pierworodnym synem, prawowitym właścicielem dworu.

Amalie położyła się przy Olem. Cieszyła się, że na jego policzki powoli wracają kolory. Widać było, że zdrowieje, nie posiadała się z tego powodu z radości.

Wciąż jednak miała przed oczami twarz martwego lekarza i serce ściskał jej ból. Doktor Bjorlie pracował w wiosce od lat i na pewno wiele osób będzie za nim tęsknić. Żona bardzo ciężko przeżyła jego śmierć, nie wyszła z domu, odkąd owdowiała. Amalie nie przypuszczała, by po pogrzebie urządzono stypę, bo przybita żałobą doktorowa nie chciała nikogo widzieć. Sama jednak wybierała się na pogrzeb, by w ten sposób po raz ostatni okazać doktorowi szacunek.

Podciągnęła wyżej kołdrę i położyła się na boku. Pora spać. W domu panowała cisza, bliźnięta były nakarmione, a Kajsa i Inga spały już od dawna. Helga nocowała u przyjaciółki, Julius i Maren byli u siebie, a Berte i Lars wybrali się na tańce do sąsiedniej wioski. Zostali sami z Olem, ale to w niczym nie szkodziło. Amalie wiedziała, że zdoła nakarmić dzieci bez niczyjej pomocy, nawet gdyby się obudziły w środku nocy.

Ziewnęła i zamknęła oczy.

Mikkel spojrzał w niebo, ciesząc się, że jest zachmurzone. Z okien nikt go nie dostrzeże. Poza tym we dworze wygaszono światła, zapewne wszyscy już spali. Przekradł się za węgiel i na palcach doszedł do progu. Nacisnął klamkę, ale drzwi okazały się zamknięte. Dziwna sprawa, przecież we wsi nikt nie zamyka domów, zwykle nie było to potrzebne. Czyżby zaczęto tak robić ze względu na Egila? Czy i tu dręczył Sofie? To niewykluczone, pomyślał, i zaklął w duchu. W jaki sposób dostanie się do środka?

Zastanowił się. Może gdzieś zostawiono uchylone okno? Łatwo o czymś takim zapomnieć.

Skradając się, zaczął po kolei zaglądać w okna. Kiedy znalazł się na tyłach domu, odkrył, że jedno jest niedomknięte. Uśmiechnął się, bo doprawdy wcześniej szczęście nigdy mu tak nie sprzyjało.

Ostrożnie otworzył okno, podciągnął się na rękach i cicho zeskoczył na podłogę. Szybko się zorientował, że jest w gabinecie Olego.

Zatrzymał się przy szerokim dębowym biurku i zaczął rozglądać się za zapalnikami. Znalazł je i zapalił lampę. Na szczęście drzwi były zamknięte.

Rozsiadł się w skórzanym fotelu i rozejrzył. Gabinet był duży, podobały mu się też meble, świadczące o wielkim bogactwie. Poczuł wzbierającą złość. Ole miał wszystko! A co on dostał? Tylko cięgi, nic więcej. Nie dano mu ani miłości, ani pieniędzy, nic.

Wyprostował się i przejrzał dokumenty leżące na biurku, ale nie było wśród nich nic ciekawego. Może dziennik jest w którejś z szuflad? Zaczął je po kolei wyciągać, ale niczego nie znalazł. W końcu nachylił się do ostatniej szuflady. Okazała się zamknięta na klucz.

Sięgnął po nóż do papieru i zaczął grzebać w zamku. Obracał czubek ostrza i po wielu wysiłkach wreszcie udało mu się ją otworzyć. W środku leżał jedynie plik papierów. Pośpiesznie je przerzucał. Jedna z kartek przyciągnęła jego uwagę. Na górze widniał tytuł: „Akt własności”.

Wyciągnął dokument i położył go na blacie. Ole był właścicielem dworu w Szwecji! Nigdy coś takiego nie przyszłoby mu do głowy. Zaczął czytać uważniej. Dwór znajdował się tuż przy granicy, niedaleko jeziora Rogden. To bardzo interesujące, pomyślał, złożył kartkę i z uśmiechem schował ją do kieszeni.

Czyżby Ole podczas swej długiej nieobecności wiódł podwójne życie? Coś musiało się za tym kryć, inaczej brat nie schowałby dokumentu w szufladzie zamykanej na klucz. Mikkel uznał ją za tajemny schowek, do którego nikt niepowołany nie mógł zaglądać.

Odsunął fotel od biurka i wstał. Sprawdził jeszcze wszystkie półki z książkami, ale dziennika nie znalazł. Bał się szukać go gdzieś indziej w domu. Na razie musi się dowiedzieć czegoś więcej o tej posiadłości w Szwecji.

Wyskoczył przez okno, przekradł się za węgiel i zniknął w lesie. Z podniecenia cały aż drżał.

Rozdział 6

Sanie sunęły drogą, Mikkel wsłuchiwał się w rytmiczne dźwięki dzwonek. Nagle aż jęknął, zaskoczony widokiem wspaniałej posiadłości. Jego brat to bez wątpienia bardzo zamożny człowiek. Dwór był ogromny, malowany na biało, piętrowy. Stodołę zdobiły wieżyczki. Wokół dziedzińca naliczył pięć budynków i jeszcze dwa spichlerze z grubych bali.

Sanie się zatrzymały. Mikkel odrzucił baranicę, wysiadł i wręczył woźnicy kilka monet za podróż.

Rozejrzał się z uśmiechem. Cóż za piękne miejsce! Pola wprawdzie pokrywał śnieg, ale nietrudno było sobie wyobrazić, jak ta okolica może wyglądać latem.

Przeszedł przez dziedziniec i dostrzegł kilka koni biegających po padoku. Niektóre miały derki na grzbietach. Czyżby brat hodował konie? Nigdy wcześniej nie widział równie pięknych zwierząt.

Wszedł po kamiennych schodach i zastukał żelazną kołatką w masywne drzwi. Wkrótce się uchylili i na progu stanęła drobna dziewczyna w czepku na głowie. Dygnęła nisko.

- Pan Hannes! Nie spodziewaliśmy się pańskiego powrotu tak szybko - powiedziała, otwierając drzwi na oścież.

Mikkelowi bardzo się to spodobało. Służąca najwyraźniej wzięła go za gospodarza.

- Dzień dobry, ale chyba się mylisz. Jestem bratem Olego Hannesa.

- Bratem? Wobec tego bardzo przepraszam. - Służąca się zaczerwieniła.

Spodobała się Mikkelowi. Miała rude włosy i nos upstrzony piegami. Była też bardzo zgrabna, miała duży biust, a oczy niebieskie jak lód. Piękna dziewczyna, bez wątpienia.

Gdy wszedł do wielkiego holu, rzuciły mu się w oczy wiszące na ścianie rozmaite trofea myśliwskie, a także ogromny kominek, przed którym stały dwa fotele z ciemnej skóry.

W kominku palił się ogień. Jęzory płomieni zdawały się lizać kamienną ścianę. Mikkel podszedł bliżej, żeby ogrzać ręce.

- Zostanę tu kilka dni - poinformował dziewczynę, która nie ruszała się z miejsca, wpatrując się w niego z widocznym lękiem.

- Dobrze, panie...

- Mikkel. Możesz mi mówić po imieniu. Nie dbam o formy. Ale niech to pozostanie między nami. Jest tu pewnie więcej służby?

- Owszem.

Mikkel pokiwał głową.

- A tobie jak na imię?

- Josefine, panie... - Urwała i znów się zaczerwieniła. Mikkel stwierdził, że z rumieńcem bardzo jej do twarzy.

- Tak jak już mówiłem, zatrzymam się tu kilka dni. Przygotuj mi pokój - polecił i usiadł w fotelu.

- Dobrze, zaraz się tym zajmę - odrzekła Josefine i wyszła, po chwili jednak wróciła, prowadząc jakąś starszą kobietę, która uprzejmie go powitała.

- Mam na imię Olga i jestem tu kucharką. O ile dobrze zrozumiałam, jest pan bratem pana Hamnesa?

- Właśnie tak - odparł Mikkel.

Olga gestem dała znak Josefine, że ma iść na górę.

- Przygotuj panu pokój - poleciła władczym tonem.

Mikkel się uśmiechnął. Dom wyglądał na bardzo wygodny. Przypuszczał, że będzie mógł tu zabawić przez pewien czas. Ole był przecież ranny, więc o niczym się nie dowie.

Bardzo się z tego cieszył.

Mikkel przez chwilę wsłuchiwał się w odgłosy dochodzące z głębi domu. W końcu uśmiechnął się, przeciągnął i ziewnął. Dobrze mu się spało w miękkim łóżku. Czuł się wypoczęty. Poprzedniego dnia wieczorem podano mu na kolację pieczeń wołową z ziemniakami i warzywami. Nie przypominał sobie, kiedy ostatnio jadł coś równie smacznego.

Bardzo mu się tu podobało. Dom dosłownie opływał w dostatki. Nie miał pojęcia, w jaki sposób Ole zdołał tak się obłowić. Dwór musiał kosztować majątek, a jednak był własnością brata. Przecież na własne oczy widział dokument.

Ba, nawet go zabrał. Może któregoś dnia go wykorzysta?

Siedział w łóżku, kiedy drzwi się otworzyły i weszła Josefine.

- Śniadanie dla pana - oznajmiła, stawiając tacę na stole.

Po pokoju rozniósł się zapach świeżo zaparzonej kawy. Na widok ułożonych na tacy kanapek z serem i szynką Mikkelowi aż pociekła ślinka.

- Nieźle to wygląda - pochwalił, uśmiechając się do dziewczyny, która przez cały czas się czerwieniła. Może jej się spodobał? Czy będzie mogła mu się na coś przydać?

Przecież potrafił być czarujący. Może Josefine zgodzi się ogrzewać mu łóżko podczas pobytu w tym dworze? Wprawdzie kochał Hannele, ale miał swoje potrzeby, a teraz czuł, że rośnie w nim chęć na nieśmiałą służącą.

Już dawno nie trzymał w objęciach kobiety. Poklepał kołdrę obok siebie.

- Dotrzymasz mi towarzystwa? - spytał. - Nudno jeść w samotności. - Prośbę okraszył najczarowniejszym ze swoich uśmiechów.

Gdy Josefine posłusznie przysiadła na brzegu łóżka, odrzucił kołdrę na bok. Spał nago. Wstał i poszedł po kanapkę. Kiedy się odwrócił, zobaczył, że dziewczyna spuściła wzrok. Bawiło go drażnienie się z nią.

- Przepraszam, nie pomyślałem o tym, że jestem nieubrany - powiedział, ugryzł kanapkę i uśmiechnął się, ale nie udało mu się pochwycić spojrzenia Josefine. Czyżby jednak wcale jej się nie spodobał? Westchnął i usiadł przy niej.

- Chyba w niczym cię nie uraziłem? - spytał. Służąca lekko pokręciła głową.

- Nie, ale muszę już iść. Olga będzie się złościć, jeśli zaraz nie wrócę.

- Teraz ja tu rządę - oświadczył Mikkel. - Kucharka może zaczekać - dodał, czując, że im dłużej wpatruje się w krągłe piersi dziewczyny skryte pod materiałem sukienki, tym bardziej nasila się jego pożądanie.

- Wiem, ale Olga potrafi się naprawdę gniewać - odpowiedziała Josefine cicho.

Mikkel postanowił zmienić taktykę i położył jej rękę na ramieniu.

- Jesteś naprawdę śliczna. Chyba nie widziałem ładniejszej dziewczyny niż ty... - zaczął przymilnym tonem.

Ku jego zadowoleniu Josefine poczerwieniała jeszcze mocniej. Dziewczyna naprawdę mogła mu się przydać. Wierzyła we wszystko, co mówił, była naiwna i najwyraźniej łasa na pochlebstwa.

Znów wstał, żeby nalać sobie kawy, a kiedy się odwrócił, zobaczył, że służąca stoi przy drzwiach.

- Naprawdę muszę już iść, przepraszam - rzuciła i szybko wyszła.

Mikkel się roześmiał. Ciekawie się zapowiada. Już udało mu się zarzucić sieć. Wkrótce będzie trzymał Josefine w ramionach i da upust wzbierającemu pożądaniu.

Wypił kawę i zjadł jeszcze jedną kanapkę, po czym się ubrał.

Wyjrzał przez okno. Zobaczył, że Josefine biegnie przez dziedziniec i wchodzi do obory. Z izby czeladnej wyszło więcej młodych dziewcząt, wszystkie skierowały się do obory, a młody chłopak zniknął w drzwiach stajni.

Ole zatrudnia wiele osób, pomyślał, odsuwając się od okna. Pora obejrzeć dwór. Bardzo mu się podobało to, że w gospodarstwie jest tyle kobiet.

Zaciekawiony, wyszedł przed dom i skierował się w prawą stronę, tam, gdzie stały konie. Naliczył ich aż dwanaście i znów zadał sobie pytanie, czy Ole zajmuje się hodowlą.

Nagle u jego boku pojawił się jakiś starszy mężczyzna. Mikkel drgnął przestraszony.

- Nie słyszałem, jak nadchodzisz - powiedział, przyglądając się nieznajomemu zmrużonymi oczami.

Mężczyzna się roześmiał.

- Powiadają, że nie słysząc, jak chodzę, za to czuć mój zapach - odparł zadowolony ze swojego dowcipu.

Mikkelowi jednak z pożółkłymi zębami i brudnym ubraniem wydał się odrażający.

- Kim jesteś? - spytał, siląc się na uprzejmość, chociaż właściwie uważał to za zbyteczne.

Mężczyzna roześmiał się jeszcze głośniej.

- Pan Hamnes o mnie nie wspominał?

Mikkel pokręcił głową.

- Nie, nie przypominam sobie, żeby...

- Jestem August, zarządca. A pana Hamnana znam od lat. Przyjaźniłem się z jego ojcem.

- Doprawdy? - Mikkel pomyślał o ojcu, którego nigdy nie znał, i w żołądku go ścisnęło z nienawiści i gniewu. Ten obcy wstrętny mężczyzna znał jego ojca. Ole był zamożny i miał rodzinę. Miał wszystko. Znów ogarnęła go zazdrość i jedynie siłą woli poskromił chęć uderzenia na odlew szczerzącego zęby mężczyzny. W tej chwili nienawidził wszystkiego i wszystkich, chciał być sam.

- Rozejrzę się tu trochę - powiedział. August przyglądał mu się uważnie.

- To ty jesteś Sigmund?

- Nie, Sigmund nie żyje. Ja jestem Mikkel. Trzeci z trojaczków. Zarządcy aż dech zapało, otworzył szeroko oczy.

- Mikkel? Ależ ty przecież...

- Nic więcej nie mów - powstrzymał go Mikkel, ostrzegawczo unosząc rękę. - Jestem tu, ponieważ mój brat pozwolił mi zostać kilka dni i wszystkiego dojrzeć. Sam jest ciężko ranny, bo został ugodzony nożem, a jego żona Amalie na kolanach mnie błagała, żebym miał oko na dwór.

- Żona? Ole nie jest żonaty. Nic o tym nie słyszałem.

- Nie? - Mikkel nie krył zdumienia.

- Nie przypominam sobie, żeby o tym mówił. - August podrapał się w głowę. Sprawiał wrażenie zakłopotanego.

Mikkel też nic z tego nie rozumiał. Dlaczego brat nie wyjawiał tutejszej służbie, że jest żonaty?

- W każdym razie ma żonę i mieszka w Fińskim Lesie - powiedział.

- No tak, o tym wiem, ma przecież Tangen. Ale nic nie wspominał o żonie, kiedy zajrzał tu do nas jesienią. To prawdziwa niespodzianka. - August pokręcił głową.

- Sądziłem, że mój brat ma dość rozumu, by wyjawić prawdę o swoim związku z kobietą. - Mikkel chciał już odejść, ale zarządca wyraźnie nie skończył jeszcze tej rozmowy.

- Pan Hamnes od dawna posiada ten dwór. Pojawia się tu od czasu do czasu, zabiera konie, sprzedaje je i wyjeżdża. To ja wszystkiego doglądam razem ze służbą. Wczoraj urodził się nowy źrebak. Pan Hamnes wiąże z nim wielkie nadzieje.

A więc Mikkel miał jednak rację. Ole zajmował się hodowlą koni. Zaskakująca była również informacja, że brat jest właścicielem dworu już od dawna. Dlaczego o tym nie mówił? Mikkel był przekonany, że Amalie nic nie wie o tej posiadłości. Ole wyraźnie prowadził podwójne życie. Mikkel postanowił się dowiedzieć, jaki jest tego powód.

August wreszcie sobie poszedł. Mikkel odwrócił się i zobaczył na dziedzińcu służące dźwigające wiadra z mlekiem. Wypatrzył wśród nich Josefina. Zdjęła czepek, a rude włosy opadły jej na plecy. Znow poczuł

przyływ pożądania i musiał mocno nad sobą panować, żeby do niej nie podbiec i natychmiast nie zaciągnąć jej do sypialni.

Ale takie przyjemności musiały poczekać. Czuł, że powinien się wykazać przebiegłością. Dziewczyne trzeba zwabić podstępem. W tej chwili jednak inne rzeczy były ważniejsze. Należało dokładnie obejrzeć posiadłość i ułożyć jakiś plan. Szanse na odzyskanie Tangen wydały mu się większe teraz, kiedy wiedział, że brat jest właścicielem tak wspaniałego dworu.

Znów zerknął na Josefine i przyszła mu do głowy pewna myśl. Już wiedział, jak pokonać Olego.

To wcale nie będzie trudne.

Podszedł do służącej i uprzejmie spytał, czy nie pomóc jej w zaniesieniu wiadra. Dziewczyna znów się zarumieniła, ale kiwnęła głową i głęboko się ukloniła.

- Dziękuję. To bardzo miłe z pana strony - powiedziała cicho.

Mikkel uśmiechnął się i zamrugał, a potem wziął wiadro z mlekiem i razem poszli do warzelni. Kilka dziewcząt przelewało już tu mleko do wielkich kotłów.

Mikkela zaciekało, ile krów posiada Ole, bez słowa więc odstawił wiadro i ruszył w stronę obory. Josefine gdzieś zniknęła, ale on i tak się uśmiechał. Czuł, że wkrótce osiągnie cel, lecz tym razem nie zamierzał nic robić na chybcika.

W oborze naliczył dwanaście krów. W sąsiadującym z nią chlewiku odkrył, że niedawno oprosiła się wielka maciora. Szedł przez oborę, aż znalazł przegrodę, w której był kurnik. W kolejnym pomieszczeniu stały owce. Zdumiał się, że było ich aż dwadzieścia. Na widok takiego bogactwa brata aż go ścisnęło w żołądku.

A jednak się cieszył, bo plany powoli nabierały kształtu w jego głowie. Przez chwilę myślał o Hannele i poczuł nawet wyrzuty sumienia, szybko jednak zmusił się, by o niej zapomnieć. Dla Hannele nie było miejsca w jego planach. Opętała go myśl o przejęciu Tangen. Mieszkająca tam Amalie też dostanie za swoje.

Rozdział 7

Elise z nerwów obgryzała paznokcie. Jej mąż był w gabinecie razem z Juliusem, a ona podsłuchiwała, że zarządca usiłuje ściągnąć Erika z powrotem do Furulii jako lensmana. Czuła, że dłużej tej niepewności nie wytrzyma. Co Erik odpowie? Wszak nie mogła wracać do Svullrya, bo tam byli Ole i Amalie. Poza tym знаła wiele dziewcząt stamtąd. Czy gdyby tam wróciła, zdołałaby dalej odgrywać rolę Stiny? Byłoby to bardzo trudne. Dlatego bała się tak, że nie wiedziała, co ze sobą zrobić.

Nastawiła uszu, słysząc męskie głosy w holu. Po cichu przemknęła korytarzem i z bijącym sercem zaczęła podsłuchiwać.

- No to sprawa jest jasna - powiedział Erik. - Przyjedziemy za kilka dni i zatrzymamy się w zajeździe, dopóki nie znajdziemy jakiegoś domu.

Elise przerażona, zakryła ręką usta.

- Świetnie. A na razie możecie zamieszkać w jednej z izb czeladnych w Tangen. Ole nie będzie miał nic przeciwko temu.

Julius oszalał, pomyślała, szeroko otwierając oczy. Nie mogła mieszkać w Tangen, tam już na pewno sobie nie poradzi. Zaraz po odjeździe zarządcy musi przekonać męża, żeby się na to nie decydował.

Wolno ruszyła na dół po schodach, ale zatrzymała się, słysząc odgłos zamykanych drzwi. Po ostatnich stopniach już zbiegła.

- Eriku!

Przystanął w drzwiach do salonu.

- Tak? - Spojrzał na nią zdziwiony.

- Muszę z tobą porozmawiać.

- No to chodź. Mam ochotę na kieliszek. Weszła za mężem i usiadła na kanapie.

- Słyszałam twoją rozmowę z zarządcą. Nie możemy teraz jechać do Svullrya - oświadczyła z mocą.

Erik nalał sobie koniaku i popatrzył na nią zdumiony.

- Na miłość boską, czy to ma jakieś znaczenie, gdzie mieszkamy? Cieszę się z powrotu do pracy.

Elise złożyła ręce na podołku i spuściła wzrok.

- Nie mam siły na tak długą podróż. Zapomniałeś, że jestem brzemienna? Niedobrze będzie dla dziecka...

- Dla dziecka? - Erik się zaśmiał. - Przecież to żadne zagrożenie. W saniach wygodnie się siedzi, dziecku nic się nie stanie. Nie pleć bzdur.

- Nie chcę jechać - powiedziała, wciąż nie podnosząc głowy. Nie chciała patrzeć mężowi w oczy.

- Nie ty o tym decydujesz, Stino. Pojedziesz ze mną. Zabierzemy też Anniken. Będzie tak, jak postanowiłem. Teraz, kiedy Ole choruje, jestem potrzebny w wiosce, więc przestań marudzić.

Erik był na nią zły, a wcale nie o to jej chodziło. Trudno, jeśli chciała mieć spokój w domu, musiała ustąpić i liczyć na to, że nikt jej nie rozpozna. Odkąd pojawiła się Anniken, Elise pozostawała w dobrych stosunkach z mężem, Erik złagodniał i chyba nawet zaczął ją lubić.

- Dobrze, niech więc będzie tak, jak sobie życzysz.

- Świetnie. - Dopił koniak i odstawił kieliszek na kredens. - Mamy teraz sporo do zrobienia. Wyjeżdżamy już jutro.

- Jutro? - Spojrzała na niego zaskoczona.

- Tak. Przecież mówiłem ci już, że wieś potrzebuje lensmana - rzucił i wyszedł.

Elise ruszyła za nim. Teraz rola Stiny stanie się jeszcze trudniejsza, ale już długo żyła w kłamstwie. Amalie nigdy się nie dowie, że ona to Elise. Jak miałyby to odkryć?

Sunęli przez pokrytą śniegiem okolicę, z pochmurnego nieba sypały się drobne płatki śniegu. Erik siedział przy żonie i cały czas pilnował, by baranica dokładnie ją okrywała. Naprzeciwko nich służąca tuliła do piersi Anniken. Dziewczynka też chyba nie marzła.

Elise źle się czuła i bała się powrotu do Tangen.

W miarę jak zbliżali się do dworu, ogarniał ją coraz większy strach. Musiała jednak stawić temu czoło. Z lęku nic dobrego nie przyjdzie. Nikt nie wiedział, że ona to Elise. Ani Amalie, ani Ole. Naprawdę nikt.

Spróbowała się uspokoić i spojrzała na Anniken, na maleńką buzię w szarej futrzanej czapce. Błyszczące rude włosy falami opadały jej na ramiona. Dziewczynka miała rumiane policzki. Elise niewiele z tym dzieckiem łączyło, ale starała się je lubić. W obecności Erika dobrze odgrywała swoją rolę. Pieściła wtedy Anniken, a po oczach męża poznawała, że jemu się to podoba. Pokochał swoją córkę.

- Ole wydobrzeje, to świetnie, ale potrzebuje na to czasu. - Erik uśmiechnął się do Elise, a jej od tego uśmiechu zrobiło się cieplej.

- Pewnie, że to dobra nowina - odparła pogodnie. Niania, starsza kobieta, siedziała w milczeniu. Nie odzywała się ani słowem, lecz Elise

wiedziała, że taką już ma naturę. Kochała dzieci, ale nie lubiła zaprzyjaźniać się z innymi służącymi. Wieczorami, kiedy już położyła Anniken spać, siedziała w jej pokoju i szyła lalki, wyjątkowo udane. Poza tym świetnie opiekowała się dzieckiem. Ale po co szyła te lalki, tego Elise nie mogła odgadnąć. Niania przecież nigdzie nie chodziła i z nikim się nie spotykała.

Z zamyślenia wyrwał ją głos męża.

- Już niedługo będziemy na miejscu - oznajmił, patrząc na pola.

- To znaczy kiedy? - spytała, chociaż wiedziała, że Tangen znajduje się w pobliżu. Nie mogła się jednak niczym zdradzić.

- Dojedziemy za kilka minut - odparł Erik i umilkł. Elise słuchała dzwonek i przyglądała się drzewom.

Chociaż już od kilku dni było cieplej, na polach wciąż jeszcze leżał śnieg.

Wkrótce sanie wjechały w aleję prowadzącą do dworu. Kiedy się zatrzymały, Elise cicho westchnęła.

- Dojechaliśmy? - spytała ze zdziwieniem niania, rozglądając się dokoła.

- Tak. - Erik kiwnął głową. - Droga minęła szybko, na szczęście.

Ledwie wysiedli z sań, rozległ się tętent kopyt i brzęk uprzęży. Elise odwróciła się i zobaczyła jadącą wierzchem młodą kobietę o długich jasnych włosach. To była siostra Amalie, miała na imię Sofie. Ale co się stało z jej twarzą? Kto ją tak oszpecił? Długie blizny ciągnęły się od oka przez policzek. Kiedyś Sofie była piękna, teraz wyglądała odrażająco.

Erik ruszył dziewczynie na spotkanie.

- Czy to siostra Amalie wraca z przejażdżki? - spytał uprzejmie i pomógł jej zsiąść z konia.

- Dziękuję, miło mieć taką pomoc. Sofie po kolei podała im rękę.

- A gdzie Amalie? - spytał, rozglądając się, Erik. Na dziedzińcu nikt się nie pojawiał.

- Tego nie umiem powiedzieć. Ale wiem, że jesteście oczekiwani. - Sofie oddała cugle stajennemu. - Zajmij się koniem pana Bordiego, a sanie zaprowadź za stodołę.

Parobek kiwnął głową i odszedł z koniem do stajni.

Elise aż zadrżała, widząc nadchodzącą Amalie. Nie wiedziała, gdzie podziąć wzrok. Najwyraźniej jednak nikt nie zwracał na nią uwagi. Gospodyni ucisnęła rękę Erikowi, a jej tylko skinęła głową.

- Pamiętam, że już się poznałyśmy. Elise odpowiedziała uśmiechem.

- Tak, to prawda.

- Izba czeladna po lewej jest już dla was przygotowana - oznajmiła Amalie. - Pokażę wam drogę.

- Jak się miewa Ole? - spytał Erik.

- Lepiej. Ale musi jeszcze długo odpoczywać - odparła Amalie, prowadząc ich do niewielkiego pomieszczenia.

Elise spodziewała się czegoś większego. Gdzie będzie mieszkanie z Anniken? Erik też najwyraźniej musiał mieć inne oczekiwania, bo wykrzyknął:

- Przywiozłem ze sobą dziecko i starszą kobietę, nie możemy mieszkać tu wszyscy razem!

Gospodyni pokiwała głową.

- Zaraz poproszę Berte, żeby przygotowała dla nich pokój w domu.

- Przynajmniej tyle - mruknął Erik, ale nie wyglądał na zadowolonego. Elise już go trochę знаła. Zwykle marszczył czoło, kiedy coś mu nie pasowało.

- Możecie przychodzić do nas na posiłki i żeby posiedzieć w salonie. A do spania ta izba wystarczy - stwierdziła Amalie.

Akurat w tym Elise się z nią zgadzała.

Nie miała ochoty na spotkanie z Olem. Był mimo wszystko jej stryjem i miał bystry umysł. Mógł ją zdemaskować.

- No to zobaczymy się później. - Gospodyni zostawiła ich samych.

Elise usiadła na łóżku i zdjęła pelerynę. Pomyślała, że chociaż izba jest mała, będzie im tu dobrze. Uśmiechnęła się, kiedy mąż usiadł obok.

- Wcześniej niezbyt dbałem o wygodę, ale tutaj warunki są naprawdę nędzne. Nie jesteśmy służącymi - zauważył z przekąsem. - Powinniśmy byli zatrzymać się w zajeździe.

Elise natychmiast się poderwała.

- Zróbmy tak! Tam nam będzie o wiele lepiej. Erik zmarszczył brwi.

- Strasznie szybko chcesz działać! To do ciebie niepodobne, Stino. Nie, zostaniemy tutaj. Jeszcze wyszlibyśmy na nieuprzejmych, a tego bym nie chciał.

Ledwie Elise się ucieszyła, zaraz posmutniała. Nie mogła jednak nic powiedzieć ani zrobić. To mąż o wszystkim decydował.

- Rozwieś nasze ubrania, a ja w tym czasie pójde do Olego.

Już chciał wstać, ale Elise go zatrzymała.

- Mógłbyś trochę ze mną zostać.

- Nie. Muszę przejrzeć papiery Olego. Podobno w gabinecie ma niezalatwioną pracę z kilku tygodni.

- Będzie mi się tu nudziło - stwierdziła Elise.

- Możesz dotrzymywać towarzystwa Amalie albo pospacerować po okolicy, trochę ją poznać. Dobrze ci to zrobi, Stino.

- Nie lubię wsi - poskarżyła się, jednocześnie patrząc na niego uwodzicielsko.

Już dawno nie byli ze sobą blisko. Erik przestał pić, a ona czuła, że bardzo potrzebuje czyichś objęć. Objęć człowieka, który...

Porzuciła tę myśl, bo mąż spojrzał na nią surowo.

- Ode mnie nic nie dostaniesz, Stino, dobrze o tym wiesz. Ta mina nie obudzi we mnie pragnienia. Nie chcę cię dotykać. Wciąż nie zapomniałem Vigdis.

- Ale wcześniej mnie chciałeś. Już o tym nie pamiętasz? - Elise miała wrażenie, że dłużej nie wytrzyma. Chociaż między nimi układało się nieźle, to jednak wciąż Erik nie chciał mieć z nią do czynienia jak mąż z żoną.

- To było głupie z mojej strony. A poza tym nie mogę cię teraz tknąć, jesteś w ciąży i jeszcze zaszkoziłbym dziecku.

- Może i tak. - Ze smutkiem pokiwała głową. Erik wyszedł. Tym razem go nie zatrzymywała.

Rozdział 8

Amalie przyszła do Erika, który siedział nad dokumentami w gabinecie jej męża. Ole czuł się już o wiele lepiej, ale dużo spał. Wiedziała, że musi zbierać siły, by w pełni odzyskać zdrowie.

Pogrzeb doktora okazał się, tak jak sądziła, spokojną i cichą uroczystością. Mieszkańcy wsi stawili się w kościele, by po raz ostatni oddać mu hołd. Doktorowa przez cały czas płakała. Amalie wciąż miała przed oczami jej kościste dłonie, wąskie, wstrząsane szloch ramiona i chudą szyję. Kobieta miała przekrwione oczy, nagle się postarzała i wyglądała wręcz na chorą.

Czekali teraz aż do wsi przyjedzie nowy lekarz. Zastanawiali się, czy będzie równie dobry jak doktor Bjorlie.

Bordi w coś się wpatrywał, drapiąc się w głowę.

- Zastanawiasz się nad czymś? - spytała zaciekawiona, kładąc ręce na stole i lekko się nachylając.

- Ten zamek wygląda na wyłamany. Nie wiesz, czy Ole zgubił klucz od tej szuflady?

Amalie obeszła biurko i obejrzała szufladę.

- Nic o tym nie słyszałam, ale mogę go spytać.

- Sam to zrobię. Jest tu trochę dokumentów, ale nic ciekawego. Muszę się skupić na rodzinie Liverów. Ktoś się do nich włamał i stracili sporo kosztowności.

Liverowie mieszkali po drugiej stronie wsi. Amalie rzeczywiście słyszała, że kilka dni temu skradziono im cenne rzeczy. Dobrze, że Erik przyjechał, pomyślała. Zajmie się tym i wszystkimi innymi sprawami.

- A gdzie Stina? - spytała.

Bordi podniósł głowę.

- Nie wiem. Może poszła się przejść. - Aha. To ja zajrzę teraz do Olego.

Wyszła z gabinetu i wolnym krokiem ruszyła po schodach. Niedawno nakarmiła dzieci, mogła więc liczyć na chwilę odpoczynku, zanim znów zaczną krzykiem domagać się jedzenia. Przez kilka ostatnich dni właściwie nie robiła nic innego, tylko karmiła je piersią, i czuła się już zmęczona. Na szczęście Helga, Berte i Maren zajmowały się dziewczynkami. Czas, kiedy Inga była w szkole, Kajsa spędzała na dworze. Po południu wracała do domu z zaczerwienionymi policzkami i uśmiechem na twarzy.

Kiedy weszła do sypialni męża, siedział w łóżku i popijał wodę. Usiadła na krześle.

- Erik pytał, czy wyłamałeś zamek w szufladzie biurka, bo jest zniszczony.

W oczach Olego odmalowało się przerażenie. Szklanka wypadła mu z ręki i woda wylała się na kołdrę.

- Patrz, co robisz! - krzyknęła Amalie, podnosząc szklankę.

Ole odsunął już kołdrę na bok.

- Ktoś grzebał w moich rzeczach! Muszę to sprawdzić! - rzucił, a z jego stale zmęczonych oczu sypnęły się iskry.

- Nie możesz wstawać - zaprotestowała Amalie i zaczęła nakłaniać go, by znów się położył.

Jednak Ole spuścił już nogi na podłogę.

- Ktoś się włamał do mojej szuflady. To... Do diabła!

- Miałeś tam coś ważnego? - spytała.

Długo na nią patrzył, w końcu pokręcił głową.

- Nie, ale nikomu nie wolno grzebać w moich rzeczach. Kto to mógł zrobić?

- Nie wiem.

- Zbierz całą służbę w holu, niech tam na mnie wszyscy czekają. Muszę się tego dowiedzieć - dodał ze złością.

- Nie możesz schodzić na dół! Nie masz na to dość sił! Jeszcze spadniesz ze schodów i się potłuczysz.

- Zrobię, co zechcę. Nie powstrzymasz mnie.

Jeszcze nigdy nie widziała go w takim gniewie i zaniepokoiła się nie na żarty. Co on mógł trzymać w tej szufladzie? Czego się bał? Bo że się bał, widać było wyraźnie.

- Wobec tego nie będę cię zatrzymywać. Zejdę na dół, powiadomię Maren i pójdę do dzieci. A ty radź sobie sam.

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Poddajesz się tak bez żadnej walki? To do ciebie niepodobne.

- Może i nie, ale jasno wyraziłeś, czego chcesz - oświadczyła, wychodząc.

Zbiegła na dół do kuchni i przekazała wszystko służącej, która zaraz zaczęła kręcić głową.

- Ten Ole chyba zwariował. Nie może jeszcze wstawać. Co będzie, jak się przewróci i...

- Sama mu tak mówiłam, ale nie chce mnie słuchać, więc nic więcej nie mogę zrobić. Postaraj się zebrać wszystkich jak najszybciej. I znajdź Juliusa, musi mu pomóc zejść po schodach.

Maren popatrzyła na nią z powątpiewaniem.

- Myślisz, że to dobry pomysł? Ole rozgniewa się na Juliusa, jeśli on...

- No to niech się gniewa - skwitowała Amalie i poszła do dzieci.

Spały spokojnie w swoim łóżeczku. Zerknęła na dwa maleństwa, które wydała na świat i które tak bardzo kochała. Delikatnie odgarnęła jasne włoski z buzi Sigmunda i uśmiechnęła się czule.

- Moje skarby - powiedziała cicho i położyła się na łóżku.

Przeniosła się do tego pokoju, żeby Ole miał w nocy spokój, ale bardzo tęskniła za przytulaniem się do męża. Lubiła czuć obok siebie jego ciało. Ogromnie brakowało jej tej bliskości i ciepła.

Cieszyła się, że stan Olego się poprawia, ale nie pozbyła się do końca całego lęku, który odczuwała ostatnio. Nie miała odwagi w pełni się rozluźnić, wciąż się bała, że wydarzy się coś jeszcze.

Jej myśli powędrowały do pani Vinge. Nikt nie wiedział, dokąd wyjechała. Amalie znalazła pismo, które Ole dostał z policji. Wynikało z niego, że kobieta jest ścigana, ponieważ pojawił się nowy świadek. Nie napisano, kto to jest, lecz podobno ów świadek widział, że to ona zabiła Karoliusa, i miał na to dowody. Również tą sprawą Erik powinien się zająć, a przynajmniej powinien odpisać coś do Kristianii. Tak naprawdę nie powinna się jednak do tego mieszać.

Usłyszawszy dobiegające z korytarza szuranie, wstała, podeszła do drzwi i wyjrzała. Ole sunął przed siebie powoli, opierając się o ścianę. Poruszał się niczym starzec. Przykro było patrzeć, jak bardzo wyzutny jest z sił. Próbował jednak utrzymać się na nogach, jak zawsze wykazywał silną wolę.

Julius bez słowa ujął go pod ramię i sprowadził ze schodów. Na szczęście Ole się na niego nie rozgniewał. Przynajmniej tyle dobrze, pomyślała Amalie, i cofnęła się do pokoju. Nie chciała być świadkiem przepytywania służby.

Odczekała jakiś czas, nim poszła do męża. Wcześniej jego głos słychać było aż w pokoju dzieci. Musiała zasłonić uszy rękami. Ole był naprawdę wściekły, a ona nie mogła pojąć, dlaczego tak się unosi. Nie

wierzyła, by to któryś z mieszkańców dworu wyłamał zamek. Wszyscy, którzy u nich pracowali, byli ludźmi godnymi zaufania.

Słyszała ciężki oddech męża i domyśliła się, że śpi, musiała jednak z nim porozmawiać. - Ole?

Poruszył się.

- O co chodzi?

Ujęła go za rękę i wsunęła się do niego pod kołdrę. Nie poruszył się, miała wrażenie, jakby wstrzymywał oddech. Zdumiało ją to. Dlaczego tak dziwnie się zachowywał?

- Wyjaśniłeś sprawę tej szuflady? - Spojrzała na niego, ale w półmroku ledwie go widziała.

- Nie, ale wydaje mi się, że nie zrobił tego nikt ze dworu. Ktoś musiał się do nas włamać.

Amalie uniosła się łokciu, włosy opadły jej na twarz. Ole delikatnie je odgarnął.

- Kto by mógł tu przyjść? To niemożliwe! Przecież na noc zamykamy drzwi na klucz, wiesz o tym.

- Nie znajduję żadnego innego wyjaśnienia. Ktoś mi źle życzy.

Ledwie widziała jego oczy, ale czuła, że patrzą na nią ciepło. Teraz Ole był taki jak dawniej. Kiedy sobie to uświadomiła, poczuła gwałtowny przypływ szczęścia.

- Kto by chciał ci zaszkodzić oprócz włóczęgów i Mikkela? - spytała, kładąc głowę na jego torsie. Ole bardzo schudł i znacznie się postarzał, ale wciąż należał do niej. W jego piersi biło to samo serce. Lekko dotknęła ręką miejsca po dawnym zranieniu nożem. Kiedy wyczuła bliznę, przeniknął ją dreszcz.

- To mógł być Mikkel - stwierdził Ole ze złością. - Nikomu innemu nie przydałby się... - Urwał nagle, aż popatrzyła na niego zdziwiona.

- Co by się nie przydało?

- Nieważne. Ale z szuflady coś zginęło, coś bardzo cennego, co nie mogło się przydać nikomu innemu oprócz Mikkela.

- O czym ty mówisz? Nic z tego nie rozumiem Amalie usiadła i poszukała zapalek. Kiedy zapaliła lampę, mogła wyraźniej widzieć twarz męża.

- W drodze z Finlandii do domu coś zrobiłem. Nic więcej na ten temat nie zamierzam mówić. - Pogładził ją po włosach, odgarnął je na plecy. - Wiedz tylko, że cię kocham - dodał niewyraźnym głosem i

zamknął oczy. - Muszę się teraz przespać. Jutro porozmawiamy o tym więcej. - Ziewnął i objął ją w pasie, przyciągając do siebie.

Nareszcie poczuła to ciepło, którego tak potrzebowała.

Rozdział 9

Marzec

Amalie siedziała na progu, mimo że powietrze było chłodne. Słońce jednak stało już wysoko i mogła się napawać jego pierwszymi ciepłymi promieniami.

Uśmiechnęła się, ujrawszy męża wchodzącego do obory. Ole prawie całkiem już wyzdrowiał i pracował w gospodarstwie, ale obowiązki lensmana wciąż pełnił Erik. Bardzo się z tego cieszyła. Ole powinien raz na zawsze zrezygnować z tej funkcji. Miała nadzieję, że sam tak zdecyduje, ale nie chciał o tym rozmawiać, gdy próbowała go podpytywać.

Kajsa goniła kury, a Amalie nie protestowała, dopóki córka zanadto ich nie straszyla. Miała wrażenie, że kury powoli przyzwyczajają się do swojej małej dręczycielki.

Jej myśli wędrowały daleko. Nie dowiedzieli się, kto się włamał do szuflady. Mąż nie chciał zdradzić, co z niej zginęło, ale też i Amalie na to nie nalegała. Najważniejsze dla niej było, że zdrowiał i znów mogli być normalną rodziną.

Włóczędzy wciąż pozostawali na wolności, nikt też nie znalazł pani Vinge. Erik ostatnio otrzymał wiadomość, że jej córkę Ingvarde wypuszczono z więzienia. Amalie zadawała sobie pytanie, czy się połączyły i czy snują kolejne plany, by ją dręczyć. Stwierdziła jednak, że nie może tracić czasu na zamartwianie się. Stale była zajęta domem i dziećmi, ale właściwie od dawna nie czuła już takiego spokoju, jaki ostatnio ją ogarnął.

Za dwa dni Sofie miała wyjść za mąż. Wesele na plebanii przewidziano na trzy dni, ale nie tak huczne jak wesele jej i Olego, raczej ciche i spokojne, chociaż z mnóstwem dobrego jedzenia. Sama nie mogła sobie pozwolić na udział we wszystkich uroczystościach, ale ze ślubu i z pierwszego weselnego dnia nie zamierzała rezygnować.

Na dziedziniec wpadł chłodny powiew, słońce zniknęło za chmurą, podniosła się więc z progu. Kiedy szła przez dziedziniec, Kajsa pobiegła do obory do ojca. Inga była w szkole. Dziewczynka lubiła spędzać czas z koleżankami.

Amalie zatrzymała się przy płocie, w końcu wspięła się na niego i popatrzyła na pola. Topnienie śniegów już się rozpoczęło, wkrótce

zawita wiosna. Nie mogła się już doczekać, kiedy wszystko wokół zacznie kiełkować i rosnąć, a świat znów zbudzi się do życia.

Lód na jeziorze Rogden już popękał i brzeg lizały fale. Zeskoczywszy na ziemię, ruszyła błotnistą drogą. Wciągała w płuca świeże powietrze, w pewnej chwili uśmiechnęła się na widok pary łośi, które z gracją weszły w gęsty las.

Jakże ładnie było w Fińskim Lesie. Za nic nie chciałyby zamieszkać gdzie indziej. Przyroda taka piękna i dzika. Strzeliste sosny były zupełnie wyjątkowe. Niektóre rosły blisko obok siebie, inne w większym oddaleniu. Nie brakowało też świerków i brzoź, które niebawem zaczną wypuszczać pączki.

Wkrótce dotarła do brzegu jeziora, wolnym krokiem szła dalej po piaszczystej plaży. Tu i ówdzie leżały jeszcze płaty śniegu. Popatrzyła na taflę wody i rysującą się na środku wysepkę. Słońce znów wyłoniło się zza chmur i przyjemnie grzało w twarz. Napawała się ciszą, przerywał ją tylko plusk wody lekko uderzającej o brzeg.

Nagle drgnęła wystraszona, słysząc za sobą kroki. Obróciła się i ujrzała nadchodzącego Olego.

- Co tu robisz? - spytał, biorąc ją za rękę.

- Potrzebowałam trochę powietrza. Śliczna dziś pogoda i wyglądam już wiosny i ciepła. Tak bym chciała być szczęśliwa - dodała rozmarzonym głosem.

- Wiem. Ja też tego pragnę. Miejmy nadzieję, że wszystko się nam ułoży. Że będę zdrowy i nie będziemy mieć więcej do czynienia z szaleńcami niszczącymi ludziom życie.

- Musimy mieć taką nadzieję. Rozmawiałeś z Erikiem w sprawie pani Vinge? Jest przecież poszukiwana.

- Tak, omówiliśmy wszystko, ale ona jakby zapadła się pod ziemię. Ingvarda jest na wolności. Może wyjechały do miasta? Gospodarstwo w każdym razie wciąż pozostaje zamknięte i opuszczone.

- Odnalezienie pani Vinge może okazać się trudne.

Ruszyli dalej przed siebie. Już mieli przysiąść na jakimś korzeniu, gdy Amalie dostrzegła coś kołyszącego się na powierzchni wody. Wyraźnie widziała płaszcz i coś, co wyglądało jak głowa... Dech jej zaparło.

- To, co tam leży, przypomina człowieka. - Pokazała ręką.

Ole zmrużył oczy.

- Musimy to sprawdzić.

Po chwili naocznie się przekonali, iż miała rację. Trup kołysał się na wodzie przy brzegu, a ona od razu wiedziała, że to włóczęga, którego uśmierciła Sofie.

- To ludzkie zwłoki! - wykrzyknął przerażony Ole i kucnął przy szczątkach.

Zgniłe ciało przedstawiało sobą odrażający widok. Oczu nie było widać, ubranie zwisało w strzępach, twarz była sinoszara, a wargi bezbarwne.

To sprawka mojej siostry, pomyślała Amalie. Widać było wyraźnie, że temu człowiekowi zadano mocny cios w głowę, ponieważ czaszka była pęknięta.

Ole również musiał to zauważyć, bo aż potarł czoło dłońmi.

- Ktoś go zabił, spójrz na jego głowę - powiedział, zerkając na Amalie, która nie była w stanie ruszyć się z miejsca.

- Widzę - wydusiła z siebie.

- Na miłość boską, to niemożliwe! Musiał leżeć w jeziorze już od jakiegoś czasu, ale tu przecież był gruby lód. Nic z tego nie rozumiem. Kto to może być?

No tak, ty nic nie rozumiesz. To Sofie wciągnęła go na lód i wrzuciła w przerębел na środku jeziora. Powinieneś o tym pomyśleć, mój drogi. Przecież dorastałeś tu i powinieneś wiedzieć, że co roku lód na jeziorze pęka. Poza tym przez długi czas mieliśmy odwilż, ale ty o tym nie wiesz, bo długo chorowałeś.

Popatrzyła na męża i zrozumiała, że odkrycie zwłok przeraziło go. Domyślała się, że pragnie jak najszybciej wrócić do pracy i odciążyć Bordiego. Po jego oczach poznawała, jak bardzo to dla niego ważne. Chciał ścigać przestępców, nawet gdyby to dla niego miało być niebezpieczne. Nie wierzyła już, że porzuci kiedyś funkcję lensmana. Miał to we krwi.

- Ta sprawa na pewno ma jakieś wyjaśnienie. Ten człowiek mógł poślizgnąć się na lodzie, uderzyć w głowę i wpaść do wody - powiedziała spokojnie, chociaż wszystko się w niej gotowało. Nie lubiła okłamywać męża. Byli sobie tak bliscy. Ole potrafił przejrzeć ją na wylot, czytać w jej myślach i dobrze wiedział, kiedy jest niespokojna.

Musiała teraz mocno wziąć się w garść i dobrze odegrać swoją rolę. Przecież Sofie za dwa dni ma zostać mężatką. Była już pora na to, by

połączyła się z Lukaszem, którego tak bardzo kochała. Wiele przeszła i zasługiwała na trochę szczęścia.

Ole zmrużył oczy.

- Sama w to nie wierzysz. Ten cios w głowę musiał zostać zadany z wielką siłą. To przecież oczywiste.

- No to już nie wiem. - Wzruszyła ramionami. Zdmuchnąwszy kosmyk włosów z oczu, Ole wstał.

- Nie zamierzam dotykać tego człowieka sam. Nie da się już stwierdzić, jak wyglądał za życia. Wezwę pomoc.

- Tak zrób. Pójdę z tobą.

Miała nadzieję, że nikt nigdy nie stwierdzi, kim był ten człowiek. Tak by było najlepiej dla Sofie. Mąż spojrzał na nią.

- Poruszył cię jego widok? Nagle tak przycichłaś.

- Bo to jest wstrętne. Ruszyli ścieżką.

- Wydaje mi się, że to jakiś włóczęga - powiedział Ole. - Mogłoby na to wskazywać ubranie, a raczej to, co z niego zostało.

- Rzeczywiście nie był to raczej nikt zamożny.

- Czy to oznacza, że w naszej wiosce znów grasuje morderca? Może i tym razem to sprawka pani Vinge? - zastanawiał się na głos.

- Skąd ja mam to wiedzieć? Poza tym pani Vinge od dawna tu nie widziano, a przynajmniej nikt nam o tym nie mówił. - Amalie nie wiedziała, jak powinna postąpić. niesprawiedliwe było obciążanie tej kobiety kolejnym zabójstwem, bez względu na to, jak bardzo pragnęła, by to ona była sprawczynią tej śmierci. Postanowiła, że będzie milczeć i nie będzie mieszać się w rozwiązywanie tej zagadki.

W kuchni zastali Inge i Kaję przy jedzeniu. Julius powitał ich uśmiechem.

- Gdzie Erik? - spytał Ole.

- W gabinecie. Siedzi tam już od kilku godzin - odparł zarządca.

- Musisz oderwać się od kawy i skrzyknąć ludzi. Znaleźliśmy zwłoki w jeziorze.

W tej właśnie chwili w progu stanęła Sofie.

- Co? - Gwałtownie pobladła, a w jej oczach pojawił się strach.

- Znaleźliśmy zwłoki - powtórzył Ole. - Idę powiadomić Erika. - Przecisnął się obok szwagierki, która nie ruszała się z miejsca.

Amalie rozumiała, co czuje Siostra. Śmiertelnie się bała, że zostanie aresztowana i całe jej życie legnie w gruzach. Ale przeciwko niej nie

było żadnych dowodów. Jeśli nikt jej nie widział, to nikt nigdy nie będzie jej podejrzewał o to zabójstwo.

- Weź się w garść - przykazała jej surowo Amalie po wyjściu Juliusa. - Bo inaczej sama się zdradzisz - dodała cicho.

Sofie osunęła się na ławę.

- Wszystko źle się skończy. Nie potrafię mieć nadziei, że się z tego wykręcę. Tak się boję, że aż brzuch mnie boli.

Amalie zerknęła na Inge. Dziewczynka była już duża i mogła zrozumieć, o czym rozmawiają. Posłała siostrze ostrzegawcze spojrzenie, ale ona sztywno wpatrywała się w ścianę.

- Porozmawiajmy o czymś innym. Skończyłaś już jeść? - Amalie popatrzyła na Inge, która odpowiedziała skinieniem głowy.

Kajsa podniosła łyżkę do ust i trochę zupy spłynęło na sukienkę.

- Jedząc, musisz się nachylać nad miską, kochanie - powiedziała Amalie z uśmiechem.

Dziewczynka nie przejmowała się jednak pouczeniami matki. Wkrótce całą sukienkę miała zalaną. Trudno. Samodzielne jedzenie to niełatwa sprawa, ale córka prędzej czy później się tego nauczy. Nie można jej stale karmić, była już na to za duża.

Kiedy Kajsa wreszcie uporowała się z zupą, Amalie wyprawiła dziewczynki do salonu. Jej siostra siedziała w milczeniu, jakby znajdowała się w zupełnie innym świecie.

- Ocknij się, Sofie, i zachowuj jak zwykle. Ten człowiek był włóczęgą i prawdopodobnie nie ma żadnej rodziny. Zostanie pogrzebany i zapomniany, przekonasz się.

Sofie wyrwała się z odrętwienia.

- Myślisz, że tak będzie? - spytała, ocierając grzbietem dłoni łzy.

- Tak sądzę. Idź do siebie. Nikt nie musi widzieć, że płakałaś. Wynikną z tego tylko niepotrzebne pytania.

Posłuchawszy rady siostry, Sofie wyszła z kuchni. Amalie usiadła, położyła łokcie na stole i ciężko westchnęła.

Rozdział 10

Hannele była w zagrodzie rodziców. Nudziła się. Smutno jej było mieszkać tu samej, a przestała już wierzyć, że Mikkel kiedykolwiek do niej wróci. Co ona sobie wyobrażała? Naprawdę sądziła, że się zmienił? Mikkel był złym człowiekiem. Jej matka próbowała mu pomóc, ale zbyt dużo zła tkwiło w jego umyśle.

Przed nią leżała suszona roślina, którą dostała od pewnej starszej kobiety. Zioło nazywało się pujo. Kobieta zajmowała się czarami i zbierała zioła. Za pomocą tej roślinki można było spędzić płód. Hannele popatrzyła na suche listki i wybuchnęła płaczem. Nie mogła urodzić tego dziecka. Mikkel nigdy nie wróci, a ona sama nie zdoła wychować dwojga dzieci. Była biedna i aby przeżyć, musiała pracować.

Postanowiła, że odda córkę. Nie ma sensu ciągnąć dzieciaka ze sobą, kiedy się szuka służby. Wszelkie plany o szczęśliwej przyszłości legły w gruzach. Uwierzyła Mikkelowi, wciąż go kochała, ale życie musiało toczyć się dalej. Może powinna wybrać się do Szwecji i odszukać rodziców? Szkopuł polegał na tym, że nie wiedziała, gdzie mogą być.

Wszystko było takie trudne. Zerknęła na Marjan, która spała w tej samej kołysce, w której kiedyś ona sama leżała. Przywiązała się do tej małej, ale zimą bardzo się z nią namęczyła. Poza tym uprzykrzyło jej się czekanie. Postanowiła dłużej nie zwlekać. Najwyższa pora coś zrobić. Jeszcze raz popatrzyła na leżące przed nią zioło, po czym naląła do kubka wrzątku, wrzuciła do niego suche listki i zamieszała napar łyżeczką.

Wiedziała, że poczuje ból, a potem dziecko wypłynie z jej ciała. Zielarka mówiła, że to może potrwać i że będzie miała uczucie, jakby rozrywało ją od środka, ale nie miała wyboru. Nie mogła urodzić tego dziecka. Przyjdzie zima i mrozy. Przedostanie się do wioski będzie niemożliwe, a przecież musiała z czegoś żyć.

Z oczu płynęły jej łzy, gdy podnosiła kubek do ust. Ręka jej drżała. Prędko się jednak opanowała i wypila wszystko do dna. Jeszcze raz naląła wody do kubka i jeszcze raz go opróżniła. Potem położyła się na łóżku i czekała. Czekwała na śmierć dziecka, które nosiła pod sercem.

Wyszła z domu na próg, czując szarpiący ból w podbrzuszu. Krwawiła. Miała świadomość, że dziecko opuszcza jej ciało. Długi czas czekała, aż coś się zacznie dziać. W końcu ugotowała czarnej kawy,

mocnej i gęstej jak smoła. Wypiła kilka porcji. Ból stopniowo się nasilał, po kilku godzinach zaczęła krwawić. Wypiła jeszcze kilka kubków naparu z ziół i wreszcie poczuła, że jej dziecko umarło.

Jej ciałem wstrząsał płacz. Łzy płynęły jej po policzkach, gdy chwiejnym krokiem szła przez podwórze. W końcu usiadła na śniegu. Nie chciała zabrudzić izby krwią, a poza tym cała była spocona i liczyła, że w śniegu trochę się ochłodzi. Łatwiej jej się też tu myślało. Świeże powietrze wyostrzało zmysły. Z trudem łapała oddech, ale podciągnęła sukienkę i rozsunawszy uda, czekała na odpowiednią chwilę, kiedy będzie mogła przeć.

Cóż za straszny ból! Wcisnęła głowę w ścianę z bali i skuliła się jak dziecko, gdy wstrząsnął nią kolejny skurcz. Stała na czworakach, a potem jak worek zwała się w głęboki śnieg, który zatkał jej usta i nos. Nie mogła złapać tchu. Wytarła twarz, ale za chwilę znów przeszył ją ból. Zaczęła krzyczeć tak głośno, że myślała, iż jej gardło tego nie wytrzyma. I raptem było już po wszystkim. Coś z niej wypłynęło.

Zaniosła się głośnym płaczem, czując, jak narasta w niej nienawiść. To wszystko wina Mikkela. Tyle jej obiecywał i tak ją zawiódł.

- Nie ujdzie ci to na sucho, Mikkel!

Usiadła wpatrzona w krwawą plamę u stóp. W to, co było jej dzieckiem, które sama zabiła. Ogarnął ją bezdeny żal.

W końcu się opanowała, wyjęła z kieszeni kawałek płótna i zawinęła w nie to, co z niej wypłynęło. Wciąż krwawiła, przeszła jednak przez podwórze i skierowała się do lasu. Ziemia była zmrożona, nie mogła więc zakopać zakrwawionego zawiniątka. Ostrożnie położyła je pod drzewem ze świadomością, że płód wkrótce padnie łupem dzikich zwierząt.

Wróciła do chaty, położyła się i okryła kocem. Zamarzyła o zemście. Przysięgła sobie, że pewnego dnia jej dokona. Przyjdzie taki dzień, Mikkel.

Po kilku dniach Hannele wybrała się do chaty Mikkela i ku swemu zaskoczeniu zastała tam kilka osób. Podeszła bliżej.

- Dzień dobry - przywitała się.

Jakiś starszy mężczyzna skinął jej głową.

- Dzień dobry.

- Co tu robicie? - spytała i w tej chwili zauważyła, że chaty już nie ma. Zakłuło ją w sercu. Czyżby mężczyzna, z którym rozmawiała, był właścicielem tej Ziemi?

- Rozbieramy chatę. Zbudowano ją nielegalnie. Jakiś łachudra przyszedł do mnie i chciał kupić parcelę. Ale myślisz, że miał pieniądze? Skąd! Gdy odkryłem tę chatę, postanowiłem ją zburzyć. Właściwie powinienem zgłosić to władzom, ale nawet nie wiem, kim ten człowiek był - dodał z irytacją.

Wieśniak był opasły, brzuch mu sterczał. Ledwie widoczne w jego nalanej czerwonej twarzy oczy iskrzyły się złością. Hannele miała ochotę go uderzyć. Zamierzał zniszczyć dom, który zbudowała wspólnie z Mikkelem. Nie mogła jednak nic na to poradzić. Jeszcze i ją pociągnąłby do odpowiedzialności.

- No tak, takie rzeczy się zdarzają - rzuciła tylko, uprzejmie się pożegnała i ruszyła dalej przez las.

Mikkel przynajmniej próbował kupić ziemię. To ją zaskoczyło. Ale gdzie teraz był? Co robił?

Przeszła jeszcze kawałek i zatrzymała się, by sprawdzić, czy dziecko, które niosła na plecach, jest bezpieczne. Czowała się zmęczona. Straciła przecież tyle krwi. Krwawienie wciąż nie ustawało, ale nie było już tak silne jak przed kilkoma dniami. Poprzedniego wieczoru zdecydowała, że pójdzie do wioski, nie mogła dłużej czekać. Teraz była już prawie u celu.

Idąc, bacznie patrzyła, gdzie stawia stopy. Miejscami ścieżkę pokrywał lód i było bardzo ślisko. Wkrótce doszła do polany, ale ruszyła dalej, kierując się nad jezioro. Wydawało jej się, że do Svullrya zostało jeszcze tylko kilka kilometrów.

Zasapana i zmęczona, stanęła wreszcie na dziedzińcu Tangen.

Zaraz podeszła do niej młoda kobieta z jasnymi lekko falującymi włosami.

- Co ty tu robisz?

W jej głosie brzmiała wrogość, z oczu wyzierała pogarda, ale Hannele się tym nie przejęła. Nie kąpała się od kilku tygodni i wiedziała, że czarne włosy ma pozlepiane, twarz poszarzałą od brudu, a ubranie zniszczone i zakrwawione.

- Szukam gospodyni - wyjaśniła, nie odrywając oczu od kobiety.

- A o co chodzi? - Jasnowłosa zmierzyła ją od stóp do głów i skrzywiła się z niesmakiem.

- To moja sprawa - odparła Hannele. Kobieta prychnęła.

- Nie masz tu czego szukać - oświadczyła i wymownym gestem wskazała furtkę.

W tym momencie na dziedzińcu pojawiła się Amalie. Hannele rozpoznała ją, rozmawiała z nią przecież, gdy zamierzała okraść spiżarnię. Wyminęła wyniosłą blondynkę i podeszła do niej.

Obrzuciwszy ją zdziwionym spojrzeniem, Amalie odwróciła się do jasnowłosej.

- Stino, musimy okazywać uprzejmość ludziom, którzy przychodzą do dworu - powiedziała spokojnie, ale stanowczo.

Elise zaczerwieniła się i spuściła wzrok.

- Pani Hannes, chciałabym z panią pomówić - rzekła Hannele cicho.

- W jakiej sprawie?

- Dziecko, które niosę na plecach, przez jakiś czas przebywało u was. Pewna staruszka zjawiała się w naszej zagrodzie i umarła na progu. Pod futrem miała to maleństwo. - Hannele oddychała z trudem.

Amalie stanęła za nią.

- Ależ to Selma! - rozwiązawszy płachtę, Amalie wzięła dziewczynkę na ręce. - Ja nazywam ją Marjan.

- Jak ona urosła - powiedziała miękko i lekko uszczypnęła dziecko w policzek.

- Tak, rośnie ładnie. - Hannele była dumna z siebie, że zdołała utrzymać małą przy życiu. Krowa, którą dostała od Człowieka - wilka, już nie żyła. Zastrzeliła ją przed opuszczeniem zagrody.

Amalie zerknęła na jej ubranie i włosy.

- Wejdz do domu, ogrzejesz się - zaproponowała. Hannele pokręciła głową.

- Nie, przyszedłam tylko po to, żeby zostawić tu Marjan. Muszę iść dalej.

- A dokąd zmierzasz?

- Jeszcze nie wiem, ale muszę poszukać pracy.

- To nie przeszkadza, żebyś weszła i się wykapała. Nikt nie zatrudni osoby, która jest tak brudna jak ty teraz. - Amalie pociągnęła ją za sobą do środka.

Stanąwszy w holu, Hannele nie mogła się napatrzeć na bogactwo, które ją otoczyło. Poczula ukłucie zazdrości. Złe uczucie szybko jednak minęło, gdy lensman wyszedł z gabinetu. Miała wrażenie, że znów widzi Mikkela, i ogarnęła ją gwałtowna tęsknota za kochankiem. Przełknęła ślinę, kiedy gospodarz stanął przed nią.

- Kim jesteś? - spytał.

- Mam na imię Hannele i przyniosłam Selmę - powiedziała, nie odrywając od niego oczu. Jakiż to piękny mężczyzna, pomyślała z zachwytem.

- To naprawdę Selma! - Amalie zrobiła krok do przodu. - Tylko na nią spójrz.

Ole zerknął na dziecko i zaraz szeroko otworzył oczy.

- Na miłość boską, to rzeczywiście ona! Dlaczego...

Popatrzył na Hannele, która w kilku słowach opowiedziała mu o zmarłej staruszce i wyjaśniła, dlaczego do nich przyszła.

- Przyjmiemy ją z powrotem - zapewnił. - Inaczej być nie może. Tym razem załatwię wszystkie niezbędne dokumenty, żebyśmy znów jej nie stracili.

Hannele dostrzegła teraz, że Ole wcale nie jest tak podobny do brata, jak jej się w pierwszej chwili wydało. Nie miał takich chytrych oczu ani olśniewającego uśmiechu. Poza tym Mikkel był trochę niższy.

- A więc zdecydowane - podsumowała Amalie. - Chodź teraz ze mną.

Poszły na piętro do dużego pokoju.

- Zaczekaj tutaj, zaraz wrócę.

Hannele stanęła przy oknie. Omiotła wzrokiem pola i dziedziniec, na którym bawiło się dwoje dzieci. Uśmiechnęła się, kiedy mniejsza dziewczynka rzuciła śnieżką w głowę większej. Zaczęły się kłócić. Z domu wyskoczyła jakaś kobieta i zabrała dzieci do środka.

Wkrótce do pokoju weszła służąca z dwoma wiadrami, a dwaj parobcy wnieśli balię. Za nimi szybkim krokiem wmaszerowała Amalie.

- Potrzebujemy dużo wody, Berte.

- Tak, oczywiście. - Służąca kiwnęła głową. Gościnność i okazywana troska zaskoczyły Hannele.

- Pani jest taka dobra. - Uśmiechnęła się.

- Dobra? Jakżeby to wyglądało, gdybyś nie mogła się u nas przynajmniej wykapać? Przecież przyniosłaś Selmę. A ja nie posiadam się z radości, że znów ją widzę.

- To był trudny wybór - wyznała Hannele. - Ale zostałam sama i nie mogę... - Urwała, nie miała siły mówić o swoim nędznym życiu.

- Rozumiem. Masz gdzie się podziać?

- Mogę mieszkać w starej chacie rodziców, ale nie mam pieniędzy i sama sobie nie poradzę. Muszę szukać pracy.

- No tak. - Amalie pokiwała głową. - Zostawię cię teraz samą, żebyś mogła się swobodnie umyć - oznajmiła, kiedy służąca napełniła już balię ciepłą wodą.

Hannele spojrzała na swoją zakrwawioną sukienkę. Gospodyni również na nią popatrzyła i szeroko otworzyła oczy.

- Co... co ci się stało?

- Straciłam dziecko, które nosiłam w łonie. Na twarzy Amalie odmalowało się przerażenie.

- Straciłaś dziecko? A jak się teraz czujesz? Nie jest ci słabo? Widzę, że straciłaś też dużo krwi.

Hannele pokręciła głową.

- Już wszystko dobrze. Ale przeżyłam kilka naprawdę strasznych dni.

- Rozumiem. Zaraz znajdę ci jakąś sukienkę. Myślę, że będzie na ciebie pasowała.

Kiedy Hannele została sama, rozebrała się i zanurzyła w gorącej wodzie. Rozkoszowała się ciepłem, które ją otoczyło. Mydło pachniało lawendą. Starannie się nim namydliła.

Drgnęła przestraszona, kiedy drzwi się otworzyły. Ale to tylko gospodyni przyniosła sukienkę. Hannele uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością.

- Na pewno będzie na ciebie pasować - powiedziała Amalie, kładąc sukienkę na krześle.

- Bardzo pani dziękuję za okazaną dobroć.

- Tak jak już mówiłam, inaczej być nie może. - Amalie zmarszczyła brwi. - Masz takie długie włosy. Pomóc ci je umyć?

- Ależ sama mogę to zrobić - odparła zdumiona Hannele.

- Będzie ci trudno. Zanurz głowę, a ja ją namydlę. Posłusznie zmoczyła włosy, a potem pozwoliła, by gospodyni je umyła. Napawała

się każdą chwilą tej niezwykłej kąpieli. Spłukawszy jej włosy, Amalie usiadła w końcu na krześle.

- Ja też straciłam dziecko i wiem, jak to boli - powiedziała.

Hannele się zawstydziała. Ona sama pozbyła się dziecka, ale inaczej nie mogła postąpić. Właśnie tej myśli musiała się trzymać, inaczej oszalałaby z żalu.

- Tak, to straszne - przyznała i wyszła z balii. Amalie podała jej ręcznik, by się nim owinęła. Woda kapała na podłogę i Hannele przestraszyła się, że gospodyni się rozgniewa, ale ona w ogóle nie zwróciła na to uwagi. Cały czas się uśmiechała.

- Całkiem niedawno urodziłam bliźnięta. Przydałaby mi się opiekunka do nich i do mojej starszej córeczki, Kajsy. Może podjęłabyś się takiej pracy?

Hannele spojrzała na nią zdumiona.

- Pani mówi poważnie? - Serce zabiło jej mocniej z radości. Nie mogła pojąć, dlaczego Mikkel nienawidził bratowej. Przecież to taki dobry człowiek, tak miło odnosi się do innych.

- Zupełnie poważnie, brakuje nam ludzi do pracy. Nie mogę obarczać staruszek opieką nad małymi dziećmi. To dla nich zbyt męczące.

- Dzięki temu będę mogła też widywać Marjan. O tak, bardzo dziękuję, chętnie przyjmę tę pracę.

- Wobec tego postanowione. Uczesz się i ubierz, a ja w tym czasie poproszę Berte, żeby przygotowała dla ciebie pokój.

- Pokój? - To już się Hannele zupełnie nie mieściło w głowie. Przecież służba nie mieszka w domu razem z państwem.

- Tak, dostaniesz pokój sąsiadujący z moim. Musisz przecież być blisko dzieci.

- Nigdy nie mieszkałam w takim wielkim domu. Pięknie tu.

Hannele włożyła sukienkę, która okazała się na nią dobra. Poza tym podobał jej się niebieski kolor, pasował do jej oczu.

- Rzeczywiście dom jest duży i zatrudniamy wiele osób. Sądzę, że polubisz Berte, to bardzo miła dziewczyna.

- Jestem wdzięczna za wszystko. Amalie kiwnęła głową.

- Zaraz wracam - zapowiedziała.

Kiedy gospodyni wyszła, Hannele wyszczotkowała włosy i kilka razy lekko uszczypnęła się w policzki.

Sukienka nie dość, że ładna, to była jeszcze gruba i ciepła.

Hannele czuła, że będzie jej dobrze w Tangen, wiedziała jednak, że słowem nie może wspomnieć o Mikkelu. Gdyby pan Hamnes się dowiedział, że mieszkała razem z jego bratem, z pewnością natychmiast by ją odprawił.

Ciasno splotła włosy w dwa warkocze, związała je wyciągniętymi z szuflady wstążkami i uśmiechnęła się do swego odbicia w lustrze.

Okazuje się, że życie wcale nie musi być takie złe. Dokonała słusznego wyboru.

Rozdział 11

Amalie sprawdziła, czy pokój przeznaczony dla nowej niani został już przygotowany, i zamknęła za sobą drzwi. Polubiła tę dziewczynę i cieszyła się, że to ona będzie się opiekowała dziećmi. Selma ładnie urosła i widać było, że dobrze się nią zajmowano. To świadczyło, że Hannele umie troszczyć się o dzieci.

Weszła do pokoju, w którym ją zostawiła. Hannele siedziała przed lustrem. Z warkoczami wyglądała jak dziewczynka.

- Twój pokój jest już gotowy - oznajmiła. Hannele wstała.

- Bardzo dziękuję.

- Chodź, pokażę ci, gdzie będziesz mieszkać, no, i przede wszystkim dzieci.

Amalie wskazała drogę na korytarz, a następnie drzwi do znajdującego się w głębi pokoju.

- Myślę, że będziesz się tu dobrze czuć. Łóżko jest wygodne, a pokój ani za duży, ani za mały.

- Wspaniały. Nie wiem, jak mam za to wszystko dziękować.

- Nic nie musisz mówić. A teraz poznasz moje skarby. - Amalie z dumą pokazała jej bliźnięta, które spały obok siebie. - To jest Sigmund, a to Helen. Grzeczne dzieci. Sama je karmię, ale potrzebuję pomocy przy przystawianiu ich do piersi, no, i w opiece nad nimi.

- Śliczne maleństwa - powiedziała Hannele.

- To prawda, miałam dużo szczęścia.

Obie się odwróciły, słysząc chrząknięcie za plecami. W drzwiach stał Ole, wyglądał na zagniewanego.

- O co chodzi? - spytała Amalie.

- O ile dobrze zrozumiałem, zdecydowałaś się zatrudnić tę dziewczynę.

Amalie zirytowała się tak, że gotowa była wymierzyć mu kopniaka.

- Owszem. I co z tego? - Wyzywająco popatrzyła na męża.

- Czy to naprawdę konieczne? - spytał już trochę ciszej.

- Tak. Potrzebuję więcej pomocy. Pojawiło się jeszcze jedno dziecko, którym trzeba się zajmować. Berte i Valborg nie dadzą sobie rady ze wszystkim.

Ole uniósł rękę w geście obrony.

- Rozumiem. Wobec tego witaj w naszym domu - zwrócił się do Hannele.

Amalie popatrzyła na dziewczynę, której policzki się zaczerwieniły. Na pewno przejęła się niezbyt uprzejmym zachowaniem gospodarza.

- Dziękuję, panie Hannes.

Ole wyszedł, a Amalie zaczęła tłumaczyć Hannele, co musi robić i jak wygląda rozkład zajęć we dworze.

Zeszły następnie do kuchni, gdzie Maren szykowała kolację dla Kajsy i Ingi.

- To jest Inga. - Amalie wskazała na czekającą niecierpliwie dziewczynkę.

Hannele przywitała się z nią z uśmiechem.

- A to Kajsa, nasza córka.

- Bardzo podobna do ojca - stwierdziła Hannele. Maren się uśmiechnęła.

- My się już poznałyśmy. Dobry wieczór.

- Dobry wieczór.

- Możesz usiąść i coś zjeść, a ja pójdę teraz odpocząć. - Amalie zostawiła je same.

Pobiegła na górę do pokoju męża. Ole siedział na łóżku i zdejmował sweter.

Ujawszy się pod boki, Amalie popatrzyła na niego surowo.

- Czy takie zachowanie wobec Hannele było konieczne?

- Uważasz, że źle postąpiłem? - spytał, rzucając sweter na krzesło.

- Owszem. To biedna dziewczyna, nie ma się gdzie podziać. Dlatego uznałam zatrudnienie jej u nas za dobry pomysł.

- No tak. - Westchnąwszy z rezygnacją, Ole się położył. - Przepraszam. Pora spać. Dobranoc, Amalie.

Nie ruszyła się z miejsca, tylko patrzyła na męża, który najwyraźniej nie zamierzał prosić o pocałunek na dobranoc. Nie zdołała powstrzymać łez.

- Dlaczego nie chcesz mnie już dotknąć? - spytała zduszonym głosem.

Ole zdziwiony, podniósł głowę.

- O czym ty mówisz?

- Czuję się tak, jakbym była niewidzialna. Nie dotykasz mnie, zachowujesz się tak, jakby w ogóle mnie tu nie było. Co się z tobą stało?

- Amalie, moja kochana! Nic się nie stało, ale tyle przeszedłem. Odkąd wreszcie zdołałem stanąć na nogi, myślę wyłącznie o pracy i o tym, by gospodarstwo właściwie funkcjonowało. Jestem bardzo zajęty, dobrze o tym wiesz.

- Rozumiem. Ale kiedy zechcesz mnie znowu widzieć w małżeńskim łóżu?

- Teraz, od razu. Po prostu przyjdź do mnie - odpowiedział wzruszony.

Amalie nie dała się dwa razy prosić. Czym prędzej zdjęła sukienkę, weszła do łóżka i przylgnęła do ciepłego, silnego ciała męża. Ole wreszcie przytył i dobrze wyglądał.

Uśmiechnął się i przytulił ją do siebie tak mocno, jak tylko mógł.

- Tęskniłem za tobą, ale nie byłem gotowy do miłości. Teraz czuję, że przyszedł na to czas. Dawno już o tym nie myślałem. Poza tym urodziłaś dzieci i...

- Przestałam już krwawić. Możemy... Położył jej palec na ustach.

- Cicho, najdroższa, nie traćmy czasu na gadanie.

Sofie patrzyła na Lukasa, który był teraz jej mężem. Miała taki piękny ślub. Udzielił im go pastor z sąsiedniej wioski. Była dumna i szczęśliwa, że Lukas należy już do niej. Dzień wcześniej służba przeniosła jej rzeczy na plebanię. Wciąż podziwiała wielki biały budynek, który stał się jej domem.

Goście przechadzali się, popijając z kieliszków i gawędząc. Drwiące spojrzenia, jakie wymieniali, gdy Lukas oznajmił, że zamierza ją poślubić, odeszły w zapomnienie. Mieszkańcy wsi lubili być zapraszani na przyjęcia i uprzejmie kiwali Sofie głowami. Była teraz pastorką, więc nikt nie mógł odnosić się do niej z pogardą.

Pan młody dumny jak paw bawił gości rozmową. Byli wśród nich Ole i Amalie. Sofie cieszyła się, że miło spędzają czas. Wśród zaproszonych znaleźli się również Helga, Maren i Julius, który stał teraz w gronie starszych mężczyzn.

Sofie znów stanął przed oczami Egil. Pośpiesznie odciągnęła siostrę na bok.

- Słyszałaś coś więcej o tym wstrętnym włóczędzie? - spytała szeptem.

Amalie pokręciła głową.

- Nie, ale wiem, że leży teraz w kostnicy. Ma przyjechać lekarz sądowy, który go zbada - odszepnęła.

Sofie zakryła usta ręką.

- A jeśli odkryją, że to ja... - Urwała. Dzisiaj nie powinna o tym myśleć, to przecież dzień jej ślubu. Nagle poczuła mdłości. - Przyniesiesz mi wody?

Na czole Amalie pojawiła się zmarszczka.

- Chyba się teraz nie rozchorujesz?

- Nie. Tylko wystraszyłam się tego wszystkiego, co się może stać. Tak bardzo chciałabym być szczęśliwa. - Wyprostowała się i spróbowała uspokoić oddech.

- Będiesz szczęśliwa, nie martw się. Chodź już, musisz rozmawiać z gośćmi, bo jeszcze wezmą cię za nieuprzejmą.

- Masz rację, już idę. Po prostu przez chwilę okropnie się zdenerwowałam.

- Rozumiem, ale teraz musisz o tym zapomnieć. Zajmij się mężem.

- Dobrze, Amalie. - Wzięła siostrę pod rękę i razem podeszły do gości.

Lukas położył Sofie dłoń na ramieniu.

- Moja piękna żona - szepnął jej do ucha. - To znaczy, że nie żałujesz? - zazartowała.

- Niczego nie żałuję. To wszystko jest jak sen. Podszedł Ole, żeby im pogratulować. Podziękowali, a potem odeszli na bok. Lukas z uśmiechem ujął żonę za rękę.

- To była piękna ceremonia, chociaż dziwnie się czułem, stojąc przed ołtarzem jako pan młody, a nie jako ten, który udziela ślubu...

- Przecież sam nie mogłeś tego zrobić - przerwała mu.

- Oczywiście, wiem. Pastor świetnie się spisał. Kazanie było takie ciekawe.

- I tyle ludzi przyszło do kościoła. Tego się nie spodziewałam - dodała z uśmiechem.

Popatrzyli na siebie i Sofie poczuła, jak bardzo go pragnie. Ale to musiało jeszcze poczekać. Teraz trzeba było się weselić.

- Wracajmy do gości. - Lukas pociągnął ją za sobą. Sofie miała nadzieję, że dzielące ich od nocy poślubnej godziny szybko miną.

- Jesteś taka piękna - powiedział Lukas, wodząc palcem po jej policzku. Lekko odsunął ją od siebie i popatrzył na nią z podziwem. -

Sofie - szepnął, przesuając wzrokiem po jej szczupłym ciele. Ponownie przyciągnął ją do siebie, delikatnie objął i czule pocałował w usta. Niechętnie ją puścił.

Z pójściem do małżeńskiego łóża musieli poczekać jeszcze kilka godzin. Zbliżała się już pora obiadu, a oni znów się wymknęli, aby przez chwilę pobyć ze sobą.

- Dlaczego czas tak wolno płynie? - Sofie tak bardzo chciała zostać już z mężem sama. Dość miała całego tego weselnego zamieszania.

- Niedługo wieczór. Wtedy zostaniemy tylko we dwoje - odparł Lukas miękko i zabrał ją z powrotem do salonu, gdzie zasiadano już do stołu.

Sofie zajęła miejsce przy mężu i starała się opanować. Nagle poczuła jego dłoń ujmującą ją za rękę pod stołem. Delikatnie ją uściskał. Czyżby rozumiał jej niepokój? Zerknęła na niego.

Jego ciepło patrzące oczy zdawały się mówić: „cierpliwości, to się niedługo skończy. Zostaniemy sami i będziemy mogli cieszyć się sobą”.

Rzeczywiście nie mogła się już doczekać, kiedy wesele dobiegnie końca. Ale wcale nie goście mnie denerwują, Lukasiu, odrzekła mu w myślach. Tylko to, co zrobiłam. Zabiłam dwoje ludzi i sumienie nie daje mi spokoju.

Mąż puścił jej rękę i wstał. Lekko postukał nożem w kieliszek, prosząc wszystkich o uwagę. Sofie spojrzała zdziwiona. Czyżby zamierzał wygłosić przemowę?

Pastor popatrzył na gości, a potem przeniósł wzrok na nią.

- Sofie, moja żono! Kocham cię i nareszcie należymy do siebie. Wypijmy za ten szczęśliwy dzień!

Czując, że krew napływa jej do twarzy, Sofie wbiła oczy w talerzyk. Domyślała się, że spojrzenia wszystkich kierują się właśnie na nią. Była wzruszona, lecz jednocześnie zawstydzona. Lukas mówił zbyt otwarcie. Kiedy jednak podniosła wzrok, stwierdziła, że goście najwyraźniej są innego zdania. Unieśli kieliszki i z uśmiechem wypili zdrowie młodej pary.

Wkrótce wokół stołu rozległy się śmiechy i rozmowy, weselnicy zajęli się kosztowaniem rozmaitych potraw.

Sofie spojrzała na siostrę. Szwagier najwyraźniej dobrze się bawił. Chociaż twarz miał nieco ściągniętą, wyglądał świetnie. Miło było widzieć, że są szczęśliwi.

Zerknęła na leżącą przed nią na talerzu porcję pieczeni i sos, który po niej spływał. Znów poczuła mdłości, ale sięgnęła po sztucce. Jedzenie rosło jej w ustach, lecz dzielnie przeżuła je i przełknęła.

Goście jedli z apetytem. Służące kręciły się wokół stołu, sprawdzając, czy każdy ma wszystko, czego mu potrzeba. Lukas sprawiał wrażenie zadowolonego z tego, że służba tak świetnie się spisuje.

Sofie długo zmagala się ze swoją porcją i ucieszyła się, gdy wreszcie miała przed sobą pusty talerz. Kiedy to wszystko się skończy? Zerknęła na zegar stojący w kącie salonu. Dopiero piąta. Przyjęcie miało potrwać jeszcze kilka godzin. A jutro zacznie się od nowa. Jak ona to wytrzyma?

Spojrzała na Amalie, która uśmiechnęła się do niej, próbując dodać jej otuchy. Siostra rozumiała, co się z nią działo. Odpowiedziała jej uśmiechem, jednak był on nieco wymuszony.

Goście przerwali rozmowy i znów wzniesli kieliszki, by wypić toast za nowożeńców. Sofie ledwie umoczyła usta w winie. Nie odpowiadał jej ten smak, starała się jednak do wszystkich uśmiechać.

- Aż trudno uwierzyć, że w naszej wiosce znów znaleziono zwłoki - odezwał się nagle młody mężczyzna i pokręcił głową, patrząc na swego sąsiada przy stole, który właśnie odstawiał kieliszek.

- Tak, to straszne. Ale to był tylko jakiś włóczęga. Nikt za nim nie zatęskni - stwierdził siedzący obok niego gość.

Sofie siedziała jak skamieniała, wpatrując się w mężczyznę. Krew zastygła jej w żyłach.

- Nie, dziękuję - powiedziała, kiedy służąca zaproponowała jej deser.

Lukas spojrzał na nią zdziwiony, ale się nie odezwał, bo do rozmowy włączył się Ole.

- Owszem, to był zwykły włóczęga, ale śledztwo będzie prowadzone normalnie. Każde zabójstwo należy zgłaszać władzom.

- To wiadomo. Ale czy policja zechce poświęcić dużo środków na naszą wieś? Przecież różne rzeczy się dzieją, a nigdy się nie dowiadujemy, jak takie sprawy się kończą.

Ole odstawił na stół szklankę z wodą. - To dlatego, że mamy obowiązek dochowania tajemnicy - wyjaśnił.

- No tak, ale mimo wszystko. Na przykład ten Brage. Czy nie było tak, że twoja żona go zastrzeliła? Jak się ta sprawa potoczyła dalej? - Młody mężczyzna uniósł brwi i pogardliwie spojrzął na Amalie, która spuściła wzrok.

- Wszyscy we wsi wiedzą, że Brage był umyślowo chory, a moja żona do niego strzeliła, ponieważ próbował mnie zabić. Erik Bordi, który zastępuje mnie teraz na stanowisku lensmana, zgłosił sprawę do Kristianii, a potem ją umorzono.

- A co z panią Vinge? Czy nie mówiono, że to morderczyni? Czy nie zabiła Karoliusa?

Ole popadał w coraz większą irytację. Wiedział jednak, że musi nad sobą panować.

- Jest poszukiwana. Gdybyś się bardziej interesował tą sprawą, wiedziałbyś o tym.

Młody mężczyzna pokiwał głową.

- Może i tak. Ale trafiła przecież do więzienia. Dlaczego ją wypuścili?

Pastor odsunął krzesło i wstał.

- Panie Hanssen - odezwał się donośnym głosem - jeśli tak interesują pana sprawy zabójstw, których dokonano w wiosce, to niech pan odwiedzi lensmana w godzinach urzędowania. Teraz jesteśmy na weselu. Jemy deser i ma być miło.

Wokół stołu na moment zapadła cisza.

Reszta wieczoru upłynęła już spokojnie i przyjemnie. Goście świetnie się bawili.

O dziesiątej młoda para poszła wreszcie do sypialni.

Lukas zamknął drzwi i uśmiechnął się, gdy jego żona przysiadła na łóżku.

Sofie podobał się ten pokój, był jasny i przestronny. Cieniutkie ciemnobrązowe zasłony sięgały do samej podłogi. Meble były ze szlachetnego dębu, a stojąca pod oknem kanapa miała wzorzyste obicie. Starą drewnianą podłogę pokrywały grube dywany.

- Nareszcie jesteśmy sami - powiedział Lukas, zdejmując koszulę. Rzucił ją na krzesło i nalał wody do miednicy.

- Tak, w końcu. Taka jestem zmęczona. To był naprawdę długi dzień.

Sofie zaczęła rozpinać guziki prostej białej sukni ślubnej. Welon starannie odłożyła na bok. Cieszyła się, że dzień i wieczór minęły bez kłopotów, a goście miło spędzili czas, mimo nieprzyjemnego zgrzytu, jakim było drażnienie tematu zabójstw przez Hanssena.

Lukas umył się i rozebrał. Stał przed Sofie nagi, a ona, patrząc mu w oczy, zdjęła suknię. Nawet nie wiedziała, kiedy znalazła się w jego objęciach. Uśmiechnąwszy się szelmowsko, mąż zaniósł ją do łóżka i położył na miękkim materacu.

- Nareszcie - powiedział i położył się obok niej. - Tyle czasu już minęło.

Sofie objęła go za szyję i uśmiechnęła się wyczekująco. W brzuchu czuła przyjemne łaskotanie. W ramionach Lukasa była najszcześniejszą panną młodą na świecie. W końcu Lukas należy do niej.

Rozdział 12

Mikkel spojrzał na Josefine, która spała obok niego w łóżku. Nie nasycił się miłością, pragnął jej jeszcze więcej. Cieszył się, że dziewczyna okazała się chętna i dała się uwieść. Udało mu się ją oczarować, pragnęła widywać się z nim tak często, jak tylko mogła. Słuchała go i robiła wszystko, co jej polecił. Ale pozostawało najważniejsze: zemścić się na bracie.

Położywszy dłoń na jego torsie, Josefine przesunęła ją w stronę pępka.

- Chcesz mnie jeszcze?

Mikkel delikatnie odgarnął jej rade włosy. - Czytasz w moich myślach? - Uśmiechnął się do niej.

- Nie, ale nietrudno się zorientować, że jeszcze się nie nasyciłeś - odrzekła. - Zdradza cię twoje ciało, a ja chętnie ci się oddam.

Objął ją za szyję i pocałował mocno i gorąco, czując, jak pożądanie ogarnia go od nowa. Położył się na niej i tym razem nawet nie starał się być delikatny. Josefine to nie przeszkadzało. Pozwoliła się porwać namiętności.

Na czoło Mikkela wystąpił pot. Żądza przesłoniła rozum. Ze swoją mlecznobiałą skórą i dużymi jędrnymi piersiami Josefine była wyjątkowo ponętna. Czuł, że płonie.

- Weź mnie - szepnęła.

Poczuł, że dłużej nie zdoła się już wstrzymać. Głośno jęknął i znieruchomiał. Po chwili zsunął się na łóżko i nakrył dłonią czoło. Był zdyszany i spocony, z wysiłku aż kręciło mu się w głowie.

- Było cudownie - szepnęła Josefine, tuląc się do kochanka.

Zirytowało go to. Wiedziała, że tego nie lubił, a jednak zachowywała się tak za każdym razem. Ale nie mógł się na nią gniewać. Miał świadomość, że będzie mu jeszcze potrzebna.

Wstał z łóżka, podszedł do miednicy i sięgnął po brzytwę. Najwyższa pora przygotować się na nowy dzień. Mieszkał tu już od pewnego czasu, czuł się jak w domu, a służba traktowała go jak gospodarza. Odpowiadała mu ta rola i nie miał ochoty opuszczać dworu, chociaż wiedział, że pewnego dnia będzie musiał. Ale jeszcze nie teraz. Najpierw powinien wykonać wszystko, co sobie zaplanował.

Uśmiechnął się na myśl o swojej przebiegłości i namydlił twarz. Spojrzał w lustro, ale nie spodobało mu się to, co zobaczył. Za każdym

razem, gdy widział swoje odbicie, ogarniały go wyrzuty sumienia z powodu tego, co zrobił Hannele. Zostawił ją samą w zagrodzie z małym dzieckiem i jeszcze z drugim w brzuchu. Przecież ją kochał. Tylko przy niej doznawał spełnienia. W łóżku z nią czuł się jak w niebie. Musiał jednak z niej zrezygnować, by zdobyć bogactwo i zemścić się za brak wszystkiego tego, za czym tęsknił od dzieciństwa. Teraz znalazł się bliżej celu niż kiedykolwiek i miał pewność, że Tangen wkrótce będzie należało do niego. Może przy okazji dostanie też Amalie? Długo jej pożądał, ale jednocześnie nienawidził. Dziwne było takie przemieszanie uczuć.

Josefine podeszła do niego od tyłu i objęła go w pasie. Pragnął jej, ale zależało mu tylko na tym, by zaspokoić swą żądzę. Nie mógł zrozumieć, dlaczego dziewczyna cały czas musi się do niego przytulać.

- Odsuń się! Mogę się zaciąć - powiedział, starając się nad sobą panować.

Uśluchała i zaczęła się ubierać.

- Czasami zastanawiam się, czy w ogóle ci na mnie zależy - przyznała. - A wydawało mi się, że mnie kochasz.

Mikkel westchnął i opłukał brzytwę w wodzie.

- Dobrze wiesz, że cię kocham, ale teraz musisz już stąd iść. Nikt nie może zauważyć, że spałaś u mnie.

Zdziwiona, przekrzywiła głowę.

- Dlaczego tak się tym przejmujesz? Przecież pewnego dnia się pobierzemy.

- Wiem, wiem. Ale nie marudź teraz. Rozumiesz chyba, że najpierw musimy wykonać pewne zadanie.

Josefine szybko wyszczotkowała włosy i splotła je w warkocze.

- Rozumiem. Ale jeśli chcesz, żebym wyświadczyła ci tę przysługę, musisz obiecać mi coś więcej - odrzekła hardo, świdrując go wzrokiem.

Podobne sceny powtarzały się dość często. Josefine miała gwałtowne usposobienie, ale złość prędko jej też mijała. Poza tym zakochała się i Mikkel czuł, że może zrobić z nią, co zechce. Mógł liczyć, że dziewczyna wykona każde jego polecenie.

Ogolił się i ubrał. Szybko się uczesał i z uśmiechem popatrzył, jak służąca wychodzi. Usiadł na kanapie i lekko pogładził dłonią miękkie obicie. Pokój był wielki, urządzone po męsku meblami z ciemnego drewna. Może został przygotowany dla Olego? Bardzo mu się podobało

duże łóżko z miękkim materacem. We dworze nie brakowało wygod. Znow zadał sobie w myślach pytanie, skąd brata na to wszystko stać.

Zarządca powiedział, że Ole zajmuje się hodowlą koni, które sprzedaje potem do różnych krajów. Mikkel nie miał pojęcia o końskich rasach, ale wierzchowce, które tutaj widział, miały długie szczupłe szyje i sprawiały wrażenie trochę kościstych.

No cóż, to bez znaczenia. Nie interesowały go zwierzęta. Konie mają służyć do jazdy i do pracy. Ale może w przyszłości warto pomyśleć o nich więcej. Z całą pewnością to niezły interes, można na tym sporo zarobić.

Hodowla koni w Tangen, pomyślał, uśmiechając się do siebie. To może być dobry pomysł. Bo przecież Tangen wkrótce będzie należało do niego. Ta myśl utrzymywała go przy życiu, pozwalała mu oddychać.

Tego samego dnia wieczorem Mikkel siedział w bibliotece i czekał na Josefine, która mierzyła suknie. Zamierzali wkrótce na pewien czas opuścić dwór.

Aż się uśmiechnął, kiedy dziewczyna weszła dostojnym krokiem, ubrana we wspaniałą zieloną suknię ze stójką ozdobioną koronkami. Stanowiący dopełnienie stroju kapelusz znakomicie jej pasował. Bardzo mu się spodobała.

- Tę suknię możesz nosić.

- Dziękuję ci, mój panie - powiedziała żartobliwym tonem i wyszła.

Mikkel rozsiadł się w fotelu, założył nogę na nogę i małymi łyчками pił koniak. Nagle stanęła mu przed oczami Hannele, uśmiechnięta, roztańczona, z czarnymi włosami powiewającymi na wietrze. Przypominając sobie jej miękkie ruchy i pełne piersi, poczuł tęsknotę tak silną, że aż serce mu się ścisnęło. Odstawił kieliszek, nachylił się i zapatrzył w płomienie tańczące na kominku

Tęsknił za Hannele, lecz wiedział, że nie mógł postąpić inaczej. Próbował, ale nie dało się żyć w taki sposób. On pragnął czegoś więcej. Poza tym okazywanie dobroci przez cały czas było męczące. Coraz częściej budził się w nim gniew.

Podniósł głowę, kiedy Josefine wróciła do niego ubrana znow w brązową roboczą sukienkę. Jej cera wydawała się teraz blada i niezdrowa, prawie przeźroczysta. Zirytował się. Skóra Hannele była złota, a oczy ciemne jak noc. Josefine miała spojrzenie chłodne i ostre.

Poczuł złość na samego siebie. Co on robi? Dlaczego porównuje te dwie kobiety? Służąca nie budziła w nim żadnych uczuć, jedynie pożądanie. O Hannele musi zapomnieć. Przecież już dokonał wyboru.

Rozdział 13

Po nocnym deszczu ziemia pachniała wiosenną świeżością. Inga, która właśnie wróciła ze szkoły, złapała Kajcę za rękę i razem wbiegły pod okap stodoły. Amalie nie była zachwycona tym, że tam się kręcą, zwłaszcza teraz, kiedy było mokro, ale nie miała serca przerywać im zabawy. Zresztą dziewczynki zaraz stamtąd wyszły.

- Co robimy? - spytała Inga.

W odpowiedzi Kajca wzruszyła ramionami. Inga przez chwilę się namyślała, a w końcu zaproponowała:

- Możemy się bawić w chowanego.

Kajca zaczęła podskakiwać z radości, ale Amalie nie była pewna, czy córeczka rozumie, na czym taka zabawa polega.

- Ja schowam się pierwsza - oznajmiła Inga i zniknęła za stodołą.

Zdziwiona Kajca rozejrzała się wokół, po czym pobiegła za nią. Tym sposobem Amalie i ją straciła z oczu.

Wstała z ławki, bo poczuła chłód. Poza tym pora była iść do bliźniąt, które na pewno domagały się już karmienia. Hannele wyręczała ją prawie we wszystkim. Przewijała dzieci i opiekowała się nimi, kiedy ona była zajęta innymi obowiązkami. Amalie nawet przez chwilę nie pożałowała, że ją zatrudniła.

Podeszła do niej Stina.

- Tu nie ma co robić - poskarżyła się. - Gdzie jest Erik?

Pani Bordi ostatnio często zdarzało się wpadać w złość, Amalie niezbyt się to podobało. Poza tym wciąż przypominała jej Elise. Nawet gesty miała podobne. I głos. Tak samo drżała jej dolna warga, kiedy się złościła. To podobieństwo wręcz przerażało.

Amalie od dawna ją obserwowała. To mogła być jedna i ta sama osoba, ale to przecież niemożliwe. Stina pochodziła z dużego miasta i była zamożna. Wszak na własne oczy widziała elegancki dom, w którym mieszkała wraz z bratem i rodzicami.

- Wiesz dobrze, że Erik ma dużo pracy. Jest teraz w kostnicy razem z lekarzami sądowymi.

- Nie rozumiem, jak on to wytrzymuje. Wolałam mieszkać w Kongsvinger.

- To dlaczego tam nie wrócisz? - spytała Amalie. - Może rzeczywiście byłoby ci tam lepiej.

- Jesteś nieprzyjemna - stwierdziła Stina, wysuwając podbródek. - A twoje pytanie było wręcz niegrzeczne.

Amalie wzruszyła ramionami.

- Skoro tak się nudzisz, mogłabyś przypilnować Ingi i Kajsy. Bawią się w chowanego za stodołą. - Wyminęła Stinę i poszła do domu.

Hannele bujała się na fotelu, nucąc jakąś piosenkę. Sigmunda trzymała na rękach, Helen spała w łóżeczku.

- Mały był niespokojny, dlatego wzięłam go na ręce - wyjaśniła. - Zasnął, kiedy zaczęłam mu śpiewać.

- To grzeczny chłopiec. - Amalie się uśmiechnęła.

- Oboje są kochani.

- A gdzie Selma? - Amalie zobaczyła, że łóżeczko dziewczynki jest puste.

- Helga wzięła ją na trochę do siebie. Staruszka bardzo kocha to dziecko.

- Wiem.

Amalie poczuła, że piersi wzbierają jej mlekiem. Zbliżała się pora karmienia. Ledwie o tym pomyślała, Helen zaczęła popłakiwać. Wyjęła ją z łóżeczka, usiadła na łóżku i odsłoniła piersi. Przystawiła córeczkę, która zaraz zaczęła ssać. Na szczęście maść, którą Helga jej dała do smarowania obolałych brodawek, okazała się skuteczna i ból przy karmieniu już trochę zelżał.

- Ładny był ślub? - spytała Hannele, nie odrywając oczu od Sigmunda.

- O, tak. Uroczystości weselne nareszcie się skończyły. Myślę, że Sofie się z tego cieszy. Męczyli ją nieustannie przychodzący goście.

- Świetnie to rozumiem, ale to miły zwyczaj. Sama nigdy czegoś takiego nie przeżyłam.

Amalie zauważyła, że dziewczyna posmutniała. Ciekawiło ją, z kim miała dziecko, ale nie spytała o to. Uznała, że nie należy rozdrapywać ran.

- Ty też pewnego dnia znajdziesz sobie dobrego męża.

- Może i tak. - Hannele odłożyła Sigmunda do łóżeczka. - Pomogę ci przy Helen, kiedy już się naje - powiedziała, siadając na łóżku.

- Sądzę, że już ma dość, bo chyba zasnęła. - Dziewczynka wypuściła sutek z ust i zamknęła oczy.

Hannele zabrała ją i położyła obok Sigmunda, który już cicho popłakiwał.

- No tak, teraz jego kolej. - Amalie westchnęła. Przystawiła synka do piersi i zaraz poczuła, jak wszystkie mięśnie się jej napinają. Sigmund ssał tak mocno, że aż kłuło ją w piersi.

Zauważyła, że Hannele nagle pobladła. Nic nie mówiąc, dziewczyna opadła na bujany fotel.

- Źle się czujesz? - spytała Amalie.

- W głowie mi się zakręciło. To zaraz minie.

- Jesteś pewna?

- Tak, wszystko będzie dobrze.

- Może powinnaś położyć się na chwilę. Przecież całkiem niedawno straciłaś dziecko. - Amalie bacznie ją obserwowała.

- Chyba rzeczywiście powinnam trochę odpocząć - przyznała Hannele.

- Połóż się, obudzę cię za dwie godziny.

Z trudem się podniósłszy, Hannele wyszła, zostawiając otwarte drzwi.

Za moment pojawił się w nich Ole.

- Co się z nią dzieje? Ledwie szła korytarzem.

- W głowie jej się kręci. Kazałam jej się na trochę położyć.

Ole spojrział na Sigmunda.

- Przecież on śpi, Amalie! Sama tego nie zauważyła.

- Położysz go do łóżeczka?

- Oczywiście. - Delikatnie wziął od niej synka. - Mamy teraz dużo dzieci do wychowania. Ale przecież właśnie tego pragnęliśmy - dodał z uśmiechem.

- Rzeczywiście dużo, aż pięcioro.

Rzuciwszy się koło niej na łóżko, Ole popatrzył jej prosto w oczy.

- Miałem dużo pracy, odkąd wyzdrowiałem, ale teraz postaram się poświęcić więcej czasu tobie i dzieciom. Erik przejął większość obowiązków.

- I bardzo dobrze. Nie musisz już pracować jako lensman, skoro Erik tu jest.

- Źartujesz sobie? - Popatrzył na nią przerażony. - Nie mogę przestać być lensmanem!

Powinna była wiedzieć, że właśnie taką odpowiedź usłyszy.

- To twoje życie, ale jeśli coś ci się stanie, oszaleję. - Już nic mi się nie przytrafi, obiecuję. - Usiadł przy niej i poprawił poduszkę.

- Przecież czegoś takiego nie można obiecać i dobrze o tym wiesz.

- No tak, ale tak długo byłem lensmanem, że nie potrafię bez tego żyć - powiedział z wyrzutem w głosie.

Pewnie wolałby, żeby nie rozmawiali o tym więcej, ale Amalie nie umiała się powstrzymać.

Oboje spojrzeli na drzwi, które gwałtownie się otworzyły. Do pokoju wpadła Hannele, trzymając się za brzuch.

- Boli! Tak mnie boli! - wydusiła z siebie i osunęła się na podłogę.

- Na Boga! - wykrzyknęła Amalie. - Co się dzieje? Ole wziął dziewczynę na ręce i położył na łóżku.

Amalie przesunęła się trochę, robiąc dla niej miejsce.

- Musisz sprowadzić doktora, Ole.

- Dobrze, już biegnę.

Jeszcze przez moment Amalie słuchała jego szybkich kroków, po czym popatrzyła na dziewczynę. Z czoła spływał jej pot, jęczała cicho.

- Co ci jest? - spytała, odgarniając jej włosy z twarzy.

- Sama pozbyłam się dziecka - wydusiła z siebie.

- Co ty mówisz? - Amalie nie kryła przerażenia. Czyżby Hannele użyła drutu do robótek, żeby się

pozbyć płodu? Aż za dobrze pamiętała, co się stało z matką Ingrid, gdy w podobnej sprawie zwróciła się do znachorki. Umarła. Wykrwawiła się na śmierć.

- Dostałam pewne zioła niepozwalające dłużej nosić dziecka. Ale coś musiało pójść nie tak.

Amalie wstała z łóżka.

- Zaraz wracam - rzuciła.

Pobiegła do pokoju Helgi. Staruszka drzemała po obiedzie. Nie chcąc jej budzić, na palcach zaczęła cofać się do drzwi, gdy Helga uniosła głowę.

- Co się stało? - spytała.

- Hannele spędziła płód i ma teraz straszne bóle - odrzekła Amalie.

- Musisz mi pomóc do przyjścia doktora.

- Doktora? Mamy nowego doktora?

- Nie wiem, ale Ole powiedział, że go sprowadzi, więc pewnie już jest.

- Dobrze, zaraz przyjdę. Zejdź do Maren i kaź jej nastawić wodę. Potrzebne nam też będą ściereczki. Okłady uśmierzą ból.

Amalie pobiegła do kuchni, gdzie Maren gotowała owsiankę.

- Hannele bardzo boli brzuch, potrzebna mi gorąca woda - powiedziała, wyciągając szufladę i wyjmując z niej ścierki.

- A co się stało?

- Była w ciąży, ale straciła dziecko...

- Więcej nie musisz mówić, idź do niej. Zaraz przyniosę wodę, już i tak się grzeje.

- Dziękuję. - Amalie pobiegła z powrotem na piętro. Hannele leżała zwinięta w kłębek.

- Lekarz niedługo przyjdzie - próbowała ją pocieszyć.

- Tak mnie boli! - jęknęła.

- Wiem, ale... - Amalie spojrzała na drzwi, w których pojawiła się Helga.

- Zrobiłaś coś głupiego, dziewczyno - powiedziała surowo staruszka i nakazała jej obrócić się na plecy. Hannele usłuchała.

- Nie miałam innego wyboru. Nie dałabym rady samotnie wychować tego dziecka.

Helga podwinęła jej spódnice.

- Krwawisz, ale nie tak silnie, żeby to było niebezpieczne. Tak mi się przynajmniej wydaje.

Do pokoju weszła Maren z miską z wodą. Helga zanurzyła w niej ściereczkę i ją wyżeła. Z płótna unosiła się para, ale służąca nie zważała na to i położyła okład na brzuchu Hannele.

- To na pewno trochę uśmierzy ból. Dziewczyna popatrzyła na nią z wdzięcznością.

- Dziękuję.

Helga kilka razy zmieniała okład, Hannele powoli zaczęła się uspokajać.

- To rzeczywiście pomaga - rzekła do staruszki, która najwyraźniej nie pierwszy raz zetknęła się z taką sytuacją.

- I tak ma być.

Po pewnym czasie do pokoju wszedł Ole, prowadząc ze sobą nieznanego mężczyznę.

- To doktor. Proponuję, żebyśmy zostawili go samego z Hannele.

Amalie i Helga wyszły na korytarz, Ole do nich dołączył, zamknąwszy za sobą drzwi.

- Podobno to bardzo dobry lekarz - powiedział cicho.

- Ile ma lat? - zainteresowała się Helga. - Wygląda bardzo młodo.

- Tego nie wiem - odparł. - Ale zejdźmy do salonu, tam zaczekamy.

- Jak on się nazywa? - spytała Amalie na schodach.

- Ole Martin Jenssen. Mieszka niedaleko nas. Pamiętasz, gdzie jest Głaz Trolla?

Kiwnęła głową. Głaz Trolla znajdował się w odległości około dwóch kilometrów od Tangen.

- Sprowadził się do tego starego gospodarstwa, którego właściciele wyjechali do Ameryki. Zostawili tylko dziadka, ale umarł rok temu.

Amalie dobrze wiedziała, gdzie znajduje się to gospodarstwo. Należało do rodziny, w której synu Sofie się kiedyś podkochiwała.

- Od dawna tam mieszka? - spytała Helga.

- Przyjechał kilka dni temu. Julius mi o tym powiedział, zanim się tam wyprawiłem.

Lekarz zrobił na Amalie dobre wrażenie. Był ciemnowłosy, wysoki, mocnej budowy, tylko koloru oczu nie zdążyła zauważyć. Wydawał się bardzo męski i wcale nie taki młody, jak uważała Helga.

- Mam nadzieję, że z Hannele wszystko będzie dobrze - rzekła staruszka z westchnieniem.

- I ja na to liczę. Może po prostu brzuch ją rozboleł i wcale nie ma to żadnego związku z dzieckiem?

Zdenerwowany Ole krążył po salonie ze zmarszczonym czołem.

- Idę do gabinetu, do Erika - oznajmił w końcu. - Wkrótce mamy jechać do wsi.

- Czy nie powinieneś się wcześniej trochę przespać? - spytała Amalie.

- Mamy do załatwienia kilka spraw. Co prawda to Erik jest za wszystko odpowiedzialny, ale chcę wiedzieć, co robi.

- No dobrze - zgodziła się, lecz czuła się głęboko rozczarowana. Mąż stale gdzieś jeździł i niewiele go widywała. Na szczęście wracał do zdrowia.

Kiedy wyszedł z pokoju, Helga posłała jej karcące spojrzenie.

- Powinnaś się cieszyć, że ma na to siłę. Nie możesz stale tylko narzekać.

Amalie popatrzyła w mądre oczy staruszki.

- Masz rację. Cieszę się, że jest taki sprawny.

Rozległo się pukanie do drzwi i do salonu wszedł lekarz. Amalie wstała, żeby się z nim przywitać. Doktor lekko się skłonił.

- Nazywam się Ole Martin Jenssen - przedstawił się.

- Amalie Hammes. - Uśmiechnęła się. Chciała jak najprędzej dowiedzieć się, co z Hannele.

- Pani służącej nic nie grozi. Te bóle brzucha mają naturalne przyczyny. Może być pani spokojna. Za parę dni dziewczyna poczuje się lepiej.

Na jego twarzy malowała się łagodność. Amalie zobaczyła teraz, że mężczyzna ma oczy zielone jak mech. Był bardzo przystojny, a choć miał około trzydziestu lat, w ciemnych włosach dostrzegła kilka srebrnych nitek.

- Cieszę się, że to słyszę. Chce pan powiedzieć, że... to jest... - Amalie trudno się z nim rozmawiało, czuła się nieswojo pod jego przenikliwym spojrzeniem.

- Nic jej nie będzie. A przy okazji dowiedzieli się państwo, że we wsi jest nowy lekarz. Proszę mnie wzywać, gdyby zaszła taka potrzeba. Widziałem też już wasze słodkie bliźnięta. Gratuluję - dodał z uśmiechem.

Amalie odetchnęła z ulgą. Hannele nic nie groziło.

- A ja dziękuję za pomoc - odparła uprzejmie. - Mój mąż jest w gabinecie. Zapłaci panu za wizytę.

Jenssen skinął głową, odwrócił się i wyszedł. Helga prychnęła.

- Ależ on starannie wymawia słowa. Nigdy czegoś takiego nie słyszałam. I głos ma taki wysoki, prawie jak kobieta.

- Cicho, Helgo. - Amalie zamknęła drzwi. - Nie mów tak głośno, bo jeszcze cię usłyszy.

- Nic mnie to nie obchodzi. W naszej wiosce nikt nie mówi tak ładnie.

- Na pewno mówią tak tam, skąd pochodzi. Nie ma się czym przejmować, moja droga. Uważam, że jest bardzo miły.

- Może i tak, ale ma w sobie coś dziwnego. Wydał mi się taki mało męski.

- Ależ mylisz się! Ale nie rozmawiajmy już o nim. Pójdę na górę do Hannele.

- Idź, idź, a ja zajrzę do Selmy.

Amalie zastała dziewczynę siedzącą w łóżku. Czarne włosy opadały jej na piersi. Nie była już jednak taka blada.

- Cieszę się, że to nic poważnego - powiedziała Amalie.

- Wystraszyłam się, ale doktor zapewnił, że to nie jest groźne. To naturalne krwawienie. Na szczęście nie spytał o ojca dziecka. Zachowywał się bardzo taktownie.

- Doktor jest we wsi nowy. Nie znam go, ale wydał mi się życzliwym człowiekiem.

- Spytałam, czy takie bóle są normalne. Nigdy nie odczuwałam takich dolegliwości przy miesięcznych krwawieniach. Zapewnił mnie, że takie rzeczy się zdarzają, więc muszę mu wierzyć.

- Miejmy nadzieję, że się nie myli.

- Stwierdził, że mam trochę gorączki, ale uważał, że to nie ma związku - dodała Hannele po chwili milczenia.

- Masz gorączkę? Dlaczego nie powiedziałaś od razu?

- Ja... nie pomyślałam o tym. Poza tym zauważył, że jestem tu opuchnięta. - Hannele wskazała na łono.

- Może stąd ta gorączka?

- Doktor też tak uważał.

Dziewczyna powinna trochę się przespać, pomyślała Amalie. Z gorączką nie może zajmować się dziećmi.

- Zaprowadzić cię do twojego pokoju? - spytała. - Powinnaś odpocząć, żebyś mogła szybko stanąć na nogi.

- Tak, rzeczywiście lepiej będzie, jeśli się prześpię, ale nie musisz mnie odprowadzać, Amalie. Czuję się już dobrze.

Po raz pierwszy Hannele zwróciła się do niej po imieniu. Już wcześniej Amalie mówiła jej, że nikt we dworze nie tytułuje jej panią.

- Śpij dobrze. Obudzę cię za jakiś czas.

Kiedy Amalie została sama, też się położyła. Czowała się zmęczona, bo w nocy dwukrotnie karmiła dzieci i za mało spała.

Ledwie zdążyła zamknąć oczy, kiedy usłyszała, że drzwi znów się otwierają.

- Amalie?

To była Hannele.

- Słucham?

- Doktor pewnej rzeczy nie widział - powiedziała cicho. - Wyczuwam to od pewnego czasu, ale wcześniej o tym nie myślałam.

- O co chodzi? - spytała Amalie lekko poirytowana, bo chciało jej się spać.

- Miałam wrzody... wiesz gdzie. Już się zagoiły, ale doktor chyba powinien o tym wiedzieć. Może stąd ta gorączka i ból brzucha?

- Co ty mówisz? - Amalie poderwała się. - Dlaczego nie powiedziałaś o tym doktorowi, skoro tego nie zauważył?

- Nie pomyślałam o tym, tak mnie bolało.

- Trzeba go będzie wezwać jeszcze raz. Powinien dokładnie cię obejrzeć.

- Przepraszam za kłopot. Po prostu nagle sobie o tym przypomniałam.

- Nie szkodzi. Zejdź do Juliusa. Poproś, żeby poszukał Larsa. Niech przywiezie doktora.

- Dziękuję ci.

- Nie ma za co. Muszę teraz trochę odpocząć. Amalie znów się położyła. Wkrótce zapadła w drzemkę.

Rozdział 14

Mikkel stał nagi przed lustrem i oglądał swój tors. Skóra wydawała mu się jakaś odmieniona. Nie rozumiał, skąd się to mogło wziąć. Czyżby był chory? Nie, to bzdura. Włożył koszulę i zaczął zapinać guziki. Absolutnie nie czuł, by cokolwiek mu dolegało. Przeciwnie.

Ale przecież jeszcze przed kilkoma dniami jego skóra wyglądała inaczej, nie była taka zaczerwieniona. W dodatku całe ciało go swędziało. Drapanie nie pomagało. Dziwiło go to, ale postanowił się nie przejmować, nie miał na to czasu. Zajmowały go inne sprawy. Dziś sprzedawano czarnego ogiera z białą strzałką na głowie, chciał być przy tym obecny.

Pośpiesznie zszedł do holu, gdzie natknął się na Josefine, która stała ze szcnotką w ręku. Ledwie skinął jej głową i od razu wyszedł na dwór.

Ogier stał uwiązany przy stajni, a handlarz, którego wcześniej nie widział, uważnie go oglądał. Stajenny, młody chłopak nie spuszczał z niego oka.

Mikkel stanął nieco z tyłu. Dzień wcześniej miał zamiar nie dopuścić do tej sprzedaży, uważając, że koń jest chory. W istocie jednak nie znał się na chorobach koni, postanowił więc poobserwować stajennego i zobaczyć, w jaki sposób odbywa się sprzedaż. Ciekaw był też, co trzeba zrobić, żeby konie tak pięknie się prezentowały i miały taką błyszczącą sierść.

Z palcem na brodzie handlarz mierzył wzrokiem ogiera. Nachyliwszy się, po kolei zaczął unosić jego nogi i sprawdzać kopyta. Na koniec zajrzał koniowi w zęby.

- Wspaniałe zwierzę - ocenił. - Biorę.

Mikkel nie stał się o wiele mądrzejszy, kiedy handlarz po prostu odwiązał cugle i poprowadził konia na drogę, gdzie czekał już elegancki powóz.

To takie proste? Stajenny nie odezwał się ani słowem, jedynie obserwował kupca.

Skoro to takie łatwe, Mikkel wiedział już, czym się zajmie. Hodowla koni to najwyraźniej opłacalny interes. Ale skąd wziąć takie wspaniałe wierzchowce?

Rozwiązanie samo przyszło mu do głowy. W stajni stały trzy ogiery i kilka klaczy. Ukradnie je. Ale dopiero wtedy, kiedy załatwi sprawę z Tangen.

Stajenny wszedł do stajni, a Mikkel wrócił do domu. Dzień był chłodny, a on miał na sobie tylko koszulę. Od pewnego czasu utrzymywała się ładna pogoda, lecz teraz w powietrzu wyczuwało się chłód, poza tym dość dziwnie się czuł.

Zrozumiał, że Josefine tego dnia będzie bardzo zajęta, bo kiedy wszedł do salonu, ustawiała na stole porcelanowy serwis.

- Dla kogo nakrywasz? - spytał, nalewając sobie kieliszek.

- Przyjeżdżają tu dzisiaj jacyś znajomi Olego. Ludzie, z którymi prowadzi interesy. Ale on sam raczej się nie zjawi.

- Ole? - Mikkel spojrzał na nią z głupią miną. - Przecież wiesz, że on nie przyjedzie. Mówiłem ci, że...

- Cicho bądź! Ja to wiem, ale inni nie wiedzą. Muszę udawać, powtarzałeś mi to sto razy.

Mikkel spojrzał na pięknie nakryty stół, na srebrne kandelabry stojące na jego końcach, na biały lniany obrus i porcelanę w czerwone róże. Prezentował się naprawdę okazale.

- Kto przyjedzie w gości?

- Nie jestem pewna. Ale wydaje mi się, że ci ludzie mają jakiś związek z końmi.

- Aha. Ale ja do nich i tak nie zejdę. Nie będę z nimi siedział i gadał o koniach.

Dziewczyna wzruszyła ramionami. - Ja się w to nie mieszam. Stajenny z zarządcą tym się zajmą.

- No i dobrze. Jutro wyjeżdżamy.

- Jutro? Przecież mieliśmy wyruszyć dziś w nocy. Mikkel pokręcił głową.

- Muszę się wyspać przed podróżą. Dotarcie do lasów zajmie nam cały dzień, a później przez kilka dni będziemy musieli się ukrywać. Mam w lesie chatę, więc będziemy mieli gdzie się podziać.

Josefine spojrzała na niego ze zmarszczonym nosem.

- Chatę?

- Owszem - odparł z dumą.

- Jak długo będziemy tam mieszkać? - spytała skrzywiona.

- Zobaczymy po przyjeździe. Idę teraz odpocząć.

- Odpocząć? Zachowujesz się jak stary dziadek. Miał ochotę ją uderzyć. Dziewczyna okazywała zbyt dużą śmiałość. Była w końcu

jedynie służącą. Musiał się jednak opanować. Wiedział, że jej potrzebuje.

- Doprawdy? Czyżbyś w nocy spoczywała w objęciach starca? - zażartował, chociaż wcale nie miał na to ochoty.

- Przyjdę do ciebie później - rzuciła i wyszła, aż zaszeleściła jej spódnica.

Rude włosy miała splecione w jeden warkocz. Nie lubił tej fryzury, Josefine sprawiała w niej wrażenie o wiele starszej i wyglądała prawie jak chłopka.

Dopił alkohol i poszedł do swojego pokoju. Tam natychmiast ściągnął koszulę. Widok, który ujrzał w lustrze, szczerze go przeraził.

Skórę pokrywały czerwone plamy, a kiedy uniósł rękę, dostrzegł drobne czerwone kropki. Zdjął go lęk. To nie była zwykła wysypka. Ale w takim razie co? Powinien wezwać wiejskiego doktora. Bał się, że to może być śmiertelna choroba.

Pobiegł do kuchni, w której unosił się zapach kapusty. Zatkanął nos, nie mogąc znieść smrodu.

Josefine zrobiła wielkie oczy.

- Na miłość boską, nie możesz biegać po domu półnagi!

Nie zwrócił uwagi na jej słowa.

- Wezwij doktora! Nie widzisz, że mam wysypkę? Dziewczyna obejrzała czerwone plamki.

- To na pewno nic poważnego.

Dwie inne służące, które go obserwowały, z chichotem odwróciły głowy. Rozzłościł się tak, że już uniósł rękę, żeby pociągnąć jedną z nich za warkocz, lecz Josefine zagroziła mu drogę z surową miną.

- Zaraz poproszę, żeby ktoś przywiózł doktora. Idź już stąd - dodała.

Wyszedł z kuchni rozwścieczony. Gdyby nie to, że był uzależniony od pomocy Josefine, wyrzuciłby ją z domu. Nie mógł sobie jednak na to pozwolić, a poza tym nie miał odwagi. Nie był panem we dworze. To służba wraz z zarządcą decydowali o wszystkim pod nieobecność Olego.

Mikkel często się zastanawiał, czy po powrocie do Fińskiego Lasu brat tu zaglądał. Postanowił jednak nie pytać. Służący pomyśleliby jeszcze, że Ole nic nie wie o jego przybyciu.

Znalazłszy się w sypialni, ponownie stanął przed lustrem. Obejrzał odmienione ciało. Co się z nim dzieje? Wysypkę miewał już wcześniej, ale od tamtej pory minęło kilka lat. Poza tym pojawiła się w takim miejscu, o którym się nie mówi.

Wtedy po jakimś czasie zniknęła i uznał, że pozbył się jej już na dobre. Niech to diabli! Że też musiała przydarzyć się akurat teraz, kiedy ma zamiar wybrać się w podróż! Będzie miał na to siłę? Miał nadzieję, że lekarz mu odpowie.

Lekarz stwierdził, że przyczyny wysypki mogą być różne. Mikkel nie bardzo go rozumiał.

- Muszę o coś spytać - powiedział doktor poważnie.

- Tak? - Mikkel nie krył złości, patrząc w zmęczone oczy starszego mężczyzny.

- Czy miał pan wysypkę albo rankę na... Wie pan, co mam na myśli?

- Tak, trzy lata temu dokuczały mi ropiejące wrzody, ale po jakimś czasie zniknęły.

Doktor pokiwał głową.

- Tak właśnie myślałem. - Usiadł na krześle i popatrzył na pacjenta z powagą. - Istnieje pewna choroba, która może być groźna. A wygląda mi na to, że u pana przeszła już w ostatnie stadium...

- Co pan mówi? - wykrzyknął przerażony Mikkel.

- Proszę mi nie przerywać, panie Hamnes. Podejrzewam, że może pan cierpieć na syfilis. Ta choroba w ostatnich latach bardzo się rozpowszechniła. Kiedy odwiedzałem szpital w Anglii, widziałem wiele przypadków.

- Syfilis? Co to znaczy? Starszy mężczyzna chrząknął.

- Czy zadawał się pan z ladacznicami?

Mikkel nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Ladacznice? Doktorowi nic do tego. Pokręcił głową.

- Nie.

Lekarz odgarnął srebrzystobiałe włosy do tyłu i popatrzył Mikkelowi prosto w oczy.

- Wydaje mi się, że pan kłamie.

Mikkel miał dość takiej bezczelności.

- Proszę już iść! - powiedział, z trudem nad sobą panując.

Doktor wstał.

- Oczywiście zrobię, jak pan sobie życzy. Ale musi pan wiedzieć, że ta choroba może prowadzić do obłądu, a w najgorszym razie do śmierci.

Znaczenie jego słów powoli zaczęło do Mikkela docierać. Poderwał się gwałtownie.

- Proszę natychmiast opuścić mój pokój! - krzyknął, wymachując pięściami.

Starszy mężczyzna cofnął się wystraszony.

- Pan już oszalał! - Czym prędzej zamknął swoją torbę i wyszedł.

Mikkel usiadł na łóżku. To doktor był szalony. On wcale nie był chory ani obłąkany. Ta wysypka za jakiś czas zniknie. Cóż za dureń z tego lekarza!

Drzwi się uchylły i do środka zajrzała Josefine.

- Okropnie krzyczysz, a przecież mamy gości. Słyszeli cię! - oznajmiła z kwaśną miną.

- Nic mnie to nie obchodzi. Spakowałaś się już?

- Tak, wszystko mam gotowe.

- Pamiętaj, że wyruszamy o drugiej. I bądź cicho.

- Dobrze, ale przecież mieliśmy jechać dopiero jutro. Dlaczego tak się rozżłościłeś? - Weszła do środka, zostawiając drzwi uchylone.

- Wszystko jedno, ale ten doktor to wariat.

- Dlaczego tak uważasz? - zdziwiła się.

- Nie mam zamiaru ci o tym mówić. To zwykła wysypka, na pewno wkrótce minie. Idź zająć się gośćmi. Widzimy się w nocy.

Położył się na łóżku, a kiedy za Josefine zamknęły się drzwi, westchnął.

Był przerażony. Syfilis? Nie miał pojęcia, co to takiego, ale brzmiało okropnie. Naprawdę oszaleje i umrze? Nie, to jakaś bzdura. To ten doktor oszalał, nie on.

Poderwał się na wpół przytomny, kiedy usłyszał leciutki trzask. Przetarł oczy. W drzwiach stała Josefine i kiwała na niego.

- Chodź już - szepnęła.

W głowie mu szumiało i dopiero po dłuższej chwili zrozumiał, o co jej chodzi. Mieli wracać do Norwegii, do jego chaty.

Wstał z łóżka i po cichu szybko się ubrał. Potem zarzucił na plecy upleciony z łyka kosz i razem zeszli do wyjścia.

W stajni każde wybrało sobie konia. Kiedy znów znaleźli się na dziedzińcu, Mikkel się rozejrzył. Czy ktoś mógł ich widzieć? Nie, we wszystkich oknach było ciemno. Poza tym na początku tygodnia zadbał o zamknięcie gęsi, które na ich widok swoim gęganiem mogły obudzić cały dwór.

Ruszyli drogą. Za zakrętem, kiedy nie widać już było dworu, Mikkel zapalił latarnię.

Jechali do Norwegii, a jego plan miał się w końcu urzeczywistnić. Nareszcie to on zniszczy życie dumnego brata.

Rozdział 15

Elise wjechała w las, chociaż na ścieżce tu i ówdzie leżał śnieg i mogło być ślisko. Nudziła się w Tangen. Erik nieustannie tylko pracował, a Amalie żelazną ręką rządziła wszystkimi we dworze. Elise nie miała nic do powiedzenia. Ciągle tylko Amalie i Amalie. Wszyscy mówili wyłącznie o niej.

Zmęczonym gestem potarła czoło wolną ręką, w drugiej trzymała cugle. Myślami powędrowała daleko. Koń galopował szybko, drzewa przelatowały przed oczami. Gdy klacz gwałtownie się zatrzymała i głośno rżąc, stanęła dęba, zaskoczona Elise ledwie zdołała utrzymać się w siodle.

Dlaczego koń tak raptownie stanął?

W tym momencie na ścieżce przed sobą dostrzegła jakąś postać z długimi siwymi włosami, trzymającą w ręku kij. Zadrżała ze strachu, zmusiła się jednak, by się wyprostować.

- Dlaczego tu stoisz? - zawołała.

Z ust mężczyzny nie wydobyło się ani jedno słowo. Stał nieruchomo, oparty o kij, świdrując ją wzrokiem.

Czy on jest prawdziwy? - zadała sobie w myślach pytanie.

- Mógłbyś się odsunąć? - spytała najłagodniej, jak umiała, ale dziwna postać dalej się nie ruszała.

Uderzywszy piętami w boki konia, Elise podjechała bliżej, lecz w chwili gdy od nieznanego dzieliło ją zaledwie kilka metrów, mężczyzna rozpląnął się w powietrzu. Elise dech zaparło w piersi. Cóż to była za istota? Ruszyła naprzód, wypatrując siwowłosej postaci, ale całkiem zniknęła.

Wkrótce dotarła do Czarnego Jeziora, nad którym, jak powiadano, mieszkała czarownica. Elise prychnęła. To z pewnością Amalie rozpuściła te plotki, żeby nikt nie chodził w jej ulubione miejsce. To tutaj ukradkiem spotykała się z Mittim, tak przynajmniej Elise słyszała.

Zatrzymała konia nad brzegiem leśnego jeziora i zeskoczyła na ziemię. Puściła wierzchowca luzem, a sama przysiadła na kamieniu nad wodą. Zaczęła wrzucać kamyki do wody, niektóre śmiesznie podskakiwały na powierzchni.

Tutaj przychodziła zakochana Amalie. Ileż ona miała szczęścia, pomyślała Elise z zazdrością. Dlaczego sama popełniła taki błąd i tak niemądrze postąpiła? Jak mogła pojechać do dużego miasta i udawać, że

jest kimś innym? To bogactwo ją skusiło. W Svullrya nie było takiego bogactwa, a teraz wróciła do tego, od czego uciekała.

Wpatrywała się w czarną wodę, zastanawiając się, czy jezioro w ogóle ma dno. Wiele było przecież takich oczek wodnych, pod których powierzchnią kryła się niezmierna głębina. Nie mogło tu być żadnej czarownicy. Znowu prychnęła ze złością i kopnęła kamień leżący przy bucie. Podskoczył, wpadł do wody i zniknął.

Z zamyślenia wyrwały ją dobiegające z daleka głosy. Wstała i ujrzała dwie osoby jadące wierzchem wzdłuż zagajnika. Wydało jej się, że jedną z tych osób rozpoznaje, a gdy usłyszała jej śmiech, wiedziała już na pewno, kto to jest.

Mikkel. Jej ojciec.

Elise dosiadła konia i spokojnie podjechała pod zagajnik. Ojciec kierował się w tę stronę. Była bardzo ciekawa, czym się zajmuje. Kim mogła być towarzysząca mu kobieta?

Starając się zachować odpowiednią odległość, trzymała się śladów na ścieżce. Głosów już nie słyszała, lecz tylko się z tego cieszyła, bo to oznaczało, że para jeźdźców jest dostatecznie daleko i nie może jej zauważyć.

Nie wiedziała, jak długo podąża ich śladem, gdy nagle znowu dotarł do niej głos ojca. Był wściekły.

Zeskoczyła z konia, uwiązała go do pnia sosny i zaczęła skradać się ścieżką, nasłuchując gniewnych słów. Dlaczego tak się złościł?

Zaintrygowana, ukryła się za pniem drzewa i zobaczyła, że ojciec wymachuje rękami i przeklina tak paskudnie, że wręcz się przestraszyła. Wraz z kobietą stał przed szczątkami chaty. Drewniane bale leżały zwalone bezładnie. Zniszczono dwa budynki.

- Właśnie tutaj mieszkałem! - wrzeszczał. - To ja zbudowałem tę zagrodę!

Kobieta po chwili przysiadła na pieńku i zasłoniła twarz rękami. Jej ciałem wstrząsał szloch.

Elise zachowywała się najciszej, jak potrafiła. Udało jej się stłumić kaszel, ale śmiertelnie się bała. A jeśli ojciec ją usłyszy i dowie się, że go szpieguje?

Z jego ust padały kolejne brzydkie słowa, a kobieta płakała jeszcze głośniejsze. Co to za jedna, zastanawiała się Elise. Nie spuszczała oczu z ojca, który nachylił się, podniósł jeden z bali i daleko go odrzucił.

Otworzyła szeroko oczy. Nieraz była świadkiem wybuchów jego złości, ale w tej chwili zachowywał się jak ktoś obcy.

Kątem oka dostrzegła jakiś ruch i musiała wstrzymać oddech, żeby nie krzyknąć. Postać, którą wcześniej widziała na ścieżce, skryła się za innym drzewem i obserwowała ojca i jego towarzyszkę, cały czas kręcąc głową. W końcu siwowłosa mężczyzna uniósł laskę, wycelował nią w kobietę i zaczął mamrotać coś po fińsku.

Ojciec natychmiast ucichł i powoli się odwrócił. Poblądł. Podeszedł do siedzącej na pieńku kobiety i pociągnął ją za rękę.

- Wstawaj, głupia babo! Musimy stąd odejść.

Mężczyzna z kijem roześmiał się głośno. Jego śmiech zabrzmiał przeraźliwie i okrutnie. Dreszcz przeniknął Elise. Nigdy nie słyszała czegoś równie okropnego i ogromnie się wystraszyła. Kim był ten człowiek? I dlaczego ojciec tak się przeląkł, że postanowił natychmiast stąd odejść?

Przeniosła na niego wzrok. Ojciec i towarzysząca mu kobieta siedzieli już na koniach. Chwilę później pogalopowali ścieżką.

Elise podeszła do swego wierzchowca i odwiązała go od drzewa. Spojrzała w stronę, gdzie stał siwowłosa.

Zniknął.

Wprawdzie Elise nie miała najmniejszej ochoty witać się z ojcem, jednak zżerała ją ciekawość, dokąd pojedzie. Była pewna, że coś sobie umyślił, inaczej nie pojawiłby się w tej okolicy. W Fińskim Lesie był poszukiwany i z całą pewnością o tym wiedział.

Para zatrzymała konie i zsiadła. Kobieta nie przestawała płakać. Ojciec potrafi doprowadzać swoje kobiety do łez, pomyślała Elise, i poczuła, jak jej nienawiść do niego rośnie. Znała wiele jego kobiet, widziała, jak źle je traktował.

Ukryła się za grubym drzewem, ręce zaciskając tak mocno, że aż kostki jej pobielały. Co zrobią teraz? Nagle zobaczyła, że chowają się w zagłębieniu przypominającym jaskinię.

Zaczynało się ściemniać i powinna wracać do domu, lecz wcale jej się nie śpieszyło. Tam nic się nie dzieje, a tutaj było bardzo interesująco.

Kobieta wyczołgała się z jamy, ojciec za nią. Kiedy się wyprostowała, Elise zauważyła jej chmurne spojrzenie.

Miała świadomość, że stoi zbyt blisko, ale jeśli chciała cokolwiek usłyszeć, nie mogła się oddalić.

Kobieta nie przestawała płakać, po twarzy płynęły jej łzy. Ojciec zaczął zbierać chrust. Potem spróbował rozpalić ogień, ale z mokrych gałęzi zaczęło się tylko dymić. Zaklął, podszedł do kobiety i mocno złapał ją za ramiona.

- Poszukaj suchych gałęzi i rozpal ogień! Co za baba! Do niczego się nie nadajesz! - wrzasnął.

Kobieta poczerwieniała, a jej rozpacz przeszła w gniew.

- Nic nie zrobię, jeśli nie będziesz się zachowywał przyzwoicie. Wracam do Szwecji. - Tupnęła nogą i pokręciła głową tak, aż zafalowały jej rude włosy.

Elise kobieta wydała się brzydka. Z niechęcią patrzyła na jej białą skórę i rude włosy. Ojciec ma beznadziejny gust, stwierdziła, krzywiąc się.

- Nie będę się przejmował twoimi groźbami. Rób, co mówię! - warknął. - Moja poprzednia kobieta umiała rozpalić ognisko i wiedziała, co trzeba robić w lesie.

- Doprawdy? To dlaczego nie ma jej teraz przy tobie?

- Nie twoja sprawa, głupia babo! - Odepchnął ją i ruszył w las, kierując się ku Elise.

Kobieta znów się rozpląkała i usiadła na wilgotnej trawie.

- Ręka mnie boli - poskarżyła się. - Nienawidzę mężczyzn - dodała.

Ojciec wrócił z naręczem gałęzi i rzucił je u jej stóp.

- Zrobisz teraz to, co ci kazałem. Rozpal ogień, bo jest coraz zimniej! Nie czujesz, że chłód chwyta?

Elise to czuła, ręce miała zlodowaciałe, ale wciąż jeszcze nie chciała wracać do domu.

Kobieta nachyliła się nad chrustem, ułożyła go na kupkę i wzięła zapalki. Kilkakrotnie usiłowała rozpalić ogień, ale bez powodzenia.

Ojciec wpadł w jeszcze większą złość.

- Ty niezdaro! - Rzucił kilka zapalonych zapalek między gałęzie, które w końcu się zajęły. - Widzisz, tak trzeba robić! - wrzasnął do kobiety, która wciąż siedziała na trawie.

Pomógł jej wstać i pogładził ją po plecach.

- Nie chciałem być taki ostry, ale naprawdę jest zimno. Kiedy marznę, źle się czuję.

Kobieta wytarła łzy i otrzepała sukienkę.

- Nie dotykaj mnie więcej! Bo inaczej pojedę z powrotem.

- Dobrze, już nic ci nie zrobię.

Wyciągnęła ręce nad ogniem, trzęsąc się z zimna. - A gdzie będziemy spać?

- Spać? A jak myślisz? W tej norze.

- Zamarzniemy w nocy.

- Będzie się nawzajem ogrzewać - odrzekł już trochę łagodniejszym tonem. Usiadł na trawie jak najbliżej ognia.

Nagle Elise usłyszała imię Amalie. Nastawiła uszu. O co mogło chodzić?

- Posłuchaj teraz... - Ojciec zaczął mówić ściszym głosem, tak że do Elise nic już nie dotarło.

Dopiero gdy przekradała się z powrotem do swojej kłaczy, dobiegł ją jego krzyk:

- Przeklęty Ole! Ale ja mu teraz pokażę!

Rozdział 16

Hannele leżała w łóżku wpatrzona w powiewające firanki. Na dworze mocno wiało, ale ona z przyjemnością wdychała wpadające do pokoju świeże powietrze.

Czuła się już lepiej, chociaż wciąż była zmęczona po wylaniu tylu łez. Narastała w niej nienawiść, z czego wcale nie była zadowolona. Doktor orzekł, że cierpi na syfilis, chorobę, którą najprawdopodobniej zaraziła się, obcując z mężczyzną.

Hannele wiedziała, że to Mikkel ją zaraził. Był jedynym mężczyzną, z którym współżyła. I chociaż doktor pocieszał ją, że najprawdopodobniej choroba się nie rozwinie, to całkowitej pewności nie mógł jej dać. Mogły minąć lata, zanim nastąpi jej nawrót.

Mikkel ją zaraził, a potem porzucił!

Obróciła się na plecy i zapatrzyła w sufit. Dobrze przynajmniej, że trafiła do Amalie, która troskliwie się nią zajęła i okazała jej tyle dobroci.

Mikkel cały czas pojawiał się w jej myślach, chociaż postanowiła o nim zapomnieć. Tak bardzo go kochała. Ale z miłości pozostała już tylko nienawiść. Od miłości do nienawiści jeden krok, mawiała jej matka. Hannele dopiero teraz zrozumiała znaczenie tego porzekadła.

Wstała z łóżka i usiadła przed lustrem. Popatrzyła w swoje mokre od łez oczy, w których płonęła nienawiść. Kochała, ale już nigdy nikogo tak nie pokocha.

Syfilis! Jak to możliwe, że się nim zaraziła? Doktor poświęcił dużo czasu na wytłumaczenie jej wszystkiego i kiedy wreszcie ułożyła to sobie w głowie, coś jakby w niej umarło. Przyjdzie dzień, w którym Mikkel pożałuje tego, co jej zrobił.

Tangen nigdy nie przejdzie w jego ręce, już ona się o to zatroszczy. Przypilnuje Amalie i Olego. Hamnesowie to dobrzy ludzie. Zło Mikkela nie może ich więcej dotknąć.

Wyszczotkowała włosy do połysku. Najwyższa pora znów zacząć żyć. Nie pozwoli się zniszczyć ani chorobie, ani Mikkelowi. Czuła się silna, silniejsza niż kiedykolwiek. Zaplotła włosy i włożyła szarą sukienkę, którą dostała od gospodyni.

Dzień wcześniej Amalie otrzymała list od byłej służącej o imieniu Anna. Kobieta prowadziła w Kristianii zakład krawiecki, w którym Amalie miała udziały. Za kilka dni spodziewała się przesyłki z

sukienkami uszytymi przez Annę. Kajsa i Inga również miały dostać nowe stroje. Poza tym okazało się, że zakład przynosi niezłe dochody. Nowiny tak uradowały Amalie, że aż tańczyła w salonie. Ole tylko się z niej śmiał, ale w jego oczach widoczna była wielka miłość do żony.

Wyjdzie teraz nacieszyć się słońcem, a jednocześnie przypilnuje Ingi i Kajsy. Śmiech dziewczynek docierał aż na górę.

W holu minął ją Ole z jakimiś papierami w ręku. Ledwie skinął jej głową i zaraz zamknął się w gabinecie.

Bardzo był ostatnio zajęty, lecz Amalie mówiła jej, że mąż lubi rozwiązywać trudne sprawy zabójstw. Teraz zajmowała go przede wszystkim tajemnica zwłok włóczęgi znalezionych w jeziorze Rogden.

Hannele przeszła przez dziedziniec, z uśmiechem obserwując dziewczynki bawiące się w chowanego. Kajsa rozumiała z tej zabawy już trochę więcej, ale wciąż nie umiała liczyć, co ogromnie irytowało Inge. Musiała się jednak z tym pogodzić, bo uwielbiała tę zabawę.

Przysiadłszy w drzwiach do izby czeladnej, Hannele uniosła twarz ku słońcu, pozwalając, by ją ogrzewało. Cieszyła się, że może odetchnąć chwilę, pozwolić myślom odpłynąć tam, gdzie jest pięknie.

Nagle otworzyła oczy, bo jakiś cień przesłonił jej słońce. Uśmiechnęła się, widząc, że to Adrian. Odpowiedział jej uśmiechem.

- Siedzisz tu w słońcu i się lenisz? - spytał, zajmując miejsce przy niej.

Lubiła go. Był miłym mężczyzną i dobrze im się razem rozmawiało. Często łowił ryby i obiecał, że kiedyś zabierze ją na łódkę, gdy oboje będą mieli wolne. Bardzo się na to cieszyła.

Adrian był prostolinijny i pogodny. Poza tym wiernie służył Amalie i Olemu, podobnie jak ona. Gdy dzień wcześniej spotkali się na dziedzińcu, powiedział jej, że nie chce pracować nigdzie indziej, bo Tangen to najlepsze miejsce, w jakim można być. Śmiała się wtedy z niego. Zresztą często skłaniał ją do śmiechu.

Mikkel nigdy dużo się nie śmiał. Był raczej ponury i stale popadał w przygnębienie. Jak mogła tego nie zauważyć? Oślepił ją swoim czarem.

A teraz, kiedy rozczarowanie przygniało ją niczym ciężkie brzemię, dobrze było mieć takiego przyjaciela jak Adrian.

- Nie rozumiem, jak dzieci mogą godzinami bawić się w to samo - powiedział, obserwując dziewczynki, które wbiegały i zbiegały po schodach do spichlerza.

- Dzieci już tak mają. Pamiętam, że sama też tak biegałam. Śmiertelnie wystraszyłam mamę, kiedy wpadłam do jeziora i prawie się utopiłam. Ojciec mnie wyciągnął i nazwał „Rybką”. Pod tym względem był dziwny. Nadawał nazwy wszystkiemu i wszystkiemu.

- Nazwał cię tak, ponieważ wpadłaś do wody? Hannele kiwnęła głową.

Pamiętała tamten wypadek, jakby wydarzył się zaledwie dzień wcześniej. Szła brzegiem i potknęła się o kamień. Ojciec uważał, że w tym miejscu jest płytko, a tymczasem pod powierzchnią wody kryła się głębia. Matka zaczęła krzyczeć i rozpaczać, ale ojciec zaraz Hannele wyciągnął i od tej pory nazywał „Rybką”.

Gwałtownie zatęskniła za rodzicami, ale wiedziała, że nie może ulec wspomnieniom. Musiała patrzeć w przyszłość.

Podwinęła nogi i dalej obserwowała dzieci, które stały teraz naprzeciwko siebie z przekrzywionymi głowami.

- Co one wymyślają? - zastanawiał się Adrian.

- Tym razem nie wiem.

- Dzieciom dobrze tu, w Tangen. Ale w wielu miejscach nie żyje im się tak szczęśliwie.

- Wiem. Dowiedziałam się jednak, że pan Hamnes pomaga wielu ubogim w okolicy.

- Tak, to dobry człowiek. Mojej rodzinie też pomógł i jeszcze dostałem tu pracę. Olego - mówię tak, bo nie lubię nazywać go panem Hamnesem, we dworze mało kto tak się do niego zwraca - poznałem w domu. Uznał, że najwyższa pora, bym jako najstarszy syn poszedł już do pracy.

- A ile masz lat? Zerknął na nią.

- Dostatecznie dużo.

- No powiedz! - Szturchnęła go w ramię.

- Jestem od ciebie o wiele starszy, Hannele.

- A myślisz, że ile ja mam? - Roześmiała się.

- Ty masz pewnie dopiero szesnaście.

- Wcale nie. - Znów go szturchnęła, a on pociągnął ją za warkocz.

- Drażnisz się ze mną?

- Nie, to ty się drażnisz. - Roześmiała się jeszcze głośniej. - Ja mam dwadzieścia sześć lat. Czyli akurat tyle, ile trzeba.

- A ja osiemnaście. Też tyle, ile trzeba. Dopiero kiedy przestali się śmiać, dostrzegli przed sobą dwie zdziwione dziewczynki.

- Dlaczego tak się śmiejecie? - spytała Inga. Adrian wstał.

- Żebyś miała o co pytać, panienko. - Wziął dziewczynkę na ręce i obrócił w koło. Głośny śmiech poniósł się po całym dziedzińcu.

Kajsa wyciągnęła rączki w górę, nie chciała być pominięta, więc Hannele podniosła ją i obróciła w kółko. Dziewczynka zaśmiewała się do łez.

Bawili się tak, dopóki Amalie nie wyszła ze stajni, prowadząc Czarną. Podeszła do nich uśmiechnięta.

- Usłyszałam śmiech dzieci. Cieszę się, że tak wam wszystkim wesoło - powiedziała, gładząc klacz po pysku.

Adrian i Hannele postawili dziewczynki na ziemi. Obie pobiegły zaraz do obory. Hannele wiedziała, że bawią się tam w gospodarstwo.

- Obie są przemiłe - stwierdził Adrian i zaraz dodał: - No, ale teraz muszę iść pomóc Larsowi w stodole.

- Wybierasz się na przejażdżkę, Amalie?

- Tak, to będzie moja pierwsza wyprawa od urodzenia bliźnięt. Najwyższa już pora. Tak tęsknię za jazdą po lesie, za poczuciem wolności.

- A więc ty też się tak czujesz na koniu? - zdziwiła się Hannele. Nie wiedziała, że gospodyni dobrze zna las.

- Tak. Nie ma dla mnie nic przyjemniejszego, niż galopować leśną ścieżką. Często bywałam w lesie z ojcem, zanim... - Urwała i zapatrzyła się gdzieś w dal.

Hannele domyśliła się, że zatęskniła za ojcem. - Miałam klacz, której na imię było Promyk. Ciekawa jestem, gdzie jest teraz.

- Straciłaś ją? - spytała przestraszona Amalie.

- Zniknęła pewnej nocy, kiedy mieszkałam w leśnej zagrodzie. Chyba porwał ją jakiś drapieznik, ale żadnej pewności nie mam. Może wciąż błąka się po lesie.

- Musisz zrobić wszystko, żeby odnaleźć swojego konia! Tutaj byłoby mu dobrze.

- Nie miałam możliwości jej szukać.

Amalie przygryzła wargę i na chwilę się zamyśliła.

- Mogłybyśmy wybrać się razem. Gdzie jest ta twoja zagroda?

- Daleko stąd. Poza tym nie powinnaś wyprawiać się w taką drogę. Przecież karmisz dzieci i nie możesz tak długo przebywać poza domem...

- Właśnie, że mogę! - Oczy Amalie roz błysły. - Jeśli jakieś zwierzę jest w potrzebie, nie mogę go tak zostawić. Pojedziesz ze mną. Umawiamy się za godzinę. Ściągnę trochę pokarmu, dzieci wytrzymają beze mnie kilka godzin.

Hannele milczała. Dawno już się przekonała, że gospodyni potrafi być zdecydowana i uparta. Ale to jej się podobało. Sama taka była.

- No dobrze, jak chcesz.

- Wobec tego idź do stajni i przygotuj sobie konia, ja niedługo wrócę. Czarną na razie przywiąż do płotu. - Amalie podała jej cugle.

Hannele uwiązała klacz i pośpieszyła do stajni. Miała nadzieję, że uda im się znaleźć Promyka.

Rozdział 17

Amalie wprowadziła Czarną między świerki. Cały czas rozmyślała o Hannele, która straciła swego konia. Pamiętała, jak sama się czuła, kiedy zginęła Czarna.

Ale Hannele nie mogła wyprawić się na poszukiwania tak jak ona, mieszkała przecież sama z Selmą.

Teraz jednak taka możliwość się pojawiła. Jeżeli klacz dotychczas dała sobie radę, nie powinny mieć kłopotów z jej odszukaniem. Większość koni potrafi odnaleźć drogę do domu, tak mówił Ole, chociaż ona nie chciała mu wtedy wierzyć. Ale Czarna wróciła sama. Może bardziej niż stajnia zwabiła ją soczysta trawa na okolicznych łąkach?

Hannele dobrze trzymała się w siodle. Amalie bardzo ją polubiła i zmartwiła się wieścią o jej chorobie. Ciekawa była, z jakim mężczyzną dziewczyna się zadała, ale nie chciała o to pytać, a Hannele sama nie była skłonna niczego wyjawiać.

Ruszyły po głębokich śladach kopyt na wzgórze, na którym, jak Amalie wiedziała, mąż zamierzał zrębać drzewa na opał na następną zimę.

Czarna spokojnie zagłębiała się w las. Wiatr kołysał wierzchołkami drzew, niebo pociemniało.

- Wydaje mi się, że może spaść deszcz - powiedziała Amalie do Hannele, która też zadarła głowę.

- Na to wygląda. Może powinniśmy już wracać? - Nie, jeszcze nie. Przecież nie ma pewności, czy w ogóle będzie padać.

Jechały dalej w milczeniu, gdy nagle Hannele drgnęła, słysząc dochodzący z oddali odgłos grzmotu.

- Chyba idzie burza.

- Myślę, że masz rację.

Kiedy zbliżyły się do chaty, w której straszyło i w której Andreas zgwałcił Amalie, spadły pierwsze krople. Zaraz potem krople zmieniły się w strugi deszczu. Zanosilo się na to, że będą musiały schronić się w chacie, bez względu na to, czy tego chciały, czy nie.

Miejsce wydawało się jeszcze straszniejsze niż kiedykolwiek. Powinno się spalić tę chatę, pomyślała Amalie, i zadrżała, kiedy w oknie mignął jej jakiś cień.

- Przeróżające miejsce - stwierdziła Hannele, rozglądając się ze zmarszczką między brwiami.

- To prawda. Tutaj straszy.

- Nie mów tak. - Dziewczyna pobladła.

- Nic na to nie poradzimy. Zamknijmy konie w szopie i wejdźmy do środka.

Hannele wyraźnie straciła pewność siebie, ale poszła za gospodynią. Uwiązały konie w miejscu dającym ochronę przed deszczem, a same pobiegły do chaty.

Gdy tylko przekroczyły próg, Amalie poczuła, że ma trudności z oddychaniem, a głowa zaczyna jej ciążyć.

- Próbowалам kiedyś przegnać tego ducha czy duchy, które tutaj są, ale wtedy zjawił się brat Olego i nóż wbił mu się w plecy.

Hannele wpatrywała się w nią wielkimi oczami.

- Nie żartujesz? - wydusiła z siebie.

- Nie. Chociaż to może się wydawać nieprawdopodobne. Mikkel jest poszukiwany i mam nadzieję, że któregoś dnia go złapią. Porwał Kajkę i...

- Och, zobacz, Amalie! - przerwała jej dziewczyna, wskazując zapalki leżące przy palenisku. - Możemy rozpalić ogień!

- Rzeczywiście, jest nawet trochę wyschniętego drewna.

Hannele zajęła się rozpalaniem, suche polana szybko się zajęły. Amalie przeszła do kuchni i zamknęła walące o ścianę okno. Kiedy się odwróciła, zobaczyła, że dziewczyna wpatruje się w leżący na stole nóż.

- To niewyobrażalne otrzymać cios od ducha. - Tak, ale tu naprawdę grasują złe moce... - Amalie urwała, słysząc pukanie w ścianę. To duch pukał. Pukający duch. - Chyba najwyższy czas wypędzić stąd zło. Poprzednim razem mi się to nie udało. Ale duch musi się stąd wynieść raz na zawsze.

Hannele obchodziła pomieszczenie, wszystkiemu dokładnie się przyglądając.

- Słyszałam, że masz takie zdolności. Czy to nie przerażające słyszeć duchy?

- Nie. Na ogół się ich nie boję, bo więcej jest dobrych duchów. Tylko nieliczne są złe.

Wróciwszy do izby, Hannele usiadła na łóżku, które groziło zawaleniem.

To na nim Amalie została zgwałcona. Starła się jednak o tym nie myśleć. Przyniosła świecę i zapalki.

- Przyszedł czas - powiedziała. Rozejrzawszy się, usiadła na podłodze i zapaliła świecę.

Hannele patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami, ale milczała, Amalie mogła więc skoncentrować się na duchu. Pojawił się zresztą wkrótce. Poznała to, bo cała zlodowaciała i włoski na karku jej się podniosły. Przeniknęły ją dreszcze.

Zamknęła oczy.

- Idź teraz do światła. Dlaczego tu jesteś? Nadeszła pora spokoju i odpoczynku - rzekła, otwierając oczy.

Świeca lekko zamigotała. Amalie znów się skupiła i zamknęła oczy.

- Wracaj do światła. Światło jest przed tobą.

Coś nagle pchnęło ją w plecy i poleciała do przodu.

- Co się dzieje? - spytała Hannele.

- Duch nie chce odejść. Popchnął mnie!

- Ach, to okropne! Prawie tak jak Posępny Starzec, którego widzieliśmy w zagrodzie. Był niebezpieczny i chciał się za coś zemścić... - Urwała.

Amalie ciekawa była dlaczego, ale przestała o tym myśleć, bo poczuła dotyk zimnej ręki na policzku. Nie mogła jednak dać się przestraszyć.

- Idź do światła! - krzyknęła, ale świeca zaraz zgasła.

- Znalazłam w grocie za wodospadem Czarną Księżę - powiedziała Hannele cicho.

Amalie zeszywniała.

- Co ty mówisz?

Wstała i usiadła przy niej. Duch musiał trochę poczekać.

- Czarną Księżę? Za jakim wodospadem? - Po plecach przeszły jej ciarki.

- Wodospad jest niedaleko od wioski, ale głęboko w lesie - tłumaczyła dziewczyna. - Ismo, ten, który pochował dwoje ludzi w zagrodzie, utonął w głębinie.

Amalie siedziała jak skamieniała. Nie mogła nawet otworzyć ust. Hannele przeniosła Czarną Księżę. Na miłość boską!

- Gdzie ona teraz jest? - spytała, kiedy wreszcie udało jej się zebrać myśli.

- Zakopałam ją w lesie. Odetchnęła z ulgą.

- Przynajmniej tyle dobrze. Aleś mnie wystraszyła! Mika i Olli, dwaj moi znajomi Finowie, rozsypali ziarno wokół wodospadu. Próbowaliśmy odczynić czar w tym miejscu. Tutaj zresztą też podjęli taką próbę, ale nasiona zniknęły. Dobrze, że Czarna Księga została zakopana. Zakapturzony i Czarna Księga zniknęły bezpowrotnie. Ale pozbycie się przekleństwa, które pani Vinge rzuciła na mnie i moją rodzinę, może potrwać. Zły czar przestanie działać dopiero po jej śmierci.

Hannele podniosła się szybko. Nie była już blada, tylko kredowobiała na twarzy.

- Zakapturzony wciąż istnieje. Widziałam tam jakąś postać bez oczu.

Amalie też wstała, ale nogi nie chciały jej nosić.

- To nie może być prawda! Tam już nie ma nic złego. Nie wiedziałam, że posiadasz zdolność widzenia. Mówiłaś przecież, że...

- Nie mam takich zdolności. Nie widzę, ale tych dwóch widziałam - oświadczyła Hannele stanowczo.

- Musimy natychmiast jechać do Olliego. To nie może być prawda.

- Ja nie kłamię. - Dziewczyna popatrzyła na nią ze złością i Amalie, zamilkła.

Hannele całkiem się już pogubiła. To przypadek sprawił, że Ismo tam się utopił. Ona sama czuła, że duchy zniknęły, że otoczył ją spokój.

- Jedziemy do Olliego od razu - zdecydowała Amalie, nie przejmując się już duchami w chacie. Niech sobie tu siedzą. Jej noga i tak już więcej tu nie postanie.

- Deszcz ciągle pada - zauważyła Hannele, wyglądając przez okno.

- Trudno. Nie wierzę, żeby postać w kapturze wciąż tu była, ale Olli musi to sprawdzić. Jest czarownikiem i zna się na tym lepiej niż ja.

Kiedy później jechały przez las i w oddali widziały już zagrodę Olliego, Amalie doszła do wniosku, że dziewczyna miała rację. Zły tkwił w głębinie, ale nie mógł jej już więcej dokuczyć. Zło zostało uwięzione w wodospadzie.

Podjechały do zagrody. Zsiadła z konia i zapukała do chaty. Dookoła panowała cisza. Czyżby Olliego nie było w domu? Zastukała jeszcze raz, ale nikt się nie pojawił.

- Nie ma go! - zawołała do Hannele, która wciąż siedziała w siodle.
- Wobec tego jedziemy dalej.

Amalie wiedziała, że ma rację. Zło tkwiło w wodospadzie. Była przekonana, że Olli powie to samo.

- Wracamy szukać twojego konia. - Dosiadła Czarnej i zawróciła. - I deszcz już nie pada. - Spojrzała w niebo, po którym przesuwały się chmury.

- Owszem, ale przemokliśmy i możemy się rozchorować.

- Nic mnie to nie obchodzi. Gdzie twoja zagroda?

- Pół godziny jazdy stąd. - Wobec tego musimy przyśpieszyć.

Po pewnym czasie dotarły do polany. - Tutaj są świeże ślady - zauważyła Amalie, czując rozpierającą ją radość. - Ślady kopyt.

- Rzeczywiście, wobec tego jedziemy dalej.

Wkrótce dotarły na szczyt wzgórza. Amalie rozejrzała się po okolicy. Widok był piękny, lasy ciągnęły się, jak okiem sięgnąć. Ale w dole coś się poruszało.

- To Promyk! - zawołała uradowana Hannele i natychmiast zaczęła sprowadzać swego wierzchowca po stromym zboczu.

- Zaczekam tutaj! - krzyknęła za nią Amalie.

Niebawem dziewczyna wróciła," prowadząc wspaniałego jasnego konia. Łatwo było odgadnąć, dlaczego nadała klaczy imię Promyk. Miał żółtobrunatną maść.

- Wygląda na to, że nie głodowała i dobrze się miewa - powiedziała rozpromieniona Hannele. Głaskała klacz po szyi i całowała ją w pysk.

Amalie czuła podobną radość wtedy, gdy odnalazła Czarną. Pogłaskała klacz po strzałce na czole.

- Piękne zwierzę. Miała źrebaka? - spytała.

- Nie. Rodzice nie interesowali się hodowlą. - Możemy ją pokryć Pieprzykiem, koniem Olego.

Jest równie piękny jak promienie słońca. Powinien się urodzić prześliczny źrebak.

- Sądzisz, że twój mąż się zgodzi?

- Tak, ostatnio bardzo zainteresował się hodowlą. Zastanawiam się, czy przypadkiem nie zamierza hodować koni, gdy zrezygnuje z pracy lensmana.

- Ten źrebak, którego macie w stajni, jest naprawdę piękny.

- Urodził się, kiedy byliśmy w Kongsvinger. To klacz, nazywa się Romina. Ole wybrał dla niej imię.

- Wiem - powiedziała Hannele. - Julius mi o tym mówił.

Ruszyły w powrotną drogę do domu. Wyprawa się udała. Amalie była zadowolona, mimo że bardzo się przestraszyła, kiedy Hannele powiedziała o postaci w kapturze i o Czarnej Księdze. Wiedziała jednak, że z tej strony nic już jej nie grozi.

Gorzej było z panią Vinge. Nikt nie wiedział, gdzie jej szukać.

Rozdział 18

- Ingyarda! - Pani Vinge rzuciła się na szyję córce, która stała sztywno, jakby kij połknęła. Ona jednak wcale się tym nie przejęła. Córka była wolna. Po śmierci Ulli jej jedyna córka. Cofnęła się. - Nie przywitasz się z matką?

Dziewczyna uparcie patrzyła przed siebie.

- Nie mam ci nic do powiedzenia. Podstępnie kazałaś mi okraść Paula i nie był to dobry pomysł. Prawdę mówiąc, pokochałam Kristiana, ale ty pewnie o tym nie wiedziałaś. - Spojrzenie towarzyszące tym oskarżeniom było zimne jak lód.

- Ależ moja droga! Przecież wiedziałaś, że mogą cię złapać. Zapomniałaś już, że cię ostrzegałam?

- Nie, nie zapomniałam, ale to ty mnie do tego zmusiłaś. Mówiłaś, że inaczej stracimy dom i ziemię. To twoja wina i nie chcę cię już więcej widzieć.

Ingyarda nienawidziła matki, ale nie ona jedna. Pani Vinge wcale się tym nie przejmowała. Nienawiść była właściwie jedynym uczuciem, jakim darzyli ją ludzie.

- Nie wolno ci tak mówić do matki - rzuciła groźnie. - Już mnie nie przestraszysz. Nie boję się ciebie. -

Ingyarda popatrzyła na nią ze złością.

Pani Vinge stanął przed oczami Karolius. Dziewczyna była taka do niego podobna. Miała ten sam zdecydowany wyraz oczu i takie samo pulchne ciało. Odziedziczyła po nim nawet krótkie palce.

- Wiesz, córko, mam rozliczne plany - próbowała ją skusić, ale Ingyarda pozostała niewzruszona.

- Zamierzam wyjechać. Już nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

Pani Vinge podeszła tak blisko, że Ingyarda poczuła jej oddech na policzku.

- Mam swoje metody, dobrze o tym wiesz. W Fińskim Lesie przekleństwo wciąż pozostaje w mocy. Będzie się tam jeszcze działo. Wydarzy się więcej zła.

- Jesteś szalona! Opętana nienawiścią i żądzą zemsty. Prędko znikniesz z powierzchni ziemi. Myślisz, że trafisz wtedy w jakieś piękne miejsce? O nie, będziesz się smażyć w piekle! - warknęła Ingyarda.

Czując na twarzy kropelki śliny córki, pani Vinge cofnęła się.

- Na miłość boską, co w ciebie wstąpiło?

- W więzieniu ujrzałam światło i spotkałam Boga. Nie zawrócisz mi już w głowie swoim gadaniem. Nie oszukasz mnie. Resztę życia zamierzam poświęcić Panu.

Pani Vinge była bliska omdlenia. Nie mogła uwierzyć w nawrócenie Ingvardy. Przecież dawniej była najgorszą z córek!

- Kłamiesz.

- Ani trochę. Wiem, że otrułaś ojca. A ja go kochałam. Ale ty i jego musiałaś skrzywdzić.

- Wcale go nie otrułam, nie gadaj bzdur! Skąd dziewczyna mogła o tym wiedzieć? Czyżby widziała, jak wsypywała mu coś do kubka?

- Wiem, że to zrobiłaś. Nigdy go nie kochałaś, prawda? Interesowali cię inni mężczyźni ze wsi, ci, których nie mogłaś złapać w swoje szpony. - Ingvarda patrzyła na nią z gniewem. - Pragnęłaś wyłącznie Karoliusa, Jensa i Johannesasa. Ale czy ich dostałaś? O, nie. A ja wiem dlaczego. Bo byłaś rozwiązła. I ktoś taki jak ty jest moją matką... - Pokręciła głową.

- Dostyc tego! - zagrzmiała pani Vinge. - Nie zamierzam wysłuchiwać twoich oskarżeń!

- Wiem, że Karolius był moim ojcem. Często stawałam za płotem i obserwowałam, jak pracuje w polu. Podobieństwo między nami było uderzające. Aż dziw, że nikt inny tego nie zauważył.

- Powinnaś się wstydzić! Zarzucasz mi nieprawdę. Ingvarda westchnęła i wzruszyła ramionami.

- Życzę ci dobrego życia, matko. Ale przy całej nienawiści, jaka jest w tobie, zapewne nie będzie ono długie.

Pani Vinge stała nieruchomo i patrzyła, jak córka odwraca się i odchodzi. Ingvarda postanowiła zniknąć z jej życia, ale ona nie zamierzała za nią biec. Niech sobie radzi sama.

Dzień wcześniej dowiedziała się, że jest poszukiwana. I że policja zgubiła list lensmana ze Svullrya. Wypuszczono ją, ale podobno zgłosił się jakiś świadek. Od dawna zastanawiała się, kto to może być. Ktoś z jej rodziny? Miała wszak brata tu, w Kristianii. Czyżby to on się za tym krył?

Nie obchodził jej los córki. Któregoś dnia Ingvarda i tak wróci. Teraz postanowiła wybrać się do brata, wypytać go o policję i wziąć więcej pieniędzy.

Pani Vinge siedziała przed bratem. Znow wszystko się w niej gotowało. Brat był zamożny i nazwisko Vinge nosił z dumą. Rozmawiali od dłuższej chwili. Zrozumiała już, że to nie on jest donosicielem, chociaż wiedział, że zabiła Karoliusa. Po przybyciu do miasta przyszła do niego i wyznała mu prawdę. Dał jej wtedy pieniądze na wynajęcie niewielkiego mieszkanca, ale nie chciał utrzymywać z nią kontaktów. Nie mogła pojąć dlaczego, ale nie miała zamiaru go o to pytać. W dzieciństwie zgodnie się razem bawili i nawet przyjaźnili, ale to było dawno temu.

Z przyjemnością wspominała wszystkich tych, których oszukała w ciągu minionych lat. Nikt we wsi nie zdawał sobie sprawy z tego, że zdolna była zabić. Rzuciła urok na rodzinę Torpów. Johannes zakochał się w tej Cygance, ją zaś odrzucił. Nie mogła się z tym pogodzić, a ponieważ Amalie była tak podobna do ojca, właśnie ona padła ofiarą jej złości.

Amalie posiadała dar jasnowidzenia. Pani Vinge miała pewność, że całe zło przyjmie na siebie. Czarownik, którego odwiedziła, mówił, że to prosta sprawa. Kiedy Czarna Księga pojawiła się jakby znikąd, miała już pewność, że przekleństwo utrzyma się w mocy. Teraz Czarna Księga zaginęła. Szkoda, ale ona i tak zdoła ich skrzywdzić albo nastraszyć w inny sposób. Poza tym pomagał jej ślepy czarownik, który raz w tygodniu odmawia konieczne zaklęcia.

Nie ma się więc czym martwić, pomyślała, przyjmując od brata plik banknotów.

- Nie masz już po co do mnie wracać, siostrze, bo więcej pieniędzy i tak nie dostaniesz.

- Dziękuję, bracie. Nie będę cię więcej niepokoić. Te pieniądze potrzebne mi są na bilet kolejowy. Pora wracać do domu.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- No tak, jesteś na tyle szalona, żeby to zrobić. Pewnie znow wsadzą cię do więzienia.

Pokręciła głową.

- O, nie! Nikt mnie nie złapie. - Powiedziawszy to, wyszła.

Wkrótce znajdzie się w znajomych okolicach. Już nie mogła się tego doczekać.

Rozdział 19

Mikkel zmarzył tak, że przytulił się do Josefine, która leżała przy nim zwinięta w kłębek. Lał deszcz, nie mogli więc wyjść z groty. Nie mieli odpowiednich ubrań, musieli czekać. Kiedy wreszcie skończy się ta paskudna pogoda?

Usłyszawszy jakiś dźwięk, usiadł, a potem na czworakach podpełzł do wyjścia. Zobaczył łośia, który zatrzymał się przy świerku i zaczął węszyć.

- Josefine, spójrz - szepnął.

Przyczołgała się do niego.

- Na co mam patrzeć?

- Łoś zatrzymał się pod jaskinią i obwąchuje drzewa. Dziewczyna spojrzała na Mikkela z rezygnacją. - A co w tym takiego wyjątkowego?

- Uważam, że to ładny widok - powiedział cicho, żeby nie przestraszyć stojącego blisko zwierzęcia.

- Dziwny się zrobiłeś. Wracaj do mnie, zimno mi.

Na kolanach Mikkel cofnął się w głąb groty. Przyłgnął do ciała Josefine, by się ogrzać, ale wciąż było mu zimno. Poza tym wykwyty na skórze straszliwie swędziały. Nie wiedział, jak temu zaradzić. Świąd stawał się coraz bardziej dokuczliwy.

- Znów cię swędzi? - spytała Josefine. - Tak. Niedługo chyba oszaleję.

- Kiedy wreszcie się ogrzejemy, na pewno poczujesz się lepiej - pocieszyła go.

Gdy usiadł, popatrzyła na niego zdziwiona. - O co ci teraz chodzi?

- Jedziemy dalej. Nie wytrzymam tu ani minuty dłużej. Zatrzymamy się w zajeździe w sąsiedniej wsi. Nikt mnie tam nie zna.

- Zmokniemy.

Tym się już nie przejmował. Musiał wyjść z tej groty. Wiązało się z nią za dużo wspomnień. Spędził tu wiele godzin z Hannele. Kochali się, śmiali. Życie wydawało się usłane różami. Teraz nie mógł znieść myśli, że ją porzucił. Wiedział jednak, że jego czas z Hannele nieodwracalnie minął.

Wyczołgał się z groty i odwiązał konie, które stały pod świerkiem dla ochrony przed deszczem. Ale pewnie i one zmarzły. Wskoczył na siodło i piętami uderzył konia w boki, lecz wierzchowiec ani drgnął.

- Przeklęta szkapa! - wykrzyknął.

- Co się znów stało? - spytała zirytowana Josefine.

- Koń nie chce iść.

- Nie musisz się tak złościć. Powinieneś odnosić się do zwierzęcia ze spokojem. - Ujęła cugle i cmoknęła na konia, który zaraz ruszył.

Mikkel wyrwał jej cugle, deszcz zalał mu oczy.

- Niech to wszyscy diabli! Wszystkie moje plany biorą w łeb. Będziemy musieli czekać przez kilka dni - warknął, kiedy w końcu udało mu się pokierować koniem.

- Nie możemy za bardzo się śpieszyć. Nic innego nam nie pozostaje. Już wkrótce będziemy mieć własny dwór i zaczniemy nowe życie. - Josefine uśmiechnęła się.

O nie, Josefine! Ty nie zamieszkasz w Tangen. Dwór będzie tylko mój.

- Tak, dobrze nam będzie - powiedział coś zupełnie innego, niż myślał.

Dalej jechali już w milczeniu.

Deszcz nie przestawał lać. Mikkel czuł, jak sztywnieją mu plecy. Ledwie trzymał cugle, ale nie mógł ich puścić, bo bał się, że koń poniesie. Ścieżka była rozmiękła i śliska, więc nawet drobny błąd mógł się okazać groźny w skutkach.

Kiedy dotarli do długiego łagodnego zbocza, Josefine pojechała przodem. Jej wierzchowiec się poślizgnął, ale zdołał utrzymać równowagę. Gorzej było z drugim koniem, który okazywał niepokój. Mikkel próbował nad nim zapanować, koń jednak ześlizgnął się do tyłu, a on zleciał z jego grzbietu. Upadł twarzą w błotnistą ziemię.

Oślepiiony błotem usiadł, zaklął i zaczął pluć ziemią.

- Niech to wszyscy diabli! - wrzasnął. - Jeszcze tylko tego brakowało!

Josefine, która czekała już na szczycie wzgórza, śmiała się tak głośno, że jej głos aż świdrował w uszach.

- Nie ma się z czego śmiać!

- Jak ty wyglądasz?! Jakim sposobem udało ci się spaść z konia?

Zdołała złapać jego wierzchowca, kiedy się do niej zbliżył.

- Wszystko przez tę głupią szkapę! - odkrzyknął Mikkel, wstając.

Czyszczenie zabłoconego ubrania nie miało najmniejszego sensu. Cały był brudny i jeszcze bardziej przemarzł. Nie potrafił się nawet

złościć na Josefina, chociaż tak się z niego naśmiewała. Wiedział, że muszą jechać dalej, bo inaczej zamarzną na śmierć.

Ruszył pod górę, ale stale się ślizgał. W końcu jednak zdołał dotrzeć na szczyt i dosiadł konia.

- Masz mnie teraz słuchać, głupia kobyło! - warknął i skierował wierzchowca w dół zbocza.

- Podczas jazdy po wzgórzach musisz się mocno trzymać siodła. Myślałam, że to wiesz.

- Na ścieżce było bardzo ślisko - mruknął.

Właściwie nie miał już siły dłużej słuchać tej dziewczyny. Na całe szczęście umilkła, a w oddali widać już było wioskę.

Minęli leśne jezioro, nad którym unosiła się mgła. Gdzieś daleko zahuczała sowa, coś zaszeleściło w krzakach. Drapieżnik? Mikkel miał nadzieję, że nie. Nie zabrali przecież ze sobą żadnej broni.

Zerwawszy z siebie brudne ubranie, Mikkel rzucił je na podłogę. Pokój był niewielki, a łóżko wąskie, ale musiał się z tym pogodzić.

Josefina stanęła przed nim naga, trzęsąc się z zimna.

- Chłodno tu - stwierdziła i sięgnęła po czystą sukienkę.

- Wiem, ubieraj się.

Znow poczuł irytację, ale to nie było nic nowego. Czyżby dlatego, że tęsknił za Hannele? Nie schodziła mu z myśli. Może właśnie z tego powodu był w takim złym nastroju?

Szybko się przebrał i podszedł do okna. W ciemności dostrzegł kilka domów i ludzi robiących zakupy. W centrum wsi nie było nic oprócz zajazdu i sklepu, lecz akurat to bardzo mu odpowiadało. Nikt go tu nie znał.

Josefina stanęła przy nim.

- Deszcz ciągle pada. Pokiwał głową.

- Miejmy nadzieję, że wkrótce ustanie. Ale teraz chcę już iść spać. Podróż była męcząca.

- Zwłaszcza że babrałeś się w błocie. - Dziewczyna uśmiechnęła się.

- Nie uważam tego za powód do śmiechu - odburknął i położył się na wąskim łóżku. Poczul pod plecami twarde deski i zaklął. - Chyba cała słoma wyszła z siennika. Plecy już mnie bolą - poskarżył się.

Josefina ułożyła się przy nim.

- Masz rację, na tym nie da się spać.

Mikkel zerwał się z łóżka, bez słowa otworzył drzwi i zbiegł na dół po schodach.

Gospodarz stał za ladą i wycierał szklanki. Na widok gościa uniósł głowę.

- Czym mogę służyć?

- Nie da się spać w takim łóżku! - oświadczył Mikkel.

Oberżysta był wysoki, mocnej budowy. Dostrzegłszy jego wielkie pięści, Mikkel poczuł się trochę niepewnie. Kiedy zaś gospodarzowi pociemniały oczy, nerwowo przełknął ślinę.

- Rozumiem, że trafił nam się na nocleg awanturnik? - Oberżysta wychylił się przez ladę. - Wiesz, co robimy z takimi gośćmi?

- Nie - wyjąkał Mikkel. - Wyrzucamy ich za drzwi. Mikkel się cofnął.

- Nie będę się awanturował. - To świetnie. Napijesz się?

- Czy się napiję? - zdziwił się Mikkel.

- Tak. Spokojnie tu dzisiaj i muszę przyznać, że trochę nudno. - Gospodarz już wyjmował kieliszek. - Masz ochotę na koniak?

- Owszem, dziękuję - odparł, stwierdzając w duchu, że oberżysta to dziwny człowiek. Najpierw mu grozi, a potem chce się z nim napić.

Gospodarz wskazał mu miejsce pod oknem i wkrótce postawił przed nim kieliszek. Mikkel wlał w siebie koniak. Zapieкло go w gardle, ale poczuł, że się rozgrzewa.

Oberżysta usiadł przed nim.

- Jesteście jedynymi gośćmi. Ostatnio bardzo tu spokojnie. Miło w końcu mieć jakieś towarzystwo - powiedział, unosząc swój kieliszek. - Na zdrowie!

Kieliszek Mikkela był już pusty. Gdy gospodarz to zauważył, przyniósł całą butelkę i postawił ją na stole.

- Wypijmy jeszcze.

Mikkel wlał w siebie kolejną porcję koniaku. Oberżysta znów mu dołał i Mikkelowi zaszumiało w głowie.

- Zdrowie! - Gospodarz wzniosł kolejny toast. Mikkel nie mógł dotrzymać mu kroku. Ciekaw był, ile kieliszków oberżysta może wychylić. W ogóle nie widać było po nim, że pije.

- Dużo ludzi tu zajeżdża? - spytał, czując, jak kręci mu się w głowie.

- Jutro ma się tu zjawić kilku lensmanów. Marta, moja żona, mówiła, że wybierają się do Svullrya. Przypuszczam więc, że przenocują u mnie, zanim wyruszą w dalszą drogę.

Mikkel się wyprostował. Pogawędka z oberżystą nagle przestała być taka przyjemna.

- A po co tam jadą? - spytał.

- Z Rogden wyłowiono jakiegoś martwego włóczęgę, którego podobno wcześniej uderzono w głowę czymś ciężkim. Erik Bordi i Ole Hamnes nie potrafią sobie sami z tą sprawą poradzić.

Mikkel zrobił wielkie oczy.

- Znasz lensmanów ze Svullrya? Oberżysta pokręcił głową.

- Nie, tylko o nich słyszałem.

Przynajmniej tyle dobrze. Mikkel odetchnął z ulgą.

- Wiesz, co to za jeden, ten włóczęga? - Ledwie umoczył usta w kieliszku. Wiedział, że nie może się upić.

- Podobno organizował wieczory gry w jakimś leśnym szałasie.

Mikkel aż usta otworzył ze zdziwienia.

- Wiesz, jak się nazywał?

- Zdaje się, że Egil.

A więc Egil nie żył. Ten szaleniec, który upatrzył sobie Sofie. Wyłowiono go z jeziora. Kto mógł go zabić?

- No nic, pójdę już na górę. Dziękuję za poczęstunek. Miło było się napić.

- A ja dziękuję za towarzystwo - powiedział gospodarz i wrócił za ladę. - Muszę iść do Marty. Najwyższa pora coś zjeść.

Zjeść, powtórzył w myślach Mikkel, czując nagły głód.

- Można dostać coś do zjedzenia w pokoju? Oberżysta się roześmiał.

- Nie, ale możecie zjeść tutaj, na sali.

- Wobec tego pójdę po żonę.

Poszedł na górę do Josefine, która czekała na niego, siedząc na łóżku.

- Długo zabawiłeś - stwierdziła nie bez złości.

- Rozmawiałem z oberżystą. Nie jesteś głodna? - spytał.

- Oczywiście, że jestem. Kiszki mi marsza grają.

- No to zejdziemy coś zjeść. Gospodarz powiedział, że coś się dla nas znajdzie.

Josefine wstała i razem zeszli na dół. Byli na schodach, gdy do zajazdu weszło trzech mężczyzn w mundurach. Mikkelowi pociemniało w oczach.

To byli lensmani.

Rozdział 20

Sofie układała kwiaty na ołtarzu. Następnego dnia miał się odbyć pogrzeb i należało przygotować wszystko do odprawienia nabożeństwa. Kwiaty musiały być świeże, a podłoga kościoła zamieciona.

Lubiła tu przychodzić, bo wiedziała, że mąż siedzi w zakrystii i czyta Biblię. Robił to codziennie rano przed śniadaniem. Zawsze wymyślała sobie wtedy jakieś zajęcie w pobliżu. Często ogarniało ją wrażenie, że księga ze słowem bożym stoi jej na drodze, ale przecież nie można być zazdrosnym o Biblię! Lukas i tak poświęcał jej wiele uwagi. Oboje byli zakochani, więc pod tym względem czuła się bezpieczna.

Podeszła do schodów, wyciągnęła szczotkę i zaczęła zamiatać podłogę. Poderwany kurz zakręcił jej w nosie i kichnęła. Trudno, musi się do tego przyzwyczaić. Tę pracę będzie przecież wykonywać codziennie.

Do kościoła wszedł Lukas bez togi. Sofie wołała, kiedy jej nie nosił. Uważała, że nie do twarzy mu w czarnej sukni z białymi befkami.

- Możesz posprzątać w krypcie, kiedy skończysz tutaj? - spytał, leciutko całując ją w usta.

- Owszem, mogę, ale nie od razu. Zamiatanie zajmuje trochę czasu.

- Wiem. Powinna się tym zająć służąca, ale nie stać nas na zatrudnienie więcej ludzi.

- Musisz skłonić mieszkańców wsi do dawania wyższej ofiary - powiedziała.

- Nikt się na to nie zgodzi. Ludzie i tak już dużo płacą na kościół. - Uśmiechnął się i ruszył środkowym przejściem.

- Dokąd idziesz? - zawołała za nim Sofie.

- Na cmentarz. Muszę sprawdzić, czy wszystko jest porządnie wysprzątane i czy groby dobrze wyglądają.

- Nie siedź tam za długo.

- Wrócę za godzinę.

Sofie zamiotła podłogę i wyłożyła psalterze na ławkach. Potem stwierdziła, że równie dobrze może od razu zejść do krypty. Mąż wciąż był na cmentarzu, więc nie musiała na niego czekać. Poza tym zaczynała być głodna, bo nie jedli jeszcze śniadania, chciała więc jak najprędzej zakończyć pracę w kościele.

Otworzyła klapę w podłodze i po wąskich schodach zeszła na dół ze szczotką w ręku. Rozejrzała się. W krypcie panowała nieprzenikniona ciemność. Odstawiła szczotkę i wróciła na górę po latarnię.

Kiedy już oświetliła korytarz, wzięła się znów do zamiatania. Zdziwiło ją, że drzwi w głębi są uchylone. Zajrzała do środka i zadrżała. Na marach leżał starszy mężczyzna z rękami złożonymi na brzuchu. Twarz miał białą, włosy siwe. Leżał z otwartymi ustami. Nie mogła zrozumieć, dlaczego nikt nie obwiązał mu głowy chustką. Wyglądałby o wiele lepiej po śmierci.

Pośpieszyła korytarzem do pomieszczenia, w którym, jak wiedziała, przechowywano płótno. Znalazła odpowiedni kawałek i wróciła do krypty.

Obwiązała zmarłemu twarz tak, by usta się zamknęły. Nieprzyjemnie pachniał, ale nie mógł leżeć tu długo. Zadowolona, stwierdziła, że teraz prezentuje się o wiele lepiej. Już chciała wyjść, gdy nagle usłyszała za plecami jakiś odgłos. Włosy stanęły jej na głowie.

Odwróciła się i popatrzyła na zmarłego. Leżał nieruchomo, chociaż przez chwilę wydawało jej się, że się poruszył.

Przecież ten człowiek nie żyje, pomyślała, i ruszyła do drzwi, gdy nagle ktoś jakby dotknął palcem jej pleców.

Na miłość boską, co to ma znaczyć? Odwróciła się, ale nie zobaczyła nic niepokojącego. Poczowała natomiast czyjąś rękę na głowie. Czułym gestem ktoś pogładził ją po włosach. Próbowwała się odsunąć, wyjść na korytarz, ale nogi nie chciały jej słuchać. Znalazła się pod władaniem ducha. Ale nie chciał jej skrzywdzić, tyle rozumiała. Czyżby jej dziękował?

Gdy ręka się cofnęła, Sofie popatrzyła na zmarłego. Wiedziała już, że to on ją głaskał. To on jej dziękował.

Wyszła z krypty i z uśmiechem zamknęła drzwi. To był dobry duch. Ten człowiek nie mógł za życia mieć w sobie zła. Ciekawe, kim był?

Pobiegła korytarzem i znów chwyciła za szczotkę. Wtedy zjawił się Lukas.

- Jeszcze nie skończyłaś? - zdziwił się.

- Coś mi przeszkodziło. Zostałam drzwi do krypty uchylone, więc zajrzałam. Leży tam jakiś starszy mężczyzna. Kto to jest?

Lukas podrapał się w głowę.

- To Markus Wilhelm.

Sofie to nazwisko nic nie powiedziało.

- Nie znam nikogo takiego.

- Był pastorem w sąsiedniej wsi, ale zrezygnował z probostwa, kiedy zdrowie zaczęło mu szwankować. Był prawdziwie dobrym chrześcijaninem - wyjaśnił Lukas. - Ale chodźmy już stąd. Pora na śniadanie.

W odpowiedzi Sofie tylko kiwnęła głową.

Była pewna, że Markus Wilhelm zmierza do jakiegoś pięknego miejsca.

Nakładając sobie jajka na bekonie, Lukas dziwnie spojrzał na żonę.

- Mówisz, że poczułaś jego rękę? Opowiedziała mu o zdarzeniu w krypcie.

- Tak, to był dobry człowiek i podziękował mi. - Ugryzła kawałek chleba.

- Musiało ci się to przywidzieć - stwierdził Lukas z uśmiechem.

- Ależ nie! Obwiązałam mu głowę płótnem. I jestem z tego trochę dumna - dodała. - Zrobiłam to bez lęku. Dotknęłam go, chociaż był zimny i...

- Wystarczy, Sofie. Jemy teraz i nie musimy mówić o zmarłych. - Lukas wypił łyk kawy.

- Dlaczego? Ty przecież stale mówisz o zmarłych. Wygłaszasz kazania podczas pogrzebów, układasz zmarłych w trumnie i...

- To coś zupełnie innego. Nie zajmuję się zmarłymi przy jedzeniu, głuptasku.

Oczy mu się śmiały. Sofie miała ochotę zrobić jakąś śmieszna minę, ale wiedziała, że nie może. Była teraz pastorową i służący stale ją obserwowali, patrzyli, czy nie popełnia jakichś głupstw, czy zachowuje się stosownie.

- Jakie masz plany na dzisiaj? - spytała.

- Muszę uzupełnić księgi kościelne i przygotować przemowę na jutrzejszy pogrzeb. Zajmie mi to sporo czasu, ale wieczór spędzę z tobą.

- Rozumiem. - Jej mąż bardzo poważnie traktował swoją pracę, za co go szanowała.

- Powinnaś lepiej poznać dom i zaznajomić się z prowadzeniem gospodarstwa. Takie są obowiązki pani domu.

Sofie nie miała ochoty na nic takiego. Nie znała się na pracy w kuchni ani na zakupach, ale kiwnęła głową.

- Dobrze, mój kochany.

Lukas odłożył serwetkę na talerzyk.

- Wobec tego widzimy się przy obiedzie.

- Nie zjesz ze mną drugiego śniadania? Pokręcił głową.

- Nie, dzisiaj zjem w zakrystii. - Aha. Może do ciebie zajrzę. Mąż popatrzył jej prosto w oczy.

- Nie, nie musisz. Przy pisaniu potrzebuję spokoju. Poza tym powinnaś lepiej poznać służbę i...

- Dobrze, zrobię, jak sobie życzysz - przerwała mu. Odsunął krzesło i wstał.

- No to do zobaczenia później, najmilsza - pożegnał się i wyszedł.

Sofie oparła łokcie na stole i westchnęła. Przywykła do wałęsania się po drogach, nic natomiast nie wiedziała o prowadzeniu dużego domu. Ale musiała być posłuszna mężowi. Taki miała obowiązek jako pastorowa.

Powoli wstała i wyszła do kuchni, gdzie Petrine szykowała już drugie śniadanie i obiad.

Kucharka była niewysoka i okrągła. Ciemne włosy, wciąż jeszcze pełne blasku, sterczały jej na wszystkie strony, na czole perlił się pot. Twarz miała zaczerwienioną, ale uśmiech miły, a oczy dobre.

- Dzień dobry, pani Storvik! Właśnie zjawił się jakiś krewny naszego pastora i razem wyszli.

Sofie wyjrzała przez okno.

- Kto to taki?

- Nie jestem pewna, ale przedstawił się jako Wilhelm Stornes i powiedział, że jest również krewnym naszego lensmana.

- Naprawdę? To by znaczyło, że Lukasa łączą z Olem więzy krwi!

Petrine kiwnęła głową.

- Tak, ale chyba dalekie. Nasz pastor... nic o nim nie wiedział.

- To musiała być dla Lukasa niespodzianka - stwierdziła Sofie, patrząc na zajętych rozmową mężczyzn idących przez dziedziniec.

- No tak. Ale w naszych okolicach ludzie często bywają ze sobą spokrewnieni - zauważyła kucharka.

- Może i tak. - Sofie obserwowała mężczyzn, dopóki nie zniknęli za rogiem. Miała wrażenie, że w nieznanym dostrzegła pewne ślady podobieństwa do Olego.

- Czy mogłaby pani uchylić okno? - poprosiła Petrine. - Strasznie tu gorąco - poskarżyła się.

Otworzywszy okno na oścież, Sofie wciągnęła nosem świeży zapach. Już tęskniła za chodzeniem po lesie.

Kucharka przyrządzała coś o słodkim zapachu.

- Co to jest? - zainteresowała się. - Ładnie pachnie. - Szykuję deser. Obwarzanki makaronikowe z galaretką owocową.

Sofie ślinka napłynęła do ust.

- Zapowiada się wspaniale.

- Tak, ja się na tym znam. Na obiad będzie pieczeń cielęca z tłuczonymi ziemniakami. Nasz pastor bardzo to lubi.

Wielu rzeczy Sofie nie wiedziała o swoim mężu.

O tym, że jest amatorem pieczenia cielęczej, nie miała pojęcia.

- Lukas powiedział, że powinnam poznać zasady obowiązujące w domu. Mogłabyś mi w tym pomóc? - spytała.

- Oczywiście, ale nie teraz. To musi trochę poczekać. Niech pani przyjdzie do mnie za jakieś dwie godziny.

- Wolalabym się tym zająć od razu. Lukas zamierza cały dzień spędzić w kościele i...

- Ale ja muszę przygotować i drugie śniadanie, i obiad. A pani niech tymczasem idzie na przechadzkę, taka ładna pogoda.

- Wcale nie jest ładna. Nie widzisz, że pada? - Sofie zirytowała się na kucharkę, która pozwalała sobie na zbyt dużą poufałość. Ale przecież pracowała tu od lat i pewnie dlatego uznała, że może rządzić młodą pastorką.

- Cieszysz się, że w domu pojawiła się gospodyni? Arnt Fredrik nie miał przecież żony. - Sofie usiadła na krześle. Nie zamierzała wychodzić na deszcz.

- Było tu wtedy spokojniej - odparła Petrine, gniotąc ziemniaki wielką drewnianą kopyścią.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała Sofie zaskoczona.

- Pani marudzi jak małe dziecko. - Kucharka westchnęła, ale Sofie zaraz się zorientowała, że tylko sobie z niej żartuje, bo oczy jej się śmiały.

- Może mogłabym w czymś pomóc? - Też się uśmiechnęła.

W pierwszej chwili Petrine pokręciła głową.

- No... może. Proszę iść do spizarki, przynieść masło i pieczeń.

Sofie pobiegła do spizarki. Na dolnej półce chłodziła się pieczeń, masło natomiast stało na samej górze. Postanowiła najpierw zanieść mięso.

Kiedy weszła do kuchni, zobaczyła, że na stole stoi półmisek z galaretką. Odstawiła pieczeń na ławę i wróciła po masło. Znowu popatrzyła na galaretkę i ślina nabiegła jej do ust, bo deser wyglądał naprawdę smakowicie.

- Proszę się częstować. - Petrine się uśmiechnęła. Zestawiła garnek z ognia i wytarła ręce w fartuch.

- Mogę? - spytała ucieszona Sofie.

- Tak, można jeść. Zrobiłam podwójną porcję.

Sofie przyniosła talerzyk z łyżką i nałożyła sobie duży kawałek galaretki.

- Pyszna - stwierdziła i jeszcze sobie dobrała.

- Powiadają, że jestem mistrzynią galaretek. Mogę kiedyś panią nauczyć.

- Bardzo bym tego chciała, Petrine. Kucharka popatrzyła na nią zdziwiona.

- Miło mi, że zwraca się pani do mnie po imieniu. Tego się nie spodziewałam.

- Dlaczego?

- Pani pochodzi przecież z wielkiego dworu, a ja jestem tylko służącą.

- W Tangen państwo są po imieniu ze służącymi. Amalie nie chce, żeby służące przed nią dygały i nazywały ją panią.

Petrine uniosła brwi.

- I lensman się na to godzi?

- Nie ma nic przeciwko temu. - Sofie uśmiechnęła się. - Kocha ją tak, że pozwala jej prawie na wszystko.

- Wobec tego plotki mówiły prawdę. A ile ty masz lat, Sofie?

To pytanie ją zaskoczyło. Kucharka pozwalała sobie trochę na zbyt dużo, ale to była jej wina. To ona rozmawiała z nią jak z przyjaciółką, a nie jak ze służącą.

- Mam szesnaście lat.

- Jesteś jeszcze dziewczynką - ze zdziwieniem stwierdziła Petrine. - Pewnie trudno ci w miejscu, w którym wszystko jest dla ciebie nowe.

- Tak, ale doskonale sobie radzę. - Sofie pomyślała, że może jednak powinna wyjść na spacer. Nie była pewna, czy mężowi spodobałaby się taka poufała rozmowa z kucharką.

- Cieszę się. Ale teraz muszę brać się z powrotem do roboty. - Mimo obfitych kształtów Petrine lekkim krokiem ruszyła do spizarki.

Sofie wyszła do holu i włożyła płaszcz. W kuchni, mimo otwartego okna, było duszno, bo w trakcie gotowania kucharka cały czas dokładała do ognia.

Chłonąc świeże powietrze, Sofie ruszyła przez dziedziniec. Skierowała się w stronę kościoła. Na placu przed wejściem stał Wilhelm. Nie miała jednak ochoty z nim rozmawiać, więc zawróciła w stronę lasu.

Deszcz nie przestawał padać, wkrótce miała mokre policzki. Doszła jednak do wniosku, że to całkiem przyjemne, i uniosła twarz do nieba. Chmury szybko się po nim przesunęły, zrywał się też wiatr. Niebo pociemniało, więc gdy dotarła do zagajnika, zawróciła. Nie powinna odchodzić zbyt daleko. Kiedy z oddali dobiegł huk grzmotu, stwierdziła, że słusznie postąpiła.

Lukas podszedł do Wilhelma, zamienił z nim kilka słów, po czym dołączył do żony.

- Gdzie byłaś? - spytał.

- Wybrałam się na krótką przechadzkę. Kucharka nie miała dzisiaj czasu na nauczanie mnie czegokolwiek. Zamówiłeś pieczeń cielęcą, więc było dużo pracy przy obiedzie. Poza tym wkrótce pora na drugie śniadanie.

- Całkiem o tym zapomniałem. Wobec tego nauki trzeba odłożyć na inny dzień.

Spojrzał na Wilhelma, który już odjeżdżał.

- Słyszałam, że on jest spokrewniony i z tobą, i z Olem. - Rzeczywiście, jesteśmy krewniakami, ale tak dalekimi, że w ogóle nie ma o czym mówić.

- To takie dziwne, że jesteście spokrewnieni. - Może i tak. Muszę zająć się teraz pisaniem jutrzejszej przemowy. Już jestem spóźniony.

- Po co ten Wilhelm przyjechał?

- Chciał mi tylko powiedzieć, że zamierza osiąść w naszej wsi, ale nie wiem, gdzie zamieszka. Zapomniałem go o to spytać. Wybierał się teraz do Tangen porozmawiać z Olem.

Sofie pokiwała głową.

Lukas klasnął w ręce.

- No, wracam do kościoła.

Nie uszło uwadze Sofie, że wcale nie miał na to ochoty. Wiedziała, że wolałby być z nią, w jej objęciach, ale nie mógł przecież zaniedbywać pracy.

- To zobaczymy się później - powiedziała i poszła do domu.

W holu odwiesiła płaszcz. Już za kilka godzin znów będą sami. Nie mogła się tego doczekać.

Rozdział 21

Amalie spuściła nogi z łóżka. Musiało już być późno. Znów zasnęła po nakarmieniu dzieci. Męczyły ją nieprzespane noce, ale teraz czuła się wypoczęta i cieszyła się na swą codzienną przejażdżkę. Ole ciągle był czymś zajęty, służące pochłonięte obowiązkami, a Helga cały swój czas poświęcała Selmie. Były nierozłączne. Stara służąca ogromnie przywiązała się do dziewczynki.

Amalie zabrała się do porannej toalety. Dziś postanowiła zapleść włosy w warkocze. Powinna je niedługo przyciąć. Poprosi Helgę, żeby znalazła na to czas. Popatrzyła na swoje odbicie w lustrze i uśmiechnęła się. Wyglądała jak pensjonarka. Ale nic nie szkodzi, przecież wybiera się tylko na przejażdżkę.

W holu natknęła się na Olego i Wilhelma, którego powitała z uśmiechem. Zdziwiła ją obecność kuzyna męża. Teraz wyraźnie widziała, że nie są do siebie aż tak bardzo podobni, ale co do pokrewieństwa nie było żadnych wątpliwości.

Ole uśmiechnął się do niej.

- Zdecydowałaś się dziś na dwa warkocze? Wyglądasz jak dziewczynka.

- Wybieram się na przejażdżkę, a dzięki temu włosy nie będą opadały mi na twarz - wyjaśniła i też się uśmiechnęła. Cieszył ją błysk w oczach męża. Dawno już nie był taki pogodny.

Wilhelm chrząknął.

- Powinnaś trzymać się w pobliżu dworu. Właśnie dlatego tu jestem. Niedaleko szwedzkiej granicy widziano jednego z włóczęgów, ale zdołał uciec lensmanowi. Trudno go pojmać.

Amalie poważnie się zaniepokoiła.

- Sądysz, że jest gdzieś tutaj lub wybiera się w te strony? - Tego nie wiemy - zamiast kuzyna odpowiedział

Ole. - Ale byłoby to dziwne. Wilhelm ma jednak rację, musimy być czujni. - Poklepał krewniaka po ramieniu. - Mamy sporo rzeczy do omówienia.

Przeszli do gabinetu i Ole zamknął za nimi drzwi.

Amalie została w niepewności. Wybrać się na tę przejażdżkę czy raczej zostać w domu? No cóż, zdecyduje później. Najpierw musi coś zjeść.

Maren jak zwykle krzątała się po kuchni. W Amalie odezwały się wyrzuty sumienia, że zbyt mało jej pomaga, lecz przecież Berte i Hannele śpieszyły z pomocą, gdy tylko mogły. Berte poszła teraz na spacer z Kajsą. Inga była w szkole, ale niedługo powinna już wrócić do domu. Adrian zwykle ją przyprowadzał.

- Wyobraź sobie, że nagle pojawił się krewniak Olego - powiedziała Maren, kręcąc głową. - Kim on jest? Nic z tego nie rozumiem. Dlaczego tu przyjeżdża?

- To on odgrywał Posepnego Starca - wyjaśniła Amalie.

- Aha. Ale czy to nie trochę dziwne udawać zmarłego?

- Owszem, ale nie mam siły o tym myśleć. I niech to zostanie między nami. Wyraźnie widać, że jest spokrewniony z Olem, to żadne kłamstwo. Możliwe, że w swoim mniemaniu spełnił dobry uczynek. Chyba wspomniał o tym w szpitalu. Niewiele pamiętam z tamtego okresu. Tak się bałam.

- Rozumiem. My też byliśmy w strachu. Amalie wzięła sobie kawałek chleba z koszyka. - Wybiorę się na krótką przejażdżkę, chociaż pada.

Pojadę nad rzekę. To niedaleko.

Maren postawiła na kuchni garnek z ziemniakami.

- Dobrze, tylko uważaj. I nie zabaw za długo. Amalie zjadła kanapkę i już w drzwiach obiecała:

- Niedługo wrócę.

Zajęta krojeniem warzyw służąca tylko kiwnęła głową.

Amalie jechała drogą. Nie miała odwagi skrócić w las i na wszelki wypadek wzięła ze sobą strzelbę. Obawiała się tego włóczęgi.

Przyjemnie było czuć deszcz na twarzy i chłodny powiew wiatru. Nie mogła się już doczekać wiosny. Kiedy zrobi się cieplej, będzie odbywać długie przejażdżki po lesie tak jak dawniej.

Może Ole też się z nią wybierze? Liczyła, że z czasem więcej będzie odpoczywał. Przerazało ją, że tyle pracuje. Jeszcze tak niedawno wszyscy spodziewali się najgorszego, ale teraz Ole był w o wiele lepszej formie niż kiedykolwiek, i czerpał z życia pełnymi garściami.

Dotarłszy do końca drogi, poczuła, że nie ma siły dalej jechać. Trochę też zmarzła. Doszła do wniosku, że powinna porozmawiać z mężem, jeśli znajdzie na to czas.

Już miała zawrócić, gdy nagle dostrzegła znajomą postać idącą przez pole. To był Peter. Nie miała ochoty z nim rozmawiać, lecz nie chciała też być nieuprzejma. Zaczekała więc, aż do niej podejdzie.

- Amalie, chciałem cię odwiedzić w Kongsvinger, ale wszyscy mówili, że nie powinienem tego robić, więc posłuchałem. Tak się cieszę, że cię widzę. - Uśmiechnął się czarująco.

- To był trudny czas, więc lepiej, że tam nie przyjechałeś. Nie mogłabym z tobą rozmawiać, nie miałabym na to siły. - Ściągnęła cugle, kiedy Czarna rzuciła łbem i zarżała.

- Bardzo za tobą tęskniłem - wyznał Peter. - Teraz, kiedy ojciec się rozchorował, gorzej u nas w zagrodzie.

- Muikk jest chory? - zdziwiła się Amalie. Nic o tym nie wiedziała.

- Tak, ciężko zaniemógł. Może przyszlabyś się z nim zobaczyć, zanim... - Peter spuścił wzrok.

- Zanim, co? - spytała.

Peter popatrzył jej prosto w oczy.

- Zanim umrze.

- Co ty mówisz? - Amalie wystraszyła się. Nie mogła w to uwierzyć. Muikk wciąż był jeszcze młody i nigdy nie chorował.

Nie myśląc o obowiązkach, które czekały ją w domu, zdecydowała, że pojedzie do zagrody.

- Ale nie będę mogła zostać długo - zapowiedziała, prowadząc Czarną za Peterem, który wskazywał łatwiejszą ścieżkę przez las.

- Co mu dolega? - spytała wpatrzona w szerokie plecy Petera. Był uderzająco podobny do zmarłego brata, ale jej serce już tak nie waliło za każdym razem, gdy wspominała Mittiego. To już minęło. Teraz biło tylko dla Olego. Mitti od dawna nie żył i nigdy już nie wróci.

Peter podszedł bliżej.

- Mogę usiąść za tobą na koniu? To jeszcze daleka droga.

Amalie nie miała ochoty na taką bliskość, ale skinęła głową. Po chwili poczuła oddech Petera na karku.

- Nie przytulaj się do mnie - ostrzegła, lekko odwracając głowę.

Nie odpowiedział, ale trochę się odsunął.

- Pytałam cię o ojca. Co mu dolega? Czarna parła naprzód, zagłębiając się w las.

- To... - Peter odetchnął. - Nic mu nie jest. Tak tylko powiedziałem.

- Objął ją w pasie i przytulił policzek do jej pleców.

Amalie zeszywniała i poczuła, że ogarnia ją gniew.

- Okłamałeś mnie? - spytała, próbując nad sobą panować.

- Tak, Amalie. Chciałem cię mieć tylko dla siebie, żebyśmy byli we dwoje. Nigdy nie zapomniałem tego, co zaszło między nami wtedy nad jeziorem. Taka byłaś rozpalona...

Aż zatrzęsała się z wściekłości. Poluzowała cugle, złapała Petera za ramię i z całej siły pchnęła, zrzucając go na ziemię. Obróciła Czarną w taki sposób, by uderzyła go kopytami w nogę.

- Jeśli jeszcze raz spróbujesz czegoś podobnego, to pożałujesz. Okłamałeś mnie i nastraszyłeś, chociaż wiesz, jak bardzo lubię Muikka. Nigdy ci tego nie daruję! - Popatrzyła na niego z pogardą. - Nie chcę cię więcej widzieć!

Peter leżał w błocie, umorusany jak mały chłopiec.

Mitti był o wiele bardziej rozsądny niż on, pomyślała. Odrzuciła warkocze na plecy, szykując się do odjazdu.

- Odsuń się, inaczej Czarna cię zmiążdży! Przetoczył się na bok.

- Nie możesz ode mnie odjechać - powiedział żałośnie.

- Owszem, mogę. Nie chcę cię więcej znać. Jeśli postawisz nogę na naszym terenie, każę Olemu aresztować cię za zakłócanie spokoju. - Ruszyła z kopyta, nie przejmując się wołaniem Petera. Doprawdy zmienił się w żalospną postać. Miała tylko nadzieję, że znajdzie sobie w końcu żonę, a ją zostawi w spokoju.

Dla niej liczył się tylko jeden mężczyzna. Ole.

Zatrzymała klacz przed lekarzem idącym z torbą w dłoni.

- Dzień dobry, doktorze Jenssen - przywitała go.

- Dzień dobry, pani Hamnes. - Ukłonił się.

- Wybrał się pan na przechadzkę w taki deszcz?

- Odwiedziłem w wiosce kilku pacjentów. Minie trochę czasu, zanim ludzie nabiorą do mnie zaufania. Doktora Bjorliego uważali za bezpieczną przystań - stwierdził poetycko.

- Rzeczywiście jego śmierć była dla nas wielką stratą. Często myślę o tym, że stało się to tak nagle. Na pewno słyszał pan, że zupełnie nieoczekiwanie upadł i za chwilę już nie żył.

- Owszem, słyszałem o tym. To w istocie straszne.

- Tak niewiele dzieli życie od śmierci - rzuciła Amalie bez zastanowienia.

Jenssen spojrział na nią, ale zaraz odwrócił wzrok.

- Rzeczywiście można i tak powiedzieć. Przepraszam, ale muszę iść. Dziękuję za rozmowę. - Skinął głową i prędko się oddalił.

Amalie jeszcze długo za nim patrzyła. Polubiła nowego doktora.

Pozwoliła Czarnej samej wybrać drogę do domu. Przemokła, ale nic sobie z tego nie robiła. Myślała o Peterze, który znów się wygłupił, i o swojej złości na niego. Nieładnie się zachowała, ale przecież ją okłamał, a tego nie mogła mu wybaczyć. Tym razem posunął się za daleko.

Hannele wybiegła na dziedziniec.

- Dzieci są głodne, Amalie!

Zeskoczyła z Czarnej i oddała cugle stajennemu, który zabrał klacz do stajni. - Już idę. Długo płaczą?

- Nie, ale powinnaś od razu je nakarmić.

W drodze do domu zdjęła płaszcz. Gdy tylko weszła do holu, usłyszała płacz dzieci. Biegnąc na górę, zauważyła jeszcze, że mąż otworzył drzwi do gabinetu.

Wkrótce siedziała w łóżku z dziećmi przystawionymi równocześnie do obu piersi. Czasami oboje głodnieli naraz. Na szczęście zdarzało się to rzadko. Źle się zwykle czuła po takim karmieniu.

Hannele przyniosła dzbanek wody. Amalie miała ochotę wypić cały.

- Nalej mi do szklanki - poprosiła.

- Pomogę ci się napić, przytrzymam szklankę - zaofiarowała się dziewczyna.

Amalie piła chciwie, ale jedna szklanka nie zaspokoila jej pragnienia.

- Wystarczy? - spytała Hannele po trzeciej.

- Tak, dziękuję, pyszna woda.

Spojrzała na dzieci, które wciąż łapczywie ssały, i zadała sobie pytanie, jak długo będzie w stanie to wytrzymać. Karmienie pozbawiało ją sił, ale przecież dzieci nie mogły być głodne.

W pokoju pojawił się Ole, więc Hannele po cichu wyszła.

- Prawdziwa z ciebie krowa mleczna - zażartował.

Usiadł na łóżku i pogładził Sigmunda po główce. - Za mało ostatnio widuję dzieci. Rosną tak szybko, a ja tego nie zauważam. - Westchnął.

- Musisz coś na to zaradzić. Nie pamiętam już, kiedy spędziliśmy razem cały dzień, tylko my dwoje i dzieci.

- Wiem. Powinienem wybrać się do Szwecji, żeby coś załatwić, ale to będzie musiało poczekać.

- Z całą pewnością - powiedziała ostro. - Nie możesz teraz wyjechać. Potrzebuję twojej obecności. A przede wszystkim potrzebuje cię Kajsa. Przecież ona w ogóle cię nie widuje!

- Dlaczego tak nagle zebrało ci się na wyrzuty? Co cię dręczy?

- Popatrz na mnie. Nie robię nic innego, tylko zajmuję się dziećmi. Jestem jak mleczna krowa, sam tak powiedziałeś. - Z oczu nagle popłynęły jej łzy, chociaż wcale tego nie chciała.

Ole objął ją i przytulił. Amalie trzymała dzieci i ręce już ją od tego bolały, więc gdy tylko Helen przestała ssać, poprosiła:

- Możesz ją położyć?

- Oczywiście. - Ole wyjął córeczkę z jej objęć i zaniósł do łóżeczka. - Obiecuję, że będę przy tobie, kochana - rzekł, znów siadając przy niej.

- To nie pierwsza taka obietnica. - Amalie otarła łzy. - Wiem, ale tyle się dzieje. Teraz czekam na przyjazd trzech lensmanów, którzy mają pomóc w rozwikłaniu sprawy zabójstwa tego włóczęgi. Wiemy już przynajmniej, że miał na imię Egil i wieczorami organizował w lesie nielegalną grę w karty. Grano o wielkie pieniądze.

- Samo się więc nasuwa, że oszukał kogoś i dlatego zginął - powiedziała, chociaż miała świadomość, że to bzdura. Egila uśmiercił ktoś inny. Kobieta. Sofie. Jej siostra.

Znów okłamała męża, ale musiała chronić siostrę.

Kiedy Sigmund się najadł, odetchnęła z ulgą. Ole zaniósł synka do łóżeczka i zaraz znów był przy niej. Położył się, a ona wyciągnęła się obok niego wyczerpana i senna.

- Spotkałam po drodze doktora - oznajmiła. Nie zamierzała wspominać o Peterze. Mąż nie musiał o tym wiedzieć. Tylko by się rozzłościł, a nie chciała mącić spokoju tej krótkiej chwili, którą mieli dla siebie.

- Pewnie ma co robić - stwierdził Ole.

- To bardzo miły człowiek i pięknie się wysławia - dodała, patrząc na męża.

Ole bawił się jej warkoczem.

- Uważam, że nie powinnaś się tak czesać, bo w tej fryzurze wyglądasz jak dziecko. Ludzie zaczną brać mnie za twojego ojca, a nie za męża. - Uśmiechnął się, ale w oczach miał powagę. Był przecież od niej znacznie starszy i włosy zaczynały mu już siwieć.

- Jesteś jeszcze młody, chociaż masz we włosach srebrne nitki. Tylko ci z tym do twarzy. Podoba mi się to, że nie wyglądasz jak chłopiec. - Przypomniał jej się Peter leżący w błocie i jego błagalne spojrzenie. Przeniknął ją dreszcz.

- Zimno ci? - spytał Ole.

- Nie, wszystko dobrze. - Amalie wysunęła się z jego objęć, rozpuściła warkocze i lekko pokręciła głową. Włosy zatańczyły na jej plecach jak fale.

- Tak lepiej. - Ole uśmiechnął się. - Teraz znów jesteś moją Amalie.

- Żartujesz sobie ze mnie. - Połaskotała go pod brodą.

- A nie masz ochoty na żarty? - Złapał ją w pasie i położył na sobie, ale od razu zaczął ciężko dyszeć. - Udusisz mnie, nie mogę oddychać. Boże, jakaś ty się zrobiła ciężka! - poskarżył się, po czym miękko ją pocałował.

Amalie oddała się zabawie, lubiła ją. Ole już dawno nie miał takiego nastroju.

- Kocham cię - szepnęła w jego wargi. - A ja ciebie - odszepnął.

Obydwojgu błyszcząły oczy. W Amalie wzbierały gorące uczucia, czego od dawna nie doświadczała, przytłoczona szarą codziennością. W tej chwili liczyli się tylko oni.

Wkrótce Ole się rozebrał i położył przy niej nagi. Amalie z lękiem spojrzała na drzwi. A jeśli ktoś wejdzie?

- Zamknę na klucz - rzuciła i w tejże chwili ktoś zapukał.

Prędko nakrywszy się kołdrą, Ole głośno zaklął.

- O co chodzi? - wrzasnął, aż dzieci zaczęły się budzić. Wystraszony, zakrył usta ręką. - Zapomniałem się - szepnął przepaszająco.

- To ja, Julius - rozległo się zza drzwi. - Lensmani przyjechali.

Ole się skrzywił.

- Zaraz przyjdę. Na razie wprowadź ich do salonu. Amalie wstała i zajrzała do dzieci, które na szczęście

się uspokoiły. Rozczarowanie piekło, ale czyż nie powinna się do niego przyzwyczaić? Wprawdzie oficjalnie to Bordi był lensmanem, lecz jej mąż i tak zajmował się wszystkim. Czy zatem Erik i ta wiecznie skwaszona Stina musieli tu mieszkać?

- Schodzę na dół. Odbijemy to sobie później. - Ole już wciągnął spodnie i sięgał po leżącą na podłodze koszulę.

- Tak, odbijemy sobie. Stale to słyszę i zaczynam mieć tego dość. Dlaczego Erik i Stina tu mieszkają? Dlaczego Erik nie pracuje więcej? Przecież przyjechał tu po to, żeby ciebie odciążyć!

- Wiem, ale nie ze wszystkim sobie radzi. A ja muszę mieć pojęcie o różnych sprawach, inaczej bym zwariował. - Zapiął guziki koszuli i włożył kamizelkę.

- To Erik mógł przyjąć tych lensmanów. Dostaje wynagrodzenie za pracę, a może sobie brać wolne, kiedy tylko zechce, i spędzać czas ze Stiną. A co z nami, Ole?

- Powiedziałem już, że sobie to odbijemy. Nie złość się na mnie.

- Nie jestem wcale zła, tylko zawiedziona. Ole nacisnął klamkę.

- Porozmawiamy o tym później. Teraz muszę już iść - powiedział i głośno trzasnął drzwiami.

Amalie nie ruszyła się z miejsca. Z trudem panowała nad uczuciami. Zrobiła się taka drażliwa, że płakała z najbliższego powodu. Teraz też łzy napłynęły jej do oczu. Rozszlochała się. W końcu przysiadła na łóżku i zakryła twarz dłońmi.

Rozdział 22

Amalie oderwała wzrok od bawiących się dzieci i spojrzała w niebo. Pogoda wreszcie się poprawiła, a marcowe powietrze wydawało się wyjątkowo przejrzyste. Cały śnieg już stopniał, ale po deszczu zostało mnóstwo błota. Dzieci musiały się kąpać co wieczór, bo wracały do domu umazane błockiem od stóp do głów.

Podeszła do płotu, oparła się o drewniane sztachety i spojrzała na pole. Chodziło po nim stado jeleni. Z przyjemnością obserwowała wysmukłe długonogie zwierzęta. Dziwiło ją, że są w stanie znaleźć cokolwiek do jedzenia, ale teraz przynajmniej nie brakowało im wody.

Jelenie podeszły bliżej i zatrzymały się przy zagajniku. Amalie śledziła je wzrokiem, stojąc nieruchomo. Przewodnik na moment przystanął i sztywno wpatrywał się przed siebie. Czyżby ją zwietrzył? Pewnie tak, bo nagle skoczył przed siebie i całe stado pognało za nim.

Jakież one swobodne! Mogły biegać tam, gdzie chciały. Łzy znów zakręciły jej się w oczach, aż się zaczęła zastanawiać, skąd się u niej bierze taka wrażliwość. Wystarczyła błahostka, a już płakała.

Podszedł Julius i też oparł się o płot.

- Stoisz tu i płaczesz, Amalie? Wytarła łzy wierzchem dłoni.

- Tak. Ostatnio jakoś mi smutno. Nie wiem z jakiego powodu. - Pociągnęła nosem.

Zarządca spojrzał na pole.

- Nie można być ciągle wesołym. Może po prostu jesteś zmęczona? Wtedy trudniej wszystko znieść.

- Pewnie masz rację.

- Ole za dużo pracuje. Prosiłem, żeby tak się nie wysilał, ale on twierdzi, że żyje się teraz, i nie chce niczego zmieniać. Chce oddychać, jeść, budzić się rano i czuć się zdrowym. Nie ma co go przekonywać - dodał Julius, nie odrywając oczu od pola.

- No tak, Ole właśnie tego chce. - Amalie westchnęła z rezygnacją.

- Trudno. Muszę wracać do dziewczynek. Znów się na pewno strasznie wybrudziły.

- Dzieci muszą się brudzić - stwierdził zarządca. - Bo to znaczy, że jest im wesoło.

- Wiem, ale na dziedzińcu okropne teraz błoto.

- Z czasem wyschnie. - Spojrzał na nią uważnie. - Powinnaś więcej odpoczywać. Nieustanne zajmowanie się dwojgiem maleńkich dzieci może być naprawdę męczące.

- Dziękuję za troskę, Julius. Odpoczywam. To nie zmęczenie mi dokucza, tylko... - Prawdą było, że nie wiedziała, co jej jest, teraz jednak nie mogła się nad tym zastanawiać. Głosy dziewczynek słychać było już z daleka i wyglądało na to, że się kłócą. - Chyba muszę się wtrącić - stwierdziła i lekkim krokiem pobiegła na dziedziniec.

Dziewczynki tarzały się w błocie.

- Co wy wyprawiacie? - spytała Amalie, stając przed nimi.

Obie miały miny winowajczyń, a twarze całe umazane.

- Kajsa popchnęła mnie, a ja ją. Dlatego tutaj leżymy. Potem Kajsa zaczęła się śmiać i mnie rozśmieszyła - tłumaczyła Inga ze spuszczonego wzrokiem.

- Aha. To cała prawda? - Amalie spojrzała na obie po kolei.

Kajsa przeturlała się po błocie z głośnym śmiechem. Akurat w tej chwili na progu stanął Ole.

- Co to ma znaczyć?! - zawołał ze złością. Dziewczynka podniosła głowę, poderwała się i uciekła. Inga siedziała w milczeniu, kiedy Ole do nich podchodził.

- Co tu się stało? - spytał.

Amalie krótko opisała mu przebieg wydarzeń. Zaczął się głośno śmiać.

- A więc to Kajsa znów zaczęła? Powinienem był się domyślić. Poszukaj jej teraz. Dzieci muszą się wykąpać.

Spojrzawszy na męża, Amalie znów poczuła przyływ irytacji.

- Sam możesz to zrobić. Ja idę odpocząć. - Obróciła się na pięcie i odeszła, nie przejmując się jego wołaniem. W progu się odwróciła. - Ja się zajmuję bliźniętami. Najwyższa pora, żebyś mi pomógł w opiece nad dziećmi.

Ole już szedł w jej stronę, sadząc długimi krokami.

- Zajmowanie się dziećmi nie należy do obowiązków gospodarza i dobrze o tym wiesz. Milczałem i patrzyłem przez palce na wiele spraw, ale nigdy nie będę robił tego, czego ode mnie teraz zażądałaś. Opieka nad dziećmi nie przystoi mężczyźnie - oświadczył. Wyminął Amalie w progu i tak mocno trzasnął drzwiami, aż poczuła podmuch powietrza na karku.

Nigdy jeszcze nie widziała męża w takiej złości, ale wcale się tym nie przejęła.

Na dziedzińcu zjawił się Julius. Spojrzał na gospodynię i poprosił Kajsię, żeby wyszła. Dziewczynka wyczołgała się ze spuszczoną głową.

- Idźcie teraz do Maren i Berte - nakazał stanowczo. - Pomogą wam się rozebrać i przygotowują wam kąpiel.

Obie dziewczynki posłusznie ruszyły do domu. Amalie otworzyła im drzwi i kazała grzecznie czekać w holu. Sama poszła do kuchni.

- Musicie mi pomóc wykąpać dzieci i namoczyć ich ubrania przed praniem - rzekła do Berte i Maren i wróciła do dziewczynek.

Kucnęła przy nich i zaczęła im ściągać zabłocone buty.

- Rozbierzcie się - przykazała.

Kajsie musiała jednak pomóc zdjąć płaszcz, bo był tak nasiąknięty błotem, że sama nie dałaby rady go ściągnąć.

Maren zaniósła na górę wiadra, a Berte zajęła się dziećmi, kiedy zdjęły już zabłocone ubrania.

Amalie poszła i wrzuciła brudne rzeczy do kosza z praniem. Kiedy wróciła do holu, Ole już na nią czekał.

- Nie chciałem tak się rozgniewać, ale nie możesz mną komenderować. Służba nie powinna widzieć słabego gospodarza - dodał cicho, stając przed nią. Spojrzeniem błagał o wybaczenie.

Amalie nie chciała się z nim kłócić.

- Wcale nie miałam zamiaru tobą rządzić. Zdaję sobie sprawę, że to nie przystoi. Wiem, że my, kobiety, nie mamy prawa głosu, chociaż nie rozumiem, dlaczego tak jest. Lubię decydować o sobie i chciałabym też móc wydawać polecenia mojemu mężowi. Tak po prostu, Ole.

- Owszem, ale nie przy służbie - powiedział, biorąc ją za rękę. - Muszę wracać do lensmanów. Na szczęście raczej nie słyszeli mojego wybuchu. - Podeszedł do niej bliżej. - To sami durnie, nie mają pojęcia o śledztwie - szepnął jej do ucha, po czym puścił jej dłonie i wrócił do gabinetu.

Na schodach pojawiła się Hannele, znów blada. - Jesteś chora? - spytała Amalie zatroskana.

- Nie, ale kiedy pojawiają się te bóle brzucha, bardzo mnie męczą.

- Doktor mówił, że to nic poważnego. Dziewczyna kiwnęła głową.

- Nie chcę myśleć o tym, że któregoś dnia mogłabym poważnie zachorować. Że mogę umrzeć przez tego człowieka, który mnie oszukał - powiedziała z nienawiścią w głosie.

- Co to za mężczyzna? - spytała Amalie z ciekawością.

- Wolałabym o tym nie mówić. Mam nadzieję, że to rozumiesz.

- Oczywiście. Napijemy się kawy w kuchni?

- Chętnie. Przewinęłam bliźnięta i znów śpią. Na dół zeszła też Helga z Selmą w objęciach.

- Zobaczcie, jak ślicznie wygląda w tej sukience - powiedziała z dumą.

- Rzeczywiście jest prześliczna - przyznała Amalie, podziwiając żółtą szydełkową sukienkę we wzór w aniołki. - Przepięknie szydełkujesz, Helgo - dodała i połaskotała Selmę pod brodą. Dziewczynka odpowiedziała jej szerokim uśmiechem i błyskiem piwnych oczu.

- Niewiele mam innego do roboty - stwierdziła staruszka i spojrzała na drzwi, do których ktoś zapukał.

Hannele otworzyła i do środka wszedł młody chłopak z dwiema ogromnymi paczkami.

- Przysłano sukienki! - uradowała się Amalie. - Bardzo dziękuję - zwróciła się do posłańca, który oddawszy jej paczki, wyszedł.

Hannele zamknęła za nim drzwi.

W salonie Amalie położyła paczki. Otworzyła je i zaczęła wyjmować starannie złożone suknie.

- Jakie śliczne! - zachwyciła się Hannele.

Wyciągnąwszy żółtą bawełnianą sukienkę z białymi koronkami przy rękawach i szyi, Amalie wręczyła ją dziewczynie

- Ta jest dla ciebie. Kolor bardzo pasuje do twoich oczu.

- Dla mnie? - zdumiała się Hannele.

- Tak, weź ją.

Dziewczyna trzymała sukienkę jak najcenniejszą rzecz na świecie.

Sukienek było kilka i Amalie już się cieszyła, że będzie mogła je nosić, kiedy tylko troszeczkę schudnie. Po ciąży musiała się pozbyć kilku kilogramów.

Wyjęła sukienki dla Ingi i Kajsy, dość prosto uszyte, ale z ładnego materiału. Anna jest zdolną krawcową, pomyślała. Wyciągnęła też

sukienki dla Maren i Helgi. Miała nadzieję, że będą pasować, bo przed złożeniem zamówienia nie wzięła dokładnej miary.

- Przepiękne suknie! - Helga nie mogła oderwać od nich oczu.

Kiedy Maren przyszła, Amalie wręczyła jej prezent. Teraz już wszystkie były zadowolone.

- Anna jest bardzo zręczna - stwierdziła Maren. - A tobie dziękuję, że myślisz o nas, starych.

- Jak mogłabym nie myśleć? - Amalie starannie składała nowe stroje. - Hannele, pomożesz mi je zanieść na górę?

- Oczywiście.

Wkrótce wszystkie nowe sukienki znalazły swoje miejsce w szafie. Została jeszcze tylko jedna, dla Berte, ta, którą sama sobie zamówiła. Zamierzała ją włożyć na następne tańce we wsi, które miały się odbyć za dwa tygodnie.

Myśl o zabawie obudziła w Amalie tęsknotę. Sama miała wielką ochotę potańczyć, ale to musiało jeszcze poczekać. Dzieci w tej chwili były ważniejsze.

Poszła do Berte, która z trudem usiłowała zapanować nad dziewczynkami.

- Wyłaźcie już z tej balii! - poleciła surowo, ale Kajsa i Inga dalej ochlapwały się wodą.

Amalie wręczyła jej suknię, a służąca aż podskoczyła z radości.

- Nareszcie, nareszcie! - zawołała. Dziewczynki ucichły i wpatrywały się w sukienkę. - Jaka śliczna! - rzekła z westchnieniem Inga.

- Ty też masz nowe stroje, Ingo, wiszą już w szafie. Ale teraz koniec tej kąpieli, wyłaźcie z wody!

Berte czekała już z ręcznikiem, gdy Amalie wyciągała z balii wierzgającą nogami córkę.

- Nie chcę! - krzyczała Kajsa, czerwona na buzi ze złości.

Służąca owinęła ją w ręcznik, ale dziewczynka dalej się wrywała. Inga sama się wycierała, obserwując szamoczącą się Kajsę.

Amalie poczuła, że ma dość. Wzięła córkę na ręce i wyniosła z pokoju. Słyszając, że na dole lensmani już wychodzą, odetchnęła z ulgą. Ole zaraz przyjdzie jej pomóc. Wkrótce na schodach rozległy się jego kroki. Pozwoliła Kajsie się wic, dopóki mąż nie przyszedł.

- Słysząc ją było aż na dole, Co w nią wstąpiło? - spytał zirytowany.

- Po prostu nie chciała wyjść z balii. Bardzo proszę, zajmij się teraz swoją córką. Ja wracam do Ingi i Berte. - Podała mężowi dziewczynkę.

Wystarczyło, że Ole popatrzył córeczce w oczy, i zaraz zrobiło się cicho.

- Uważasz, że łacinie się zachowałam? - spytał. Kajsa pokręciła głową.

- Nie.

- Położę cię teraz do łóżka, a od jutra koniec takich wybryków - przemówił surowym, ale opanowanym tonem. - A jeżeli będziesz płakać i krzyczeć przy każdym wychodzeniu z balii, to koniec z kąpielami. Słyszysz?

Amalie weszła do Berte. Inga zdążyła już włożyć nocną koszulę i rozczesać włosy.

- Możesz teraz iść z Berte do kuchni i zjeść kolację.

Pocałowała dziewczynkę w upstrzony piegami policzek, po czym zajrzała do bliźniąt. Domyślała się, że Ole zabrał Kajkę do jej pokoju przylegającego do ich sypialni.

Leżała w łóżku i odpoczywała, kiedy mąż wreszcie przyszedł i zamknął za sobą drzwi. - Już zasnęła - oznajmił.

- Biedulka, powinna była coś zjeść. - Amalie poczuła wyrzuty sumienia.

- Pytałem, czy jest głodna, ale chciała tylko spać. Zmęczyła się, dlatego była taka niegrzeczna.

- Aha. Kłudzisz się już?

- Nie. Najpierw muszę coś przegryźć. Poproszę Maren, żeby zrobiła nam kilka kanapek. Dzisiaj zjemy tutaj, kochana.

- A masz na to czas? - spytała z przekąsem, ale zaraz tego pożałowała. - Nie chciałam być złośliwa.

- To dobrze. Przekazałem całą odpowiedzialność za tę sprawę tym trzem lensmanom. Zajmą się wszystkimi formalnościami i przewiezieniem zwłok do Kristianii.

- Czyli sprawa została umorzona - ucieszyła się Amalie.

- Jakoś dziwnie cię to raduje - stwierdził Ole, marszcząc brwi. - Uważasz, że śledztwo się przeciągało?

- Owszem. Ale przede wszystkim cieszę się, że nie ty jesteś za nie odpowiedzialny.

Może Sofie jakoś się z tego wywinie, pomyślała z ulgą, chociaż wciąż ciążyła jej świadomość, że siostra jest morderczynią. Musiała jednak wierzyć, że naprawdę działała w obronie własnej.

- Mam mieć uszy i oczy otwarte, a gdyby pojawiło się coś nowego, natychmiast zgłosić to w mieście. Sądzę jednak, że tej sprawy nie da się rozwiązać - powiedział Ole z powagą. - Ale teraz naprawdę muszę już iść po coś do jedzenia, bo umieram z głodu.

Amalie spojrzała na śpiące dzieci. Miała nadzieję, że dane jej będzie spędzić kilka spokojnych chwil z mężem.

Ktoś zapukał do drzwi.

- Proszę! - zawołała cicho, w obawie, że zbudzi bliźnięta.

Do pokoju zajrzała Hannele.

- Dobranoc, Amalie.

- Dobranoc, Hannele. Do jutra.

Kiedy drzwi się za nią zamknęły, Amalie się położyła. Ziewnęła i popatrzyła w sufit. Polubiła młodą Finkę i miała nadzieję, że zostanie u nich długo. Dziewczyna była bardzo miła i pomocna. Chociaż przerażała ją myśl o tym, że trzymała w ręku Czarną Księgę. Czyżby dlatego tak źle się czuła? Uznała jednak, że nie może dłużej tego roztrząsać, tyle było przecież innych problemów.

Rozdział 23

Mikkel odsunął Josefine, która zasnęła po miłosnych igraszkach. Na czole wciąż miała kropelki potu, a włosy wilgotne. Wiedziała, co on lubi, i umiała go zaspokoić. A jednak po wszystkim nieodmiennie czuł pustkę w środku. Tak było również teraz. Bardzo nie lubił tego uczucia.

Myślał o lensmanach, którzy pojawili się w zajeździe. Na szczęście nie zwrócili na niego uwagi. Kiedy ich zobaczył, odwrócił się na pięcie i po cichu wszedł na górę do pokoju. Dobrze się stało, że po kilku godzinach Marta przyniosła im coś do jedzenia, bo już mu się wydawało, że umrze z głodu.

Miał nadzieję, że przedstawiciele prawa nie zabawią w Tangen długo. Do czasu ich wyjazdu musieli z Josefine pozostać w zajeździe. Tak było najbezpieczniej. Znalazł się już tak blisko celu, a gdyby go aresztowano, nigdy nie przejąłby Tangen.

Josefine spała głęboko. Jej rude włosy rozsypały się na poduszce. Pomyślał, że dziewczyna jest wyjątkowa, ale z Hannele równać się nie mogła.

Zamknął oczy i zacisnął pięści. Musi zapomnieć o Hannele! To jednak okazało się trudniejsze, niż przypuszczał. Dla Finki, którą kochał, nie było miejsca w jego planach. Hannele nie pozwoliła sobą rządzić tak jak Josefine. Była stanowcza i śmiała, a poza tym nie potrafił się na nią gniewać.

Odsunął od siebie nieprzyjemne myśli i wstał z łóżka. Może gospodarz ma jeszcze trochę tego wybornego koniaku? W każdym razie nie zamierzał dłużej tu leżeć, ani trochę nie chciało mu się spać.

Tego wieczoru zajazd był pełen, chociaż z reguły pojawiało się niewielu gości. Przy jednym stole grali w karty mężczyźni. Kilka kobiet chichotało przy oknie, dwie siedziały osobno i jadły zupę.

Szczególnie jedna zwróciła uwagę Mikkela. Gdy na nią spojrział, aż dech mu zaparło. To chyba najpiękniejsza kobieta na świecie! Podziwiał jej czarne włosy upięte w węzeł na karku, anglezy przy uszach i złocistą smagłą skórę. Sukienkę też miała wyjątkową, choć może troszeczkę tandetną. Czyżby to były ladacznice?

Kobieta podniosła wzrok i przez moment na niego patrzyła, po czym wróciła do rozmowy ze swoją towarzyszką. Oczy miała ciemnoniebieskie, nos ostry, a wargi miękkie i zmysłowe.

Mikkel nie mógł się ruszyć. Stał tylko i patrzył. Dopiero kiedy oberżysta do niego podszedł, niechętnie oderwał wzrok od kobiety.

- A więc jednak wstałeś? Siadaj! Zaraz ci przyniosę kieliszek koniaku. - Gospodarz wskazał mu miejsce niedaleko od pięknej brunetki.

W głowie Mikkelowi szumiało. Czy to możliwe, by ta kobieta była ladacznicą? Czy przyjmowała zapłatę za świadczone usługi? Nawet jeśli tak, to była najpiękniejszą ladacznicą, jaką kiedykolwiek w życiu widział.

Oberżysta przyniósł koniak. Mikkel wypił łyżeczkę, ale to mu nie wystarczyło. Opróżnił kieliszek, a gospodarz postawił przed nim butelkę.

Mężczyźni grający w karty stawali się coraz głośniejsi, ale słuchał ich jednym uchem. Najbardziej zajmowała go ta kobieta. Czy znajdzie w sobie dość odwagi, by do niej podejść? Nalał sobie jeszcze i kilkoma łykami opróżnił kieliszek. Musiał się napić, by dodać sobie śmiałości.

W głowie mu wirowało, a ręka drżała, kiedy znów dolewał sobie koniaku. Zorientował się, że kobieta zaciekle dyskutuje ze swoją towarzyszką. Wymachiwała rękami, aż nagle się rozzłościła, odsunęła krzesło od stołu, wstała i z dumnie zadartą głową wymaszerowała z sali.

Siedział jak skamieniały. Miał pozwolić, by mu zniknęła, zanim w ogóle ją pozna? O, nie! Wstał i wyszedł na zewnątrz.

Kobieta płakała. Podszedł do niej i lekko popukał ją w plecy.

Odwróciła się.

- Czego pan chce? - spytała, szlochając, po czym wytarła łzy chusteczką.

- Ja... Zauważyłem, że pani się rozgniewała - wydukał, czując się wyjątkowo niezręcznie.

- Bo ona cały czas nie daje mi spokoju. Jestem już bliska szaleństwa!

Przysunął się bliżej.

- A czego od pani chce?

- Jestem aktorką, a ta kobieta to moja agentka. Namawia mnie, bym zawarła umowę z pewną trupą teatralną z Kristianii, a ja nie mam ochoty na tę rolę.

Mikkel ucieszył się, że nie ma do czynienia z kobietą lekkich obyczajów, tylko z aktorką. Bardzo to zresztą pasowało do jego planów.

Ona nada się jeszcze lepiej niż Josefina, poza tym jest od niej o wiele ładniejsza, pomyślał, i ośmielił się wytrzeć łezkę spływającą po policzku nieznajomej.

- Proszę więc nie słuchać tamtej pani. Chyba może pani decydować o sobie sama?

- Oczywiście, właśnie dlatego tak się rozzłościłam. - Pociągnęła nosem.

Mikkel patrzył w najpiękniejsze oczy na świecie. Chociaż może nie była to do końca prawda, bo najpiękniejsze oczy miała jednak Hannele. Ale stojąca przed nim kobieta obdarzona była zjawiskową urodą.

- Chyba będę miał dla pani zlecenie. - Uśmiechnął się tak czarująco, jak tylko potrafił.

Kobieta natychmiast się zainteresowała.

- A o co chodzi? Odchrząknął.

- Dobrze zapłacę... Proszę posłuchać...

Rozdział 24

Amalie z podziwem popatrzyła na męża i przytuliła policzek do jego ramienia.

- Przyjemnie tak siedzieć tylko we dwoje - powiedziała rozmarzonym głosem.

- Rzeczywiście już dawno nie spędzaliśmy tak czasu. - Bawił się jej włosami, owijając je sobie wokół palca. - Stale za tobą tęsknię, ale wiesz, że dużo się wydarzyło. Nie schodzi mi też z myśli pani Vinge. Jak to możliwe, że moje zeznania zniknęły?! Że pogubili dokumenty! Czy mogła kogoś przekupić, by je zabrał, czy też rzeczywiście stało się tak przez przypadek?

- Nic o tym nie wiedziałam.

- Nikt z nas nie wiedział. Ten wariat, który napisał list, też nie mógł wiedzieć, o co chodzi. Co za durnie!

- No tak, ale nie możesz myśleć o wszystkim i o wszystkich. Pewnego dnia pani Vinge na pewno zostanie ujęta.

Amalie usiadła, kiedy mąż lekko odsunął się na bok.

- Miałaś jakieś wizje?

- Nie, nie pojawiają się już od pewnego czasu. Nie rozumiem tego. Czuję się trochę tak, jakbym miała pustkę w głowie. Przedtem nachodziły mnie zniecka, ale teraz nic się nie dzieje.

- Jesteś zmęczona - stwierdził, znów przyciągając ją do siebie.

Jego ciało przyjemnie ją grzało.

- Tak, ale to nie powinno mieć znaczenia - powiedziała, patrząc gdzieś przed siebie. Nagle nie wiadomo dlaczego przed oczami stanął jej Mikkel. Zirytowana, odpędziła od siebie myśli o szwagrze i spojrzała na męża. - Mam nadzieję, że wkrótce będziemy mogli wybrać się razem na przejażdżkę. Dawno nigdzie nie jeździliśmy.

Ole przez moment się w nią wpatrywał, a potem bez słowa przytulił. Ujął pod brodę i zmusił, by na niego popatrzyła.

- Od tej pory już wszystko będziemy robić razem, najdroższa. Przyrzekam.

Amalie zadrżało serce. Znów nazwał ją najdroższą. Poczowała ogarniającą ją radość. Mąż patrzył na nią z powagą.

- Jesteś moja, Amalie. I znaczysz dla mnie wszystko. Nie zapominaj o tym. Nie zapomnij o tym nigdy. Musisz mi obiecać, że zawsze będziesz mi ufała, bez względu na to, co się stanie.

Jego słowa prawie ją przestraszyły.

- Dlaczego tak mówisz? Puścił jej brodę.

- Ponieważ... Nic złego się nie dzieje. Tyle tylko, że ja... - Urwał, bo rozległo się pukanie do drzwi. Poderwał się wściekły. - Kto tam, do diaska?

Dzieci zapłakały w łóżeczku i Amalie musiała go uciszyć.

- Nie krzycz!

W progu stał Julius.

- Przepraszam, Ole, ale musisz przyjść. Byk znów się zerwał i sam sobie z nim nie poradzę.

Ole popatrzył na zarządcę z rezygnacją.

- Przychodzisz do mojej sypialni prosić, żebym pomógł ci złapać byka? Doprawdy, Julius! Przecież są parobcy, którzy mogą ci pomóc. Lars albo Adrian.

Zarządca pokręcił głową.

- Są w tartaku, nie pamiętasz?

Odrzuciwszy kołdrę, Ole spuścił nogi na podłogę.

- Mam już tego dość. Jutro zatrudnię dwóch nowych parobków. Potrzebujemy silnych mężczyzn. Nie mam jednej wolnej chwili. Nie znajduję czasu ani dla żony, ani dla dzieci - burczał pod nosem, jednocześnie się ubierając.

Julius spojrzał na Amalie z zakłopotaną miną, ale ona tylko się do niego uśmiechnęła. Była zadowolona, że przyszedł prosić o pomoc. Gdyby sam próbował złapać byka, mogłoby to się źle skończyć.

- Mną się nie zajmuj - powiedziała do męża. - Przecież wkrótce wrócisz. Ja nie zniknę.

Jej słowa jakby go uspokoiły. Gniewna mina zniknęła.

- No, dobrze. Myślę, że to nie potrwa długo. Amalie położyła głowę na poduszce, przesunęła za nią rękę i ziewnęła. Drzwi po cichu się zamknęły. Cudownie było tak leżeć i napawać się spokojem. Czuć, jak ciało odpoczywa.

Gdy nagle dotarł do niej głos męża, poderwała się i podbiegła do okna. W świetle latarni dostrzegła Olego i Juliusa usiłujących zaciągnąć byka do obory. Przez ostatnie dni buhaj pasł się na łące, bo był taki niespokojny, że w oborze nie znaleźli dla niego odpowiedniego miejsca.

Przyszła już pora krycia i byk dosłownie szalał. Amalie wierzyła, że wszystko dobrze się skończy, ale mężczyźni mieli duże trudności z okiełznaniem zwierzęcia.

Byk się zaparł i nie chciał nawet drgnąć. Nozdrza miał rozszerzone. Nagle Olemu sznur wyslizgnął się z ręki i byk znów się zerwał. Rozwścieczony, obrócił się w miejscu i wybiegł z dziedzińca, aż ziemia zadudniła.

Na miłość boską! To nie wróżyło nic dobrego. Ole na chwilę zniknął w domu, ale zaraz wybiegł ze strzelbą w rękę. Julius kierował się w stronę przejścia między budynkami. Mąż krzyczał, ale nie była pewna, czy ze złości, czy ze strachu.

Przecież nie mogą stracić byka! Olemu nie wolno go zastrzelić!

Prędko się ubrała i zbiegła do holu. Narzuciwszy płaszcz, wypadła na dziedziniec. Gdy dotarła do drogi, dostrzegła mężczyzn na polu.

- Ole, nie strzelaj do byka! - zawołała, nie pojmując, dlaczego aż tak jej na tym zależy.

Przecież mąż chyba wiedział, co robi. Byk był dla nich ważny, bo nie zawsze udawało się znaleźć odpowiednie zwierzę do krycia. Ole musiał mieć tego świadomość. Podbiegła bliżej i zobaczyła, że byk stoi przy zagajniku i ponuro wpatruje się w ludzi.

- Nie strzelaj do niego! - poprosiła, stając przy mężu. Zerknął na nią przez moment.

- To zwierzę jest niebezpieczne dla ludzi. Nie możemy go dłużej trzymać - odparł zirytowany.

Julius milczał, lecz Amalie czuła, że jest po jej stronie.

- Nie możesz go teraz zastrzelić! Przecież wiesz, że jest pora krycia, właśnie dlatego trzymałeś go na dworze. - Wbiła wzrok w męża. Niech tylko spróbuje strzelić, dodała w myślach, przenosząc wzrok na broń, którą ścisnął w rękę.

- Może i masz rację, ale zwierzę nie powinno się tak zachowywać. Co będzie, jeśli się zerwie, kiedy dzieci będą na dworze? Co powiesz wtedy?

- Nigdy nie przeskoczy przez ogrodzenie. A nikt go nie będzie zza niego wyprowadzał, kiedy na dziedzińcu będą dzieci. - Miała nadzieję, że mąż wreszcie przestanie celować w byka, który nie przestawał się w nich wpatrywać.

- A co zrobisz, jeśli nagle zaatakuje nas? - Ole pytająco uniósł brwi.

- Dziwisz mnie. Dlaczego miałby nas zaatakować? Przecież stoi spokojnie - zauważyła.

- No dobrze. - Ole opuścił strzelbę. - Musimy wymyślić coś innego. Julius, zostawimy go na dworze do jutra. Mam tylko nadzieję, że na nikogo się nie rzuci, zanim go złapiemy.

- Dobrze. Zostawmy go tu i liczymy, że nic się nie stanie.

Amalie cieszyła się, że mąż jej posłuchał. To był taki piękny byk. Nie powinien ginąć. Był młody i mógł żyć jeszcze przez lata.

Razem wrócili na dziedziniec. Julius poszedł do swego domu stojącego w pewnym oddaleniu od dworu.

Pociągnawszy Amalie do holu, Ole spojrział na nią z gniewem.

- Ile razy mam ci powtarzać, że nie wolno ci pouczać mnie w obecności służby?

- A więc to dlatego prawie zastrześliłeś tego byka? Dlatego, że się na mnie rozzłościłeś? Aż trudno uwierzyć! Po prostu powiedziałam, co myślę. Poza tym Julius jest dla mnie jak ojciec, a nie służący. - Odwróciła się na pięcie i ruszyła po schodach.

Ole poszedł za nią.

- Nie chciałem cię urazić, ale wiesz, że nie lubię, kiedy wtrącasz się do wszystkiego.

Zatrzymała się i popatrzyła na niego zmrużonymi oczami.

- Nie lubisz tego? Nic mnie to nie obchodzi. Wcześniej ci to nie przeszkadzało. Dlaczego tak nagle zmieniłeś zdanie?

- Zapomnij już o tym, nie chcę się kłócić.

- Zapomnę, ale więcej się na mnie nie złość. Bardzo mi się to nie podoba - oświadczyła i dalej szła na górę.

Później, kiedy już leżeli w łóżku, Ole spokorniał, bo zrozumiał, że znów posunął się za daleko.

- O czym myślałeś, stojąc tam? - spytała Amalie, patrząc mu w oczy.

- Ja... doprawdy nie wiem. Wszystko działo się tak szybko. I okropnie się rozzłościłem. Byk zerwał się nie pierwszy raz. No i pomyślałem, że chyba chciałbym sprawić sobie nowego. Ale miałaś rację, moja droga. To piękne zwierzę i płodzi znakomite cielęta. Dziękuję ci, moja gniewna żono. - Uśmiechnął się i przyciągnął ją do siebie.

- Nie chciałam, żebyś go zabił. To niesprawiedliwe, żebyśmy decydowali o życiu i śmierci. Nienawidzę zarzynania zwierząt, chociaż wiem, że musimy to robić. Ale one są takie dobre i wierne. Ufają nam, są od nas uzależnione, a my je uśmiercamy...

Ole nakrył jej usta dłonią.

- Wiem, wszystko to wiem. Lecz co innego możemy zrobić? Musimy przecież jeść.

Kiwnęła głową i odsunęła jego rękę.

- Sama tak powiedziałam. Ale...

- Nie mów już nic więcej. Porozmawiajmy o czymś innym.

Poczuła jego oddech na swoim policzku.

- O czym?

- Sam nie wiem. Wymyśl coś.

- W ogóle nie musimy nic mówić. - Popatrzyła na niego wyzywająco, ale opadła na łóżko, gdy całkiem nieoczekiwanie przed oczami stanęła jej twarz pani Apenes, plotkarki, która lubiła przesiadywać u kupca, i ostrzegała ją przed lasem, a zmarła nagle już dawno temu.

Teraz Amalie zobaczyła, że pani Apenes trzyma robótkę w jednej ręce. Oczy jej błyszczały. Pomachała drugą ręką. W jej spojrzeniu malował się strach. Wydawało się, że chce coś powiedzieć, ale spomiędzy białych warg nie mogło się wydobyć żadne słowo.

- Co się z tobą dzieje? - spytał Ole, kiedy Amalie zasłoniła oczy dłonią, czując, jak coś ściska ją za gardło.

- Mówiła, że nie powinnam chodzić po lesie, bo to dla mnie niebezpieczne. Zapomniałam o tym. Może wiedziała, kto mnie straszy? Musiała wiedzieć, że pani Vinge rzuciła urok na mnie i na moją rodzinę, ale bała się powiedzieć mi to wprost - mamrotała, nie mogąc oprzeć się wrażeniu, że pani Apenes jej potakuje.

- Amalie, o czym ty mówisz? - Ole szarpnął ją za ramię.

- Pani Apenes wiedziała, że pani Vinge jest niebezpieczną osobą. Nie żyje już od dawna. Jesteś pewien, że zmarła naturalną śmiercią? - Odsłoniła twarz i spojrzała na męża, który z powrotem się położył.

- Miałaś wizję - stwierdził.

- Tak. Spadła na mnie jak grom z jasnego nieba. Nic mi się nie zwidywało już od dawna, a teraz... pojawiła się w mojej głowie nie wiadomo skąd. Bardzo dawno nie myślałam o pani Apenes.

- Doktor Bjorlie ją badał, a ja osobiście przeszukałem jej dom. Nie zauważyłem tam nic podejrzanego.

- A gdyby tak inny lekarz ją obejrzał albo medyk sądowy?

Ole szeroko otworzył oczy.

- Chcesz powiedzieć, że mamy ją wykopać? Kiwnęła głową.

- Chyba już zupełnie oszalałaś! Nie możemy wykopywać człowieka, który nie żyje od wielu lat!

- Ale przecież można to jakoś zrobić - upierała się Amalie.

- Nie mam zamiaru więcej o tym rozmawiać - oświadczył Ole. - Jeśli zwrócę się z taką prośbą do odpowiednich władz, wezmą mnie za wariata. Z tej staruszki już nic nie zostało, od tak dawna nie żyje. A poza tym jej rodzina wpadnie we wściekłość.

- Jesteś pewien, że doktor Bjorlie nie znalazł nic, co mogłoby wskazywać na morderstwo? - Uczucia, które nią targały, były tak silne, że nie ustępowała. Pani Apenes przekazała jej, że zginęła z cudzej ręki. - Mogła zostać otruta - dodała, patrząc na męża, który poczerwieniał ze złości.

- Może i tak. Ale dlaczego ty mnie nie słuchasz? Powiedziałem, że rodzina nie chciałaby...

- Słyszałam, co mówiłeś - przerwała mu. - Ale na pewno chcieliby się dowiedzieć, czy nie została zamordowana.

- To tylko domysły. Nie mogę im oznajmić, że przeprowadzimy ekshumację, ponieważ moja żona miała wizję. Tyle musisz zrozumieć.

Amalie westchnęła. Ole miał rację. To mogło być trudne. Postanowiła nie drążyć dłużej tego tematu, ale miała nadzieję, że mąż się nad tym zastanowi. Był bardzo dokładnym śledczym. Ciekawiło go wszystko, co miało związek z zabójstwami.

- Pomyśl o tym jeszcze.

- Dobrze, pomyślę, ale teraz wolałbym myśleć o czymś zupełnie innym - rzekł, przyciągając ją do siebie. - O tobie.

- Dlaczego?

Nie odpowiedział, tylko przycisnął usta do jej ust.

Amalie poczuła narastające pożądanie, ich pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne. Przytuliła się do męża, a wówczas on rozsunął kolanem jej nogi. Uśmiechnęła się, zapominając o wszystkich zabójstwach i tragediach. Teraz na całym świecie byli tylko oni. Dwoje

ludzi, którzy kochali się tak mocno, że musieli być ze sobą. Tej miłości nikt nie mógł zniszczyć.

Ole obrócił ją do siebie i wolno zaczął rozpinać jej koszulę. Przesunął rękę na jej piersi. Delikatnie zaczął je gładzić, potem przeniósł dłonie na jej biodra. Amalie ogarnęło drżenie. Znowu pocałował ją w usta. Gorąco powitała jego język, a pożądanie jeszcze się wzmogło.

Nareszcie była w jego ramionach. W objęciach mężczyzny, którego kochała ponad wszystko na ziemi.

Rozdział 25

Parobcy rozrzucali na polach nawóz. Czuć go było już z daleka, ale zapach świadczył o tym, że przyszła wiosna i lato jest już niedaleko.

Byka umieszczono po drugiej stronie obory. Kiedy Ole wstał następnego dnia, przyszli do pomocy Lars z Adrianem i zwierzę musiało ulec.

Amalie patrzyła na pola. Ole chodził w ubrudzonych nawozem butach, włosy jaśniały mu w słońcu. Lubił takie życie. Miała wrażenie, że wie, jakie myśli snują mu się po głowie, kiedy dogląda prac polowych.

Ole był szczęśliwy i ona także. Nastrój jej się poprawił i przestała się już tak zalewać łzami. Nadszedł dobry czas. Korzystała z każdej sekundy, jaką mogła spędzić sam na sam z mężem. Ciepło robiło jej się koło serca na widok radości w jego oczach, gdy brał na ręce dzieci. Zawsze pragnął mieć taką rodzinę. Wreszcie jego marzenia się spełniły.

Zła już się nie wyczuwało. Pani Vinge nie było w wiosce, a Czarna. Księga została zakopana w lesie. Miała tam leżeć i gnić, a wraz z nią zapisane w niej złe słowa.

Amalie wróciła na dziedziniec. Stina siedziała na ławce, grzejąc twarz w promieniach słońca. Podeszła do niej.

- Zaczynasz już mieć duży brzuch. Dobrze się czujecie, ty i dziecko? - spytała.

Stina przyłożyła dłoń do czoła, by osłonić oczy przed słońcem, i zerknęła na nią.

- Tak, bardzo dobrze - odparła i demonstracyjnie zamknęła powieki.

Jakaż to nieuprzejma osoba, pomyślała Amalie, odchodząc. Bardzo już chciała, by Erik wyjechał i zabrał ze sobą tę swoją rozpieszczoną żonę.

Zajrzała do dziewczynek, które bawiły się w salonie przy kominku. Wróciły do domu przed godziną, ubrudzone i mokre. Znów musiały się kąpać i miały zakaz wychodzenia już do wieczora.

Kajsa posłusznie wyszła z bali, wyraźnie bała się protestować. Wreszcie się czegoś nauczyła.

Mąż nie stosował kar fizycznych, co bardzo cieszyło Amalie. Wiedziała, że wielu ludzi bije dzieci, by nauczyć je posłuszeństwa. Ole

uważał, że wystarczy odesłać nieposłuszne dziecko do jego pokoju albo kazać mu wcześniej położyć się spać.

W pełni się z tym zgadzała.

Siedziała w salonie i robiła na drutach, kiedy głośno tupiąc, wszedł Tron.

- Tu jesteś? Powinienem być zająrzeć do was wcześniej, ale na kilka tygodni wyjechałem. - Podeszedł do niej z otwartymi ramionami. - Mam nadzieję, że u ciebie wszystko w porządku, siostrzyczko.

Amalie poderwała się i rzuciła w jego objęcia.

- Dostałem list z wiadomością, że urodziłaś i że Ole jest śmiertelnie chory.

- Tak się cieszę, że przyjechałeś - powiedziała. - Wybrałem się do miasta razem z Hjalmarem. Na targu były wspaniałe krowy i konie.

- Kupiłeś coś? - Amalie z powrotem usadowiła się na kanapie.

Tron zasiadł naprzeciwko niej w fotelu. - Kupiłem pięć krów i dwa nowe konie. Jeden jest prześliczny i bardzo podobny do Czarnej.

- Do Czarnej? No to rzeczywiście musi być piękny.

- Poza tym Tannel tak się podobało w mieście, że musiałem obiecać, że pojedziemy tam znów latem. Wpadła w zachwyt, kiedy odwiedziliśmy twój zakład. Anna była bardzo pomocna i Tannel zamówiła trzy nowe suknie.

- Byliście tam? - Amalie nie kryła zaskoczenia. - To wspaniale. I Tannel naprawdę się podobało?

- Ależ tak. W zakładzie było pełno kobiet, które zamawiały suknie. Anna ma tyle pracy, że musiała zatrudnić dwie nowe szwaczki.

- To cudowne wieści, Tron!

- Mam cię od niej gorąco pozdrowić.

- Bardzo dziękuję. Myślałam, że całkiem już o mnie zapomniałeś, braciszku. Nie wiedziałam, że wybraliście się w taką podróż.

- W pośpiechu podejmowaliśmy decyzję. A ty w tym czasie byłaś w Kongsvinger. Jak się miewa Ole?

- Jest w polu. Nie widziałeś go?

- Nie, nie było go tam. Widziałem parobków, ale jego wśród nich nie zauważyłem.

- Pewnie poszedł do lasu.

- To możliwe. - Tron klepnął się w udo. - No to teraz chcę zobaczyć dzieci.

- Dlaczego Tanel z tobą nie przyjechała? - spytała Amalie, gdy weszli do sypialni.

- Matti jest przeziębiony. Tanel zajrzy do ciebie innego dnia. - Tron pochylił się nad łóżeczkiem. - Ależ one podobne do Olego!

- To źle? - Amalie uśmiechnęła się. - Przecież jest ich ojcem.

- No tak...

- Ja się nad tym nie zastanawiam. Po prostu cieszę się, że są zdrowe.

- Jasne. - Tron spuścił wzrok. - Córka Kari też jest prześliczna. - Koniuszkiem palca delikatnie pogładził Helen po policzku.

- Tak się cieszę, że jest szczęśliwa i że wyzdrowiała po chorobie. Długo się obawiałam, że umrze.

- To było rzeczywiście straszne.

Słyszac tętent kopyt, Amalie podeszła do okna. Na dziedzińcu zatrzymał się znajomy powóz.

- To Kari! - zawołała zdziwiona, kiedy siostra otworzyła drzwiczki.

- Miło, że przyjechała - powiedział Tron.

- Wyjdźmy jej na spotkanie.

Zeszli do holu akurat w chwili, gdy siostra wchodziła do środka. Kari uściskała Amalie.

- Mam kilka wolnych godzin, więc postanowiłam zobaczyć dzieci.

- Spojrzała na Trona. - Ty też tutaj, braciszku? Dawno cię nie widziałam.

- Przecież wiesz, że wyjeżdżałem - odpowiedział lekko poirytowany.

Siostra pięknie wyglądała. Elegancko ubrana, ze starannie ułożoną fryzurą, pachnąca perfumami. Kari umiała o siebie zadbać.

- Powinnam była sama do ciebie przyjechać, Kari, ale czasu mi nie starczyło.

- Wiem, przecież masz dwoje maleńkich dzieci. Opieka nad nimi na pewno całkowicie cię pochłania.

- To prawda.

- Muszę je teraz zobaczyć.

Amalie zaprowadziła ją do pokoju. Kari pochyliła się nad łóżeczkiem.

- Jacyż oni do siebie podobni! To wspaniałe urodzić dwoje dzieci naraz. - Uśmiechnęła się do Amalie.

- Ale i męczące. Zwłaszcza gdy oboje naraz są głodni.
- Chyba nie będziesz już miała więcej dzieci?
- A to dlaczego? - wtrącił się Ole, stając z Tronem w drzwiach. -
Chcemy mieć jeszcze więcej. Kari się zaczerwieniła.

- Nie miałam nic złego na myśli. Ole poklepał szwagra po ramieniu.

- Zejdźmy na dół, a kobiety niech sobie pogadają o niemowlętach.

- Dobry pomysł - przyznał Tron. Po ich wyjściu Kari prychnęła.

- Tron lubi dzieci i chętnie by nas posłuchał. Ale Ole o tym nie wie.

- To prawda. A co u ciebie? Wszystko w porządku? - Tak, jestem szczęśliwa. Paul jest wspaniałym mężem.

- Cieszę się, że to słyszę. I ja jestem szczęśliwa, chociaż wcześniej zamartwiałam się, że Ole umrze.

- Wiem, to okropne. Ale na szczęście wszystko dobrze się skończyło.- Kari podeszła do drzwi. - Muszę już wracać do domu. Paul na mnie czeka.

- Dziękuję ci za odwiedziny. Ja już tu zostanę. Dzieci zaraz się obudzą.

Posławszy jej w powietrzu pocałunek, Kari wyszła.

Amalie uświadomiła sobie, jak płytka w istocie jest siostra. Myślała tylko o sobie, ale przecież zawsze taka była, to żadna nowina. Mimo wszystko posmutniała.

Kari powinna wykazać więcej zainteresowania, ale siostrzeńcy wcale jej nie obchodzili, chociaż starała się udawać, że jest inaczej. Nawet nie próbowała dotknąć bliźniąt, właściwie ledwie rzuciła na nie okiem.

Wkrótce sama miała zobaczyć jej córeczkę. Ciekawa była, do kogo Kristiana jest podobna. Zapomniała o to spytać.

Mężczyźni siedzieli w salonie zajęci rozmową, kiedy Amalie do nich dołączyła. Ole opowiadał o ranie zadanej nożem, a Tron słuchał go z uwagą. Dziewczynki bawiły się lalkami i wyjątkowo się nie kłóciły. Po kilku godzinach spędzonych na świeżym powietrzu ich policzki przypominały rumiane jabłuszka.

Tron w końcu wstał.

- No, muszę jechać. Dużo jest roboty z nawożeniem pól. Czeka nas pracowity czas, Ole - dodał z uśmiechem.

- Ale ja to lubię. Dziękuję za wizytę, musisz nas częściej odwiedzać.

Amalie odprowadzała brata do holu, gdy akurat weszła Hannele z koszem pełnym jajek. Przywitała się z gościem i zaraz zniknęła w kuchni.

- Przyjęliście nową służącą? - zdziwił się Tron. - Tak. Ma na imię Hannele i zajmuje się dziećmi.

Właściwie stała się moją przyjaciółką.

- Piękna dziewczyna. - Pogłaskał siostrę po policzku. - Przyjedź któregoś dnia do Furulii. Widzę, że jesteś zmęczona, a tylko tam umiesz odpocząć.

- Wiem. Spróbuję się wybrać któregoś dnia. Ale najpierw muszę jechać do Kari, zobaczyć jej dziecko. Dziwne, że mnie nie zaprosiła. Nie wspomniała o córce.

- Przecież wiesz, jaka ona jest. Myśli głównie o sobie.

- Masz rację, braciszku.

Hannele znów wyłoniła się z kuchni, ale Tron tylko kiwnął jej głową i wyszedł.

Amalie nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. Służąca najwyraźniej spodobała się bratu. Właściwie trudno było mu się dziwić, była bardzo urodziwą dziewczyną.

- Kto to był? - spytała, stając przy gospodyni.

- Tron, mój brat.

- Aha. Nie wiedziałam, że masz brata.

- Wyjechał na pewien czas - wyjaśniła Amalie. Zobaczyła, że mąż przeszedł już do gabinetu. - Pójdę na chwilę do Olego.

- A ja usmażę jajecznicę z boczkiem - powiedziała Hannele. - Maren czuje się zmęczona, więc trochę jej dzisiaj pomogę.

- Dobrze.

Amalie weszła do gabinetu i usiadła przy wielkim dębowym biurku.

- Bardzo jesteś dzisiaj zajęty?

- Nie, nie bardzo. - Ole odłożył jakąś kartkę.

- Wybiorę się jutro do Kari, żeby obejrzeć jej dziecko.

- Rób, co chcesz.

- Może zajrzę też do Furulii. Ale nie wiem, czy zdążę obrócić przed kolejnym karmieniem.

Ole się wyprostował i przyjrzał jej uważnie.

- Co się dzieje?

- Właściwie nic. Tylko tak mi się smutno zrobiło po wyjeździe Trona.

- No tak. Rzadko się widujecie. Ale Kari... - Pokręcił głową. - To dziwna osoba. Sądziłem, że choroba ją zmieni, lecz tylko jej się pogorszyło.

- Ona po prostu już taka jest.

- Myśli wyłącznie o sobie. Mam nadzieję, że Paul zdoła ją okiełznać. - Znow sięgnął po tę samą kartkę.

To był znak, że nie ma już więcej czasu. Amalie wstała więc i wyszła bez słowa. Mąż musiał zajmować się sprawami gospodarstwa. Nazajutrz przypadał dzień wypłaty dla służby, a to oznaczało, że Ole będzie długo siedział nad papierami.

Wróciła do dziewczynek, które przeniosły się teraz ze wszystkimi zabawkami na kanapę. Usiadła między nimi, ale wtedy Kajsa się rozłościła.

- Idź sobie - powiedziała, próbując odepchnąć matkę. - Aż tak wam przeszkadzam? - spytała Amalie ze śmiechem.

- Tak - odparła Inga, nie patrząc na nią.

- Wobec tego sobie pójdę.

Zostawiła dzieci i poszła do kuchni, gdzie Hannele smażyła jajecznicę. Unosił się tam zapach boczku i Amalie pociekła ślinka.

Stół był już nakryty. Wkrótce pracownicy mieli się zejść na posiłek. Miło było, kiedy wszyscy się zbierali. Tworzyli wtedy wielką rodzinę.

Hannele z uśmiechem przekładała jajecznicę do dużej miski.

- Umiem trochę gotować, ale nie jestem taka zdolna jak Maren - powiedziała, gdy Amalie skubnęła kawałeczek boczku.

- Świetnie ci idzie. A ja już nie mogę doczekać się jedzenia. Okropnie zgłodniałam.

Do kuchni wszedł Ole i usiadł przy stole.

- Jestem głodny jak wilk - oznajmił, patrząc na żonę. - Idź po dzieci.

Wkrótce wszyscy razem siedzieli przy stole. Dołączyli do nich pracownicy i potoczyła się żywa rozmowa.

- Nie rozumiem, skąd co roku na polu bierze się tyle kamieni - powiedział Julius, żując boczek.

Ole ze smakiem jadł jajecznicę i popijał wodą.

- Po prostu tak już jest. Jutro weźmiemy się do uprzątnięcia pola.
- Czeka nas wszystkich ciężki dzień.
- To prawda - przyznał Ole, nie przerywając jedzenia.

Amalie nałożyła trochę jajecznicy na talerzyk Kajsy, wręczyła jej kawałek chleba i dziewczynka zaraz zaczęła wywijać łyżką.

Hannele siedziała po drugiej stronie stołu, ale jedzenie zdawało się rosnąć jej w ustach. Widząc to, Amalie znów się zaniepokoiła. Czyżby dziewczyna źle się czuła? Wiedziała przecież o jej chorobie.

Ole szybko się posilił i zaraz odszedł od stołu. Zdziwiło to Amalie, uznała jednak, że miał swoje powody. Nikt zresztą nie zwrócił uwagi na jego odejście.

W kuchni pojawiła się Helga z Selmą w objęciach.

- Zapach dotarł aż do mnie, ale musiałam najpierw przewinać małą - tłumaczyła swe spóźnienie, siadając na ławie.

- Daj, potrzymam ją, a ty zjedz. - Amalie już się poderwała.

- Bardzo ci dziękuję. - Staruszka podała jej dziecko. Amalie zaczęła chodzić po kuchni, kołysząc Selmę

w ramionach. Dziewczynka spała niespokojnie, jej wzdęty brzusek przypominał piłkę.

- Boli ją brzuch? - spytała Helgę.

- Tak. Właśnie dlatego zabrałam ją na dół. Ale najgorsze już chyba minęło, zasnęła przecież.

Kiwnąwszy głową, Amalie dalej kołysała dziewczynkę, pozostali jedli i rozmawiali.

Nagle Selma poruszyła się i zaczęła płakać na całe gardło. Amalie musiała mocno ją trzymać, bo mała dosłownie się wiła.

Helga szybko zabrała ją na górę. Amalie jeszcze nigdy nie widziała, by stara służąca poruszała się tak prędko.

Po zakończonym posiłku Hannele wstała. Chciała podejść do ławy, gdy nagle osunęła się na podłogę.

Adrian natychmiast się poderwał, uniósł jej głowę i położył sobie na kolanach.

- Co z tobą, Hannele? - spytał wystraszony.

- Słabo mi się zrobiło. Chyba mam gorączkę.

- Poślij po doktora, Juliusie - poleciła Amalie. Inga i Kajsa wpatrywały się w służącą, która nie przestawała jęczeć.

- Zaniosę cię do pokoju. - Adrian wziął Hannele na rękę.

Jego serdeczna troskliwość zaskoczyła Amalie. Czyżby parobek zakochał się w młodej Fince? Zauważyła w jego oczach lęk.

Na progu kuchni pojawił się Ole.

- Co się dzieje?

- Hannele znów zasłabła. I ma gorączkę - wyjaśniła Berte, która zaczęła już sprzątać ze stołu.

Dwaj ostatni pracownicy podziękowali za posiłek i mijając gospodarza w drzwiach, wyszli.

- Myślałem, że już wyzdrowiała. - Kręcąc głową, Ole poszedł z powrotem do gabinetu.

Jeszcze nie obliczył wypłat? - zdziwiła się w duchu Amalie. Podążyła za mężem.

Ole pochylał się nad jakimiś papierami, ale kiedy usiadła przed nim, szybko je złożył i schował do szuflady.

- Kiedy uporasz się z dzisiejszą pracą? - Już niedługo. A dlaczego o to pytasz?

- Oglądałeś jakieś ważne dokumenty?

- O co ci chodzi? - W Olem obudziła się czujność. Nie uszło uwadze Amalie, że rysy mu się ściągnęły.

Co on takiego czytał?

- Masz przede mną jakieś tajemnice? - Wbiła w niego spojrzenie.

Spuścił wzrok.

- Nie, nie mam. Ale chcę, żebyś sobie poszła. Nigdy nie skończę, jeśli stale będziesz mi przeszkadzać - odparł z irytacją.

Amalie wstała.

- Wobec tego cię zostawiam.

Skierowała się do pokoju Hannele. Adrian siedział przy dziewczynie, ale wyszedł, gdy tylko się pojawiła. Hannele westchnęła.

- Cały czas tylko robię zamieszanie. Ale naprawdę nie chciałam zemdleć na oczach wszystkich.

- Przecież nic nie mogłaś na to poradzić. Po prostu masz gorączkę i jesteś chora.

- Nie chcę wywoływać niczyjego niepokoju. Amalie wzięła ją za rękę.

- Nie denerwuj się, wszystko będzie dobrze.

Po pewnym czasie przyszedł doktor. Głęboko uklonił się Amalie i od razu skupił na pacjentce.

- Aha, pani gorączkuje. Zaraz panią zbadam. Proszę zostawić nas na chwilę samych - dodał, zwracając się do gospodyni.

Kiwnęła głową i wyszła.

Amalie odwiedziła Kari i obejrzała jej śliczne dziecko. Nietrudno było dostrzec, do kogo Kristiania jest podobna. Wyglądała tak, jakby ktoś skórę zdarł z jej ojca.

Zajęta swoimi sprawami Kari w ogóle nie mówiła o córeczce, ale tego Amalie się spodziewała. Zaskoczyło ją natomiast, że malutka spała w pokoju niani, nie u matki. Victora nigdzie nie zauważyła, ale przypuszczała, że jest razem z Paulem.

Jechała teraz do Furulii. Uśmiechnęła się na widok parobków w polu. To tutaj pracował jej ojciec. Dźwigał ciężkie kamienie i zrzucał je ze zbocza. To tutaj sama zbierała siano i pomagała rozkładać je na stojakach do suszenia. Tu przychodziła jej matka z wielkimi koszami jedzenia. Żadne miejsce nie mogło się równać z jej rodzinnym domem. Teraz jej domem było Tangen, ale tam przecież nie spędziła dzieciństwa.

Popędziła nieco Czarną. Adrian trzymał się za nią w pewnej odległości ze strzelbą przy siodle. W okolicy znów widziano włóczęgę i należało zachować ostrożność.

Hannele czuła się dziś lepiej. Doktor uważał, że to zwykłe przeziębienie i dziewczyna wyzdrowieje w ciągu kilku dni. To była dobra wiadomość.

Widać już było dwór w Furulii. Amalie uśmiechnęła się, kiedy podbiegły do niej gęsi, hodowane tu od lat. Ptaki stróżowały lepiej niż psy.

Zeskoczyła z konia. Adrian przejął cugle i prędko odjechał, ścigany przez gęsi.

Z domu wyszedł Tron z Wilkiem. Zwierzę było już dorosłe i budziło grozę. Amalie bała się jego wielkiej paszczy, choć kiedyś Wilk podszedł do niej i się łąsił. Miała nadzieję, że Wilk i tym razem ją rozpozna, chociaż dawno go nie widziała.

- Jak miło, że przyjechałaś! - rzekł Tron. - Akurat odwiedzili nas Peter z Muikkiem. Na pewno ucieszą się ze spotkania z tobą.

Amalie wcale to nie uradowało. Nie pomyślała o tym, że może tu zastać Petera. Właściwie nie było w tym nic dziwnego, był przecież

bratem Tannel. Nie chciała się jednak z nim widzieć. Aż za dobrze pamiętała ich ostatnie spotkanie.

- Ja... przyjadę kiedy indziej.

- Ale czemu? Przecież obu dobrze znasz.

- To długa historia. Nie chcę widzieć Petera. - Dlaczego? - Tron spojrzał na nią uważnie.

- Ponieważ... On się we mnie kocha i kiedy spotkaliśmy się ostatnio, paskudnie mnie oszukał. Twierdził, że jego ojciec jest śmiertelnie chory.

Tron głośno się zaśmiał.

- Peterem nie ma się co przejmować. To nie jest zły człowiek, przecież wiesz.

- Wiem, ale nie lubię kłamstw. Naprawdę zmartwiłam się chorobą Muikka.

- Rozumiem, ale jednak wejdź. Mój teść z pewnością chętnie się z tobą zobaczy.

Kręcący się wokół nóg Amalie Wilk zadarł łeb. Podrapała go za uchem, co najwyraźniej bardzo lubił. Położył się na grzbiecie z wyciągniętymi łapami i zamknął oczy.

Jego pan się uśmiechnął.

- Chce, żebyś go głaskała po brzuchu.

Amalie ukucnęła i przesunęła dłoń po miękkiej sierści.

- Piękny ten twój Wilk. Ale jest już dorosły. Nie boisz się trzymać go w domu? Przecież są dzieci.

Tron podrapał się w brodę.

- Wilk nie jest niebezpieczny, a nasze dzieci kocha. Matti często śpi u niego na brzuchu.

- Oszalałeś? - Amalie popatrzyła na brata przerażona. - Nie mówisz prawdy!

- Ani trochę nie kłamię.

Wstała. Wilk też zaraz się poderwał i otrząsnął, po czym pomaszerował do kur, które uciekły wystraszone.

- Pilnuj swojego drobiu, Tron.

- Wilk nie ruszy ptaków. Wie, że się rozgniewam. - No cóż. Ale ja i tak przyjadę do ciebie kiedy indziej. Wracam do domu.

Wzruszył ramionami.

- Zrobisz, jak zechcesz.

- To do zobaczenia.

Ruszyła w stronę Adriana, który stał pod płotem, trzymając konie.

- Wracamy! - krzyknęła do niego.

Parobek kiwnął głową i podprowadził konie. Po chwili Amalie siedziała w siodle. Przez okno dostrzegła Petera i prędko odwróciła głowę. Nie chciała go więcej widzieć. Nie chciała mieć do czynienia z tym kłamcą. Wracała teraz do domu, do Olego i dzieci.

Rozdział 26

Elise patrzyła na śpiącego obok niej Erika. Za parę dni mieli wracać do Kongsvinger. Nie mogła się już tego doczekać. Mąż obiecał jej to poprzedniego wieczoru.

Z przykrością myślała o ojcu, który wciąż chciał się mścić na Olem. Ale gdyby uprzedziła Amalie o niebezpieczeństwie, sama musiałaby ponieść konsekwencje tego, co zrobiła. Nie mogła się ujawnić, chociaż było jej z tego powodu przykro. Miała dość podszywania się pod inną osobę, która od dawna nie żyła. Powinna wyznać, kim jest naprawdę. Nie starczało jej jednak na to odwagi, bo wiedziała, co ją wtedy czeka. Życie w biedzie. A tego nie chciała. W swoich kłamstwach posunęła się za daleko.

Musnęła palcem policzek męża. Tak bardzo chciała poczuć jego objęcia. Nie potrafiła nazwać swoich uczuć, ale pragnęła miłości i ciepła. Erik był przystojnym silnym mężczyzną, chciała rzucić mu się w ramiona i już w nich pozostać, poczuć się bezpieczna. Jedną czuła pieśczętą wystarczyłoby, aby zdławić samotność doskwierającą jej co dzień.

Erik otworzył oczy.

- Co ty wyprawiasz? Przysunęła się bliżej.
- Tylko cię pogłaskałam po policzku - odparła cicho.
- Po co? Przecież wiesz, że nie chcę mieć z tobą do czynienia.
- Wiem, ale jesteśmy małżeństwem. Powinieneś wypełniać swoje małżeńskie obowiązki i zadowolić mnie.

Erik popatrzył na nią zdziwiony, a potem wybuchnął śmiechem.

- To żona ma zadowalać męża, więc akurat w tym się mylisz.

Elise usiadła na łóżku.

- A więc dobrze. Dam ci zadowolenie. - Zdjęła nocną koszulę i stanęła przed nim naga. W cięży piersi jej się powiększyły. Brzuch też już miała duży, ale reszta ciała wciąż była szczupła.

Erik popatrzył na nią zdumiony.

- Tak mi się oddajesz, Stino?

Skinęła głową bez najmniejszego zawstydzenia. - Tak, chcę dać ci radość - odparła, nie odwracając oczu.

- Zapowiada się ciekawie. No to pokaż, co potrafisz. Zobaczymy, co ja o tym myślę.

Jego słowa sprawiły jej przykrość, ale udała, że nic się nie stało. Podpełzła do niego na czworakach, położyła się na nim i zaczęła go pieścić. Robiła wszystko, by nabrał na nią ochoty, a kiedy się wyprostowała i odgarnęła włosy na plecy, wiedziała już, że osiągnie to, czego pragnęła.

Położyła się i z radością przyjmowała jego pocałunki. Odpowiadała mu z czułością.

Dopiero po godzinie oboje byli nasytzeni. Elise zrobiła wszystko, by Erik ją polubił. Wierzyła, że od tej pory będzie przychodził do niej co noc. Czekąco ją wiele chwil rozkoszy.

Wydawało jej się, że prawie go kocha. Ale czy on pokochał ją? Dopiero czas to pokaże, pomyślała, układając się wygodniej w objęciach męża.

Erik bawił się jej włosami.

- Nie wiedziałem, Stino, że jesteś zdolna do takiej dzikiej namiętności - powiedział wzruszony. - Wielu rzeczy jeszcze o mnie nie wiesz.

To Vigdis otworzyła Erikowi oczy. Właśnie od niej nauczyła się, jak trzeba postępować z mężczyznami.

- Zaskoczyłaś mnie, to muszę przyznać.
- A ty mnie. Było cudownie. Cieszyłam się każdą chwilą.
- Naprawdę? - zdziwił się.
- Oczywiście. Jesteś dobrym kochankiem.
- Wielu miałaś mężczyzn, Stino?

Elise uśmiechnęła się w duchu. W jego głosie dała się słyszeć zazdrość. Ucieszyło ją to.

- Mam za sobą przeszłość, tak jak i ty. Chociaż nie byłam mężatką, sporo umiem - odrzekła, całując jego owłosiony tors.

Była spocona, włosy miała wilgotne, poczuła więc chłód. Okryła się kołdrą i ułożyła wygodniej w jego ramionach.

- Czy za schwytanie Mikkela Hamnesa nadal można dostać nagrodę? - spytała, zerkając na męża.

Kiwnął głową.

- Tak, ale tego człowieka nie można nigdzie znaleźć. Podobno ktoś go widział w Fińskim Lesie w jakiejś zagrodzie, ale później słuch po nim zaginął. Najwyraźniej umie zacierać ślady.

- Ole pewnie się boi, że Mikkell któregoś dnia się pojawi.

- Nie rozmawialiśmy o nim zbyt dużo. A właściwie dlaczego o to pytasz? - Erik nieco się odsunął, a Elise usiadła.

- Tak się tylko zastanawiam. Któregoś dnia podsłuchałam, jak Amalie mówiła, że obawia się jego powrotu - skłamała.

A więc nikt nie tropił ojca, nagrodę jednak wciąż można było dostać. Ona mogła go wydać, ale on mógł też wydać ją. Natychmiast by ją rozpoznał. On jeden wiedział o pieprzyku na karku pod włosami.

- Aż trudno uwierzyć że taki uczciwy człowiek jak Ole może mieć takiego brata jak ten Mikkel. Wstyd i hańba! Ole usiłował nakłonić go do opuszczenia Fińskiego Lasu, ale wtedy Mikkel ukradł mu dziecko. Jak można porwać cudze dziecko?! - Erik pokręcił głową.

- A jak się miewa Anniken? - spytała Elise.

Kilka dni temu mąż odesłał dziecko z nianią do Kongsvinger. Opiekunka źle się tu czuła i rzadko wychodziła z domu, dlatego podjął taką decyzję.

- Przypuszczam, że wszystko w porządku. Dostałem wczoraj list z wiadomością, że dotarły szczęśliwie. Niania zajmuje się Anniken, jakby była jej rodzonym dzieckiem.

Elise miała wyrzuty sumienia, bo nie zdołała pokochać dziewczynki. Ale może z czasem będzie lepiej? Erik był teraz taki miły i wreszcie zbliżyli się do siebie. Już dawno tak dobrze się nie czuła. Może teraz zaczną żyć jak prawdziwe małżeństwo? Bała się go o to pytać, bo gotów był znów się od niej odsunąć, a tego nie chciała ryzykować.

Uświadomiła sobie, że pragnie, by został z nią na zawsze. Był przecież jej mężem.

Przy stole panowała cisza. Elise zazwyczaj jadła między posiłkami, by uniknąć zasiadania do stołu z gospodarzami i służbą, ale teraz tak zgłodniała, że musiała się do nich przyłączyć. Przez chwilę czuła na sobie spojrzenie Amalie, na szczęście jednak szybko skupiła je na czymś innym.

Przyszła Hannele i usiadła bez słowa. Elise nie lubiła tej dziewczyny za to, że tak się szarogęsiła w Tangen. Była przecież tylko Finką, ale pewnie wydawało jej się, że mieszkając tu, zdobędzie bogactwo.

Amalie nie mogła okiełznać Kajsy, która znów się naburmuszyła i głośno się czegoś domagała.

- Siedź grzecznie - powiedziała surowo do dziewczynki, ale mała nie posłuchała.

Ole podszedł do Kajsy, wziął ją na ręce i bez słowa wyniósł z kuchni. Tylko drzwi trzasnęły.

Służba zaczęła rozmawiać, a Elise zajęła się jedzeniem obiadu, który dzisiaj składał się z zupy i kurczaka.

Kiedy gospodarz wrócił, rozmowy znów ucichły.

- Położyłem ją do łóżka. Mam nadzieję, że wkrótce nauczy się być grzeczna. Strasznie trudno z nią sobie poradzić. - Dał znak, by pracownicy wrócili do jedzenia.

Elise zastanawiała się, czy przy każdym posiłku jest awantura. Jeżeli tak, musi to być dla wszystkich męczące.

- No, i jak się u nas czujesz? - spytał Ole, patrząc na nią.

- Czasami trochę tu za spokojnie. Ole nie przerywał jedzenia zupy.

- Bardzo jesteś podobna do mojej bratanicy. Za każdym razem, gdy cię widzę, uderza mnie wasze podobieństwo.

- Zrozumiałam to już wtedy, kiedy byliście w Kristianii. - Elise z całych sił starała się panować nad głosem. Właśnie takich sytuacji usiłowała unikać. Dość miała pytań i kłamstw w odpowiedzi.

- Z tego, co wiem, twoi rodzice są bardzo zamożni. Dlaczego nie zostaliście w Kristianii? Pytałem Erika, ale nie chciał o tym mówić.

- Przez pewien czas mieszkałam w mieście, a Erik przebywał w Kongsvinger, ale w końcu zaczęło mi się przykrzyć. Dlatego jesienią się tam przeprowadziłam - odparła, wycierając usta serwetką.

- No tak, to nie takie dziwne. Człowiek chce być z tym, kogo kocha. - Ole puścił oko do żony, która zaczerwieniła się i spuściła wzrok jak uczennica.

Elise miała Amalie za głupią, a raczej za naiwną, skoro przyjmowała pod swój dach każdego, kto się nawinął.

W dodatku brała na wychowanie cudze dzieci. Sama nie zniosłaby obcego dziecka. Nigdy nie potrafiłaby go pokochać tak jak własnego. Dobrze o tym wiedziała. Ole uśmiechnął się do niej.

- Miło cię widzieć przy posiłku. Mam nadzieję, że będziesz przychodzić do nas częściej.

- Dziękuję. Ale ostatnio niezbyt dobrze się czułam i wolałam jeść sama. - Kłamstwo przychodziło jej z taką łatwością, że aż sama się temu dziwiła. Wiedziała, po kim odziedziczyła tę zdolność: jej ojciec był

również świetnym łgarzem. Różnica polegała jedynie na tym, że ojciec uwielbiał oszukiwać, Elise zaś nienawidziła.

Do siedzących przy stole dołączył Erik. Gdy Maren postawiła przed nim talerz i miskę, nalał sobie zupy i wziął kawałek kurczaka.

- Dobrze będzie coś zjeść - powiedział. Chciał dodać coś jeszcze, ale zrezygnował, ujrawszy przy stole żonę.

- Ty tutaj? - zdziwił się.

- Tak. Zgłodniałam, nie mogłam już dłużej czekać. Pokiwał głową.

- Pyszna zupa, Maren - pochwalił, puszczając do niej oko.

Służąca poczerwieniała.

- Bardzo dziękuję, panie Bordi.

Był to miły gest i nastrój wszystkim się poprawił. Pracownicy ze śmiechem opowiadali o Slime - Perze, który wrócił do lasu. Nagle Lars zamilkł. Najwyraźniej uświadomił sobie, że siedzi przy stole z dwoma lensmanami. Ole jednak śmiał się głośno.

- Nie obawiaj się, Lars. Wszyscy wiedzą, że Slime - Per znów zaczął pędzić gorzałkę. Próbował swoich sił w gospodarstwie, chciał założyć rodzinę, ale biedaczysko źle trafił. Z powrotem jest więc w tym samym miejscu.

- Chyba się mylisz - wtrąciła się Amalie. - Mam wrażenie, że on kochał Ednę. Ale Erik mówił mi, że Edna prawdopodobnie nie żyje. Zniknęła w lesie w czasie tamtej burzy.

Ole spojrzał na nią zdziwiony.

- Nie słyszałem o tym.

- Nic dziwnego. Sam byłeś bliski śmierci. - Amalie odłożyła nóż na talerz i odsunęła go od siebie.

- Poszukiwano jej? - spytał Ole.

- Na pewno już nie żyje. Zaginęła dawno, a szukało jej wiele osób.

Erik milczał. Elise rozumiała, dlaczego. Mało kto pamiętał, że Edna była kiedyś jego żoną.

- Mogła zabłądzić gdzieś w lesie i trafić pod czyjś dach. W tych lasach jest wiele chat i szałasów, w których mieszkają ludzie. Może znów się tu pojawi, kiedy śnieg stopnieje? Niczego jeszcze nie można być pewnym - upierał się Ole.

- Nie wiem, co ci na to odpowiedzieć - rzekł z westchnieniem Erik.

- Bo i nie ma o czym mówić. Przecież już wcześniej się zdarzało, że ludzie ginęli i wszyscy mieli ich za zmarłych, a po stopnieniu śniegów wracali. To nic nadzwyczajnego.

- Może i tak, ale Slime - Per wydawał się przekonany. Odzyskałem Anniken. Ingrid jest u rodziny Hermanna. Wprawdzie jego matka jej słabowita i niewiele jej życia zostało, ale robi, co tylko może dla tego dziecka.

- Aha, a więc Ingrid jest tam. Hermann przyszedł kiedyś do mnie i twierdził, że dziecko należy do nich. Może więc jednak miał rację?

- Nie wiem. Ale Slime - Per właśnie tak postanowił to załatwić.

Pracownicy uważnie przysłuchiwali się rozmowie. Kiedy skończyli jeść, podziękowali za posiłek i wyszli. Został tylko Julius.

- Ole? - zwrócił się do gospodarza.

- Słucham cię.

- Na polach jest mnóstwo kamieni. Kiedy przyjdą nowi pracownicy?

- Jutro. Musisz mieć więcej cierpliwości. Wiesz, że zawsze udaje nam się skończyć wszystkie prace przed siewem.

- Tak, ale czas płynie.

Ole nic na to nie powiedział. Skończył jeść i wyszedł.

Elise zastanawiała się, dlaczego tyle czasu spędza w gabinecie. Erik dał jej znak, że wracają do siebie.

Kiedy szli przez dziedziniec, wziął ją za rękę. Serce zabiło jej mocniej z radości. Wiedziała, na co może liczyć.

Rozdział 27

Amalie skończyła karmić Sigmunda. Trzymając synka wciąż na rękach, pocałowała go w czoło. Chłopczyk pachniał mlekiem. Uwielbiała zapach małych dzieci, nigdy nie miała go dość. Patrzyła na maleńkie usteczka i malusieńkie dłonie. Serce wypełniała jej radość na myśl o tym, że wydała na świat coś tak pięknego. Kochała swoje dzieci ponad wszystko i każde uważała za błogosławieństwo.

Żadne z bliźniąt nie przypominało Johannesesa, który był identyczny jak Mitti. Ogarnął ją żal, ale odpędziła od siebie wszystkie złe myśli, starając się pamiętać tylko radosne chwile. Pozwolono jej zatrzymać Johannesesa przez krótki czas, ale był to czas wypełniony miłością.

Do sypialni wszedł Ole. Rzucił kurtkę na kanapę i usiadł obok niej.

- Jestem śmiertelnie zmęczony. Cieszę się, że niedługo już się położę. - Uśmiechnął się na widok śpiącego w objęciach Amalie synka.

- Tak, musisz odpocząć. Nie rozumiem, jak możesz mieć tyle pracy biurowej, kiedy Erik tu jest. On też powinien się tym zajmować.

Ole spochmurniał.

- Może i tak, ale to są moje sprawy i nie chcę, żeby ktoś się w nie wtrącał.

- Ciągłe myślisz o tym, kto mógł się włamać do szuflady?

Ole wyraźnie odwrócił wzrok.

- Teraz to już wszystko jedno. Przestałem się tym zamartwiać.

- A co zginęło? - zainteresowała się Amalie.

Nie była przygotowana na żaden wybuch, tymczasem mąż poderwał się i zaczął wrzeszczeć tak głośno, że aż dzieci się pobudziły.

- Co się z tobą dzieje? - zawołała przerażona. Stał przed nią z uniesionymi rękami.

- Strasznie jesteś ciekawska! Przestań wreszcie o wszystko wypytywać! Nic specjalnego nie zginęło!

Amalie musiała uspokoić Sigmunda, na szczęście synek szybko zasnął. Położyła go w łóżeczku i lekko pogłaskała policzek Helen, która kręciła się i krzywiła buzię.

- Spijcie, spijcie - powiedziała miękko.

Drgnęła przestraszona, kiedy mąż objął ją w pasie.

- Nie chciałem. Ja... Nic wielkiego nie zginęło. Musisz mi ufać - szepnął jej do ucha.

- Ufam ci. Tylko się dziwię, dlaczego tak się złościś. Helen się uspokoiła, Amalie odeszła więc od łóżeczka. Ole ją puścił.

- Jestem zmęczony, nic poza tym. Pracowałem dzisiaj przez cały dzień i po prostu chciałem już odpocząć.

Amalie z powrotem się położyła, gdy z dołu dobiegły jakieś głosy. Wkrótce w drzwiach stanęła Maren.

- Przyszła jakaś kobieta, Ole - oznajmiła. - Mówi, że szuka ciebie - dodała i zaraz wyszła, zostawiając drzwi uchylone.

- Kobieta? Kto to może być? - Ole głośno zapytał sam siebie.

- Może chce zgłosić jakieś przestępstwo - podsunęła Amalie, ale i w niej ciekawość już się obudziła. Wstała i szybko się ubrała.

Ole wciągnął spodnie.

- Dlaczego Maren tak prędko wyszła?

- Może akurat coś robi. - Amalie przeczesła włosy splątane od leżenia w łóżku. Trudno, nic na swój wygląd teraz nie poradzi.

Razem z mężem zeszła do holu.

Czekała tam na nich piękna czarnowłosa kobieta w eleganckiej sukni. W rękę trzymała chusteczkę, którą gwałtownie się wachlowała.

- Dobry wieczór - powitał ją Ole, podchodząc bliżej. Kobieta zmierzyła go wzrokiem.

- Dobry wieczór? Aleś ty się zrobił elegancki, Ole!

- Co pani ma na myśli?

Amalie stanęła obok męża, ze zdziwieniem przyglądając się przybyłej. Nieznajoma sprawiała wrażenie, że dobrze zna Olego, ale on najwyraźniej jej nie pamiętał. Czyżby to była jedna z jego kobiet z przeszłości?

- Chcesz powiedzieć, że mnie sobie nie przypominasz? - Kobieta skrzywiła się i znów zamachała chusteczką.

- Nigdy pani nie widziałem - odparł.

Kobieta podeszła o krok bliżej. Zabrzęczała biżuteria, a do Amalie dotarł zapach słodkich perfum. Zrobiło jej się niedobrze.

- Kłamiesz! Oczywiście, że mnie już widziałeś, i świetnie o tym wiesz.

- Proszę przestać stroić sobie żarty! - zażądał zirytowany Ole. - I przedstawić sprawę, z jaką pani przychodzi.

Kobieta lekko się skrzywiła i popatrzyła na Amalie.

- A kim jest ta pani, która stoi obok ciebie? Ole uścisnął Amalie za rękę.

- To moja żona.

Kobieta popatrzyła na nich oboje z przerażeniem.

- Ożeniłeś się? Ależ to niemożliwe... Ja... Przecież to ja jestem twoją żoną!

- Co?! Czyś ty oszalała, kobieto?!

Amalie z trudem przełknęła ślinę. Kim była ta nieznajoma, która twierdziła, że jest żoną Olego? Cóż to za gra i jakie są jej powody?

Kobieta podeszła jeszcze bliżej.

- Wcale nie oszalałam i ty dobrze o tym wiesz. - Przez chwilę patrzyła na Amalie, po czym wyjęła z torebki jakąś kartkę. - Proszę przeczytać, co tu jest napisane. To dowód na to, że jestem żoną Olego. Pani według prawa nigdy nią nie była.

Amalie rozłożyła kartkę i przeczytała nagłówek.

Akt ślubu